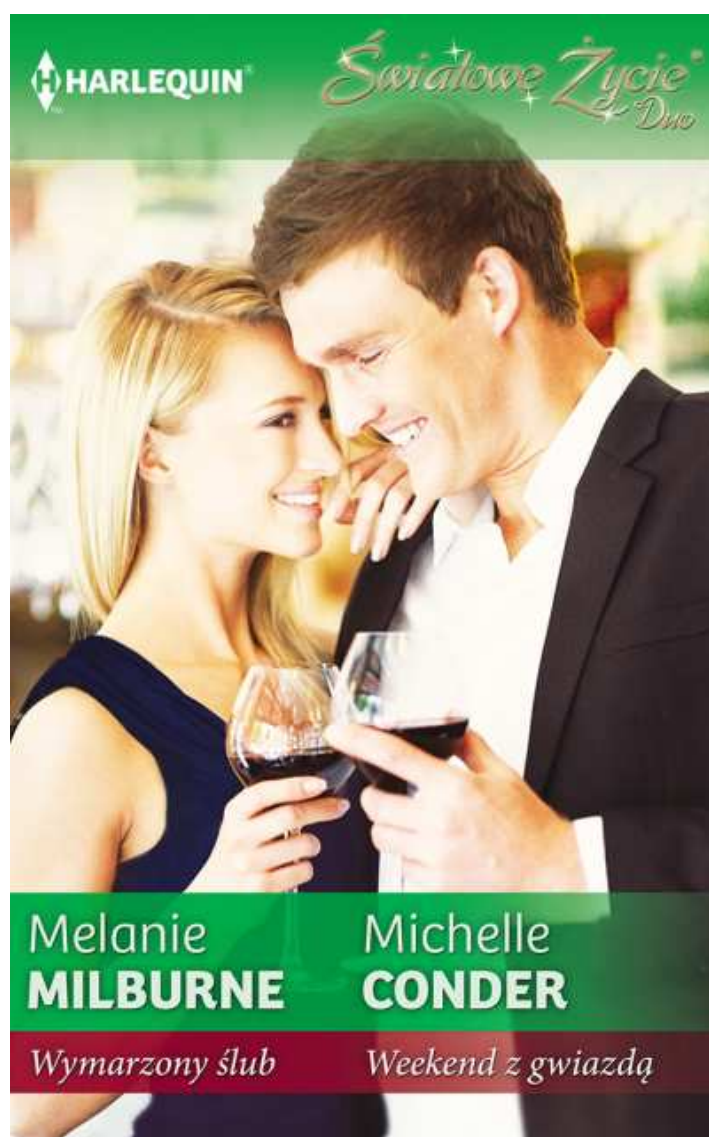


MELANIE MILBURNE

WYMARZONY ŚLUB

Tytuł oryginału: *Uncovering the Silver Secret*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bella nie odwiedzała domu od pogrzebu ojca. Teraz, w lutym, posiadłość Haverton wyglądała jak z bajki – puszysty śnieg pokrywał stare powyginane wiązy i buki rosnące po obu stronach podjazdu prowadzącego do wielkiego domu w stylu georgiańskim. Pola i lasy wokół spowijała iskrząca się biel, a skute lodem jezioro błyszczało niczym tafla polerowanego szkła. Zaparkowała samochód przed bramą starannie zaplanowanego i utrzymanego w pedantycznym porządku ogrodu. Fergus, stary chart irlandzki jej ojca, podniósł się powoli z wycieraczki i zamerdał niemrawo ogonem.

– Cześć, Fergs. – Bella podeszła do stojącego na sztywnych nogach psa i podrapała go czule za uchem. – Co tu robisz sam na mrozie? Gdzie jest Edoardo?

– Tutaj.

Na dźwięk głębokiego, miękkiego niczym aksamit głosu serce Belli zabiło żywiej. Odwróciła się gwałtownie. Mimo że nie widzieli się od ponad dwóch lat, wciąż robił na niej tak samo wielkie wrażenie. Nie był klasycznym przystojniakiem; surowe rysy twarzy i ślady burzliwej młodości: garbaty nos i blizna na łuku brwiowym sprawiały, że wyglądał groźnie i tajemniczo. Nie przykładał też wagi do ubrań i najchętniej nosił dzinsy, gruby czarny sweter i robocze buty, a mimo to jego szczupła, wysoka sylwetka prezentowała się nienagannie. Podwinięte rękawy odsłaniały umięśnione, śniade przedramiona, które hipnotyzowały Bellę męską siłą. Z niewiadomych dla niej przyczyn nieokrzesana, mroczna uroda wiecznie nieogolonego bruneta działała na nią elektryzująco. Zadarła wysoko głowę i spojrzała w niezwykle, szmaragdowe oczy.

– Zapracowany? – zapytała tonem znudzonej księżniczki, którym zwykła się do niego zwracać.

– Jak zawsze.

Bezwiednie spojrzała na zmysłowe usta Edoarda, mocno zaciśnięte, okolone bruzdami, jak zwykle niewiele zdradzające. Kiedyś, raz jedyne, zdarzyło jej się znaleźć zbyt blisko tych kuszących warg i od tamtej pory rozpaczliwie próbowała zapomnieć, jak wspaniale smakowały. Żaden inny pocałunek przedtem ani potem nie doprowadził jej do tak kompletnego zatracenia. Zastanawiała się, czy Edoardo też pamięta jak zachłannie całowali się aż do utraty tchu? Z trudem oderwała wzrok od jego warg i spojrzała na brudne, spracowane dłonie pokryte resztkami ziemi i chwastów.

– Gdzie się podział ogrodnik?
– Złamał rękę. Pisałem ci o tym w ostatnim mejlu ze sprawozdaniem finansowym.

Bella zmarszczyła brwi.

– Na pewno? Nie przypominam sobie.
– Na pewno. – Usta Edoarda wykrzywił grymas, który zazwyczaj zastępował mu uśmiech. – Pewnie go przegapiłaś zajęta swoim bujnym życiem uczuciowym. Kim jest twój aktualny wybranek?

Bella uniosła wysoko głowę i oznajmiła z godnością:

– Julian Bellamy.
– Właściciel restauracji na skraju bankructwa czy syn bankiera? – Edoardo parsknął niewesoło.

Bella wzniosła oczy do nieba i westchnęła z irytacją.

– Julian niedługo zostanie pastorem – oświadczyła z satysfakcją.

Edoardo odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się głośno. Zaskoczył ją swoją reakcją – niezmiernie rzadko okazywał jakiegokolwiek emocje, nawet uśmiech przychodził mu z trudem. Nie rozumiała, dlaczego zachowywał się tak nieodpowiednio. Naśmiewał się z Juliana, mężczyzny, którego zamierzała poślubić, mimo że posiadał on liczne zalety, o których Edoardo mógł jedynie pomarzyć: był wyrafinowany, miał nienaganne maniery i wszystko postrzegał w jasnych barwach. I kochał ją, w przeciwieństwie do Edoarda, który otwarcie okazywał jej głęboką niechęć.

– Co cię tak śmieszy? – zapytała zirytowana.

Edoardo otarł oczy wierzchem dłoni.

– Jakoś tego nie widzę – powiedział, nadal zanosząc się śmiechem.

– Czego nie widzisz? – syknęła.

– Ciebie jako żony księdza.

– Dlaczego?! – Bella nie kryła oburzenia.

Bezczelnie powiódł wzrokiem po jej skórzanych kozaczkach i krótkim płaszczyku od topowego projektanta, po czym spojrzał jej prosto w oczy i wycedził:

– Bo jesteś ofiarą mody o liberalnym podejściu do moralności.

Bella miała ochotę mu przyłożyć. Zacisnęła dłonie w niewielkie pięstki, ale nie wykonała żadnego ruchu. Woląca go nie dotykać – jej zdradzieckie ciało reagowało na bliskość Edoarda w skandaliczny sposób. Wbiła paznokcie w skórę dłoni i z trudem opanowała gniew.

– Znalazł się autorytet moralny! Ja przynajmniej nie jestem notowana.

Oczy Edoarda pociemniały niebezpiecznie – dostrzegła w nich wściekłość i nienawiść, które ją przeraziły.

– Jesteś pewna, że chcesz ze mną rozmawiać w ten sposób? – zapytał cicho przez zaciśnięte zęby.

Bella zamarła. Wiedziała, że wypominając Edoardowi błędy młodości, zachowała się nieelegancko, ale zawsze wzbudzał w niej najgorsze instynkty. Zresztą odkąd sięgała pamięcią, zdawał się czerpać perwersyjną przyjemność z doprowadzania jej do pasji. Niezależnie od jej postanowienia, aby nie dać się sprowokować, Edoardo zawsze zdołał wyprowadzić ją z równowagi. Dlatego od pamiętnej nocy, gdy skończyła szesnaście lat, unikała go jak ognia. Podczas nie-licznych wizyt w domu ojca starała się ignorować jego protegowanego. Edoardo sprawiał, że traciła kontrolę nad sobą, stawała się niespokojna i poirytowana. Co gorsze, nie panowała też nad swoimi myślami – nagle łapała się na rozmyślaniach o jego zmysłowych ustach skrzywionych sarkastycznym grymasem. Zastanawiała się, dlaczego jego policzki zawsze pokrywał milimetrowy szorstki zarost, jak wyglądałoby nago jego silne, umięśnione, choć smukłe, smagłe ciało...

– Po co przyjechałaś?

Bella otrząsnęła się z zamyślenia i ze złością stwierdziła, że znów dzieje się z nią dokładnie to samo, co zawsze w obecności Edoarda. Jak zwykle zareagowała złością.

– Zamierzasz mnie wygonić? – zaatakowała.

– To już nie jest twój dom – stwierdził z ponurą miną.

– Postarałeś się o to, prawda? – odgryzła się.

– Tak zdecydował twój ojciec, nie miałem z tym nic wspólnego. Przypuszczam, że uznał, że nie jesteś zainteresowana odziedziczeniem Haverton. Zwłaszcza że tak rzadko go odwiedzałaś, szczególnie pod koniec.

Bella zagotowała się w środku. Jak śmiał robić jej wyrzuty? Wystarczyło, że każdego dnia gnębiło ją poczucie winy. Nie chciała, by jej przypominano, że nie była przy ojcu, gdy najbardziej jej potrzebował.

Przestraszyła się nieuchronności śmierci i opuściła go, zanim odszedł od niej na zawsze. Kiedy jako niespełna sześciolatnie dziecko patrzyła, jak jej matka wyjeżdża z kochankiem, nie potrafiła się obronić przed bólem i tęsknotą. Drugi raz nie zamierzała stać bezradnie i patrzeć, jak osoba, którą kocha, odchodzi. Rzuciła się w wir życia towarzyskiego w Londynie, a podczas sesji egzaminacyjnych udawała, że nawał pracy nie pozwala jej wyrwać się z miasta. W głębi serca widziała jednak, że przed spotkaniem z chorym ojcem powstrzymuje ją jedynie paniczny, irracjonalny strach.

Godfrey został ojcem w dojrzałym wieku i nie najlepiej radził sobie z rolą samotnego rodzica sześciolatniej dziewczynki. Z większą łatwością znajdował wspólny język z Edoardem, co u Belli zawsze wywoływało obsesyjną zazdrość. Podejrzewała, że ojciec widział w swoim młodym podopiecznym syna, którego zawsze skrycie pragnął mieć. Czego zresztą dowiódł, zapisując Edoardowi w spadku jej rodzinny dom.

– Jestem przekonana, że wykorzystałeś moją nieobecność na swoją korzyść – odparła jadowicie. – Założę się, że mu się podlizywałeś, jednocześnie przedstawiając mnie jako pustą lalkę pozbawioną rozumu i poczucia obowiązku.

Edoardo wcisnął dłonie w kieszenie i wzruszył ramionami.

– Nie musiałem. Wystarczyło, że przejrzał gazety.

Bellę znowu ogarnęła złość. Odludek pokroju Edoarda prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, jakimi metodami posługiwali się dziennikarze i paparazzi w poszukiwaniu zarobku. Czyhali na nią na każdym kroku i koloryzowali najdrobniejsze wydarzenia w jej życiu. Głupiutka dziedziczka fortuny stanowiła dla nich łakomy kąsek i stałe źródło dochodu. Na szczęście już wkrótce wszystko się zmieni, pomyślała z satysfakcją. Kiedy wyjdzie za mąż za Juliana, na pewno zostawią ją w spokoju. Do tego czasu musiała przeczekać w ukryciu i dlatego zdecydowała się znosić impertynencje Edoarda.

– Chciałabym spędzić w Haverton kilka dni. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

Intrygujące, szmaragdowe oczy rozbłysły niebezpiecznie.

– Informujesz mnie czy pytasz?

Nienawiść skręcała ją od środka, gdy prosiła o pozwolenie na wejście do domu, w którym się wychowała. Dlatego, między innymi, pojawiła się w posiadłości bez uprzedzenia. Liczyła na efekt zaskoczenia.

– Proszę. Tylko kilka dni – obiecała.

– Prasa wie, że tu jesteś?

– Nikt nie wie – zapewniła go gorąco. – Przyjechałam tutaj, bo nikomu nie przyszłoby do głowy szukać mnie u ciebie.

Edoardo zacisnął mocno zęby i myślał przez chwilę w pełnym napięciu milczeniu.

– Powinienem cię odesłać – powiedział w końcu.

Bella wygięła usta w podkówkę i rzuciła mu rozzalone spojrzenie.

– Znosi się na śnieżycę. Jeśli wpadnę w poślizg i zamarznię gdzieś w rowie, to będziesz miał mnie na sumieniu.

Spojrzał na nią wymownie i westchnął ciężko.

– Dlaczego wcześniej nie zadzwoniłaś?

– Odmówiłbyś – odpowiedziała ponuro. – Przecież nie będę ci przeszkadzać!
– dodała, patrząc na niego błagalnie.

– Nie życzę sobie, żeby ściągnęły tu tabuny pismaków. Jeśli tylko zobaczę gdzieś paparazzich czających się w krzakach, pakujesz walizkę i znikasz, rozumiano?

– Zrozumiano – potwierdziła, złośliwie naśladowując jego zasadniczy ton. Zachowywał się jak paranoik i gdyby nie potrzebowała jego zgody na pobyt w Haverton, roześmiałyby mu się pogardliwe w twarz.

– I żadnych imprez!

Bella wzniosła oczy do nieba.

– Żadnych imprez, jasne. Coś jeszcze? Mam się chować w szafie, kiedy odwiedzi cię twoja aktualna kochanka? A może ona tu pomieszkuje?

Mina Edoarda nic nie zdradzała. Z kamienną twarzą, którą prezentował światu, oświadczył:

– Nie będę z tobą dyskutował na temat mojego życia osobistego.

Bella westchnęła rozczarowana. Nie zamierzała się dopytywać, żeby nie sprawiać wrażenia przesadnie zainteresowanej, albo, co gorsza, zazdrosnej. Zresztą, pomyślała z mściwą satysfakcją, wkrótce to ona wyjdzie za mąż i rozpocznie nowe życie, z dala od skandali, prasy i... Edoarda.

– Przyniósłbyś moje walizki? Są w bagażniku. – zapytała z przesadną słodyczą i, nie czekając na odpowiedź, ruszyła w kierunku drzwi wejściowych, ale Edoardo zastąpił jej drogę.

– A kiedy poznam twojego nowego kochasia?

Skrzywiła się i spojrzała na niego z wyższością, mimo że musiała przy tym wysoko zadrzeć głowę.

– Julian nie jest moim „kochasiem”, jak byłeś łaskaw go określić. Nasza miłość jest całkowicie niewinna.

– Akurat! – Skrzyżował ramiona na piersi i przyglądał jej się badawczo spod przymrużonych powiek.

– Żebyś wiedział! Jako głęboko wierzący człowiek postanowił poczekać do nocy poślubnej – odparła z tryumfem.

– Gej – skomentował krótko.

Bella zmierzyła go chłodnym wzrokiem.

– Zejdź mi z drogi! – zażądała.

Edoardo, zamiast ją przepuścić, zbliżył się jeszcze bardziej. Poczowała męski, ciepły zapach korzennej wody toaletowej i piżmową woń skóry. Zakręciło jej się w głowie i odruchowo cofnęła się przestraszona silną reakcją swojego ciała na tę niespodziewaną bliskość. Pośliznęła się na oblodzonej kostce brukowej i

upadłaby, gdyby silna ręka nie chwyciła jej mocno za nadgarstek. Dotyk ciepłej, dużej dłoni zelektryzował ją – czuła mrowienie rozchodzące się po całym ciele i mimo że starała się zachować zimną krew, jej serce biło jak oszalałe.

– Co ty, na Boga, wyprawiasz?! – jęknęła.

– Nie wzywaj imienia Pana Boga nadaremnie. Twojemu chłopczkowi na pewno by się to nie spodobało. – Patrząc jej głęboko w oczy, potarł kciukiem delikatną skórę po wewnętrznej stronie jej nadgarstka. Bella zadrżała. Nie odważył się do niej zbliżyć od czasu pamiętnego pocałunku, a teraz przekroczył wszelkie granice. Jej ciało płonęło, a puls oszalał. Szarpnęła ręką.

– Zabieraj swoje brudne łapska! – krzyknęła, ale jej głos zabrzmiał słabo i niepewnie.

Na krótką chwilę zacisnął palce jeszcze mocniej, jakby miał zamiar przyciągnąć ją do siebie. Bella wstrzymała oddech – potężne, umięśnione ciało, przyciągało ją niczym magnes. Pragnęła przyłgnąć do niego, poczuć napór twardej, gorącej męskości...

– Zapomniałaś dodać „proszę” – mruknął.

– Proszę – wysyczała przez zaciśnięte zęby.

Puścił ją i unikając jej wzroku, odsunął się na bok.

Bella spojrzała na mankiet białego, kaszmirowego płaszczyka umazany teraz ziemią.

– Zniszczyłeś płaszcz za tysiąc funtów! – warknęła.

– Żadna szmata nie jest tyle warta.

– Znawca mody! – parsknęła pogardliwie.

– Wiem, w czym kobieta wygląda dobrze, a w czym nie. – Edoardo wzruszył ramionami.

– Niech zgadnę: najlepiej w samej bieliźnie?

Omiótł ją gorącym spojrzeniem przymrużonych oczu i mruknął zmysłowo:

– Może być bez bielizny.

Bella poczuła, jak Edoardo rozbiera ją wzrokiem, i wyobraziła sobie, jak jego wielkie spracowane dłonie pieszczą jej delikatne ciało – ostrożnie, ale żarliwie... Potrząsnęła głową i przywołała do porządku zdradziecką wyobraźnię.

– Idę przywitać się z panią Baker – oświadczyła i ruszyła szybko do wejścia.

– Dałem pani Baker dwa tygodnie urlopu.

Bella stanęła nagle i odwróciła się.

– Kto w takim razie sprząta i gotuje? – zapytała, nie kryjąc zdumienia.

– Ja – odpowiedział spokojnie. – Jakiś problem?

Wielki, chciała krzyknąć, ale opanowała się. Nieobecność gospośni oznaczała, że będą w domu sami, bez neutralizującej napięcie krzątaniny i serdecznej

paplaniny pani Baker. W przeszłości, kiedy jeszcze żył jej ojciec, Edoardo mieszkał w oddzielnym domku gościnnym na terenie posiadłości, ale teraz, kiedy został prawowitym właścicielem Haverton, wprowadził się do głównego budynku i zarządzał majątkiem Godfrey'a oraz własną firmą deweloperską z gabinetu obok biblioteki. Pracował i spał w jej domu...

– Nie zamierzam ci gotować obiadków – ostrzegła.

– Nie obawiaj się, podejrzewam, że nawet wody na herbatę nie potrafisz zgotować – odgryzł się.

Bella nie zamierzała wyprowadzać go z błędu. Niech” sobie myśli, co chce, postanowiła. Zdziwi się, gdy razem z Julianem założą fundację i zorganizują misję w jakimś biednym kraju, pomstowała w myślach.

– Oczywiście, przecież odziedziczę miliony, gdy tylko skończę dwadzieścia pięć lat, po co mam się przemęczać? – zauważyła tonem rozpieszczonej księżniczki.

Zauważyła, że udało jej się go zirytować.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak ciężko twój ojciec musiał pracować, żeby zgromadzić ten majątek?

– Wściekasz się, bo zostawił ci tylko mój dom? Liczyłeś, że uda ci się wyłudzić od chorego starca cały majątek? Niestety, to ja odziedziczę fortunę i zrobię z nią, co będę chciała.

Oczy Edoarda błyskały czystą, nieposkromioną nienawiścią.

– Jesteś dokładnie taka sama jak twoja matka: zależy ci tylko na pieniądzach! Przyjechała tu kilka dni temu...

– Czego chciała? – Bella przerwała mu ostro. Jeśli chciał ją zranić, udało mu się. Nie miała kontaktu z matką od dwóch miesięcy, kiedy to Claudia zadzwoniła, prosząc znowu o pieniądze potrzebne na przeprowadzkę do Hiszpanii z nowym narzeczoną.

– A jak myślisz?

– Może chciała sprawdzić, czy dobrze zarządzasz moim majątkiem? – Postanowiła zemścić się i też sprawić mu przykrość. Udało jej się.

– Jeśli masz wątpliwości, przejrzyj księgi – odpowiedział urażony. – Na ostatnie trzy spotkania zarządu nawet nie raczyłaś się pofatygować.

Zawstydziła się. Wiedziała, że nie może mu nic zarzucić, jeśli chodzi o zarządzanie finansami. Zyski stale rosły, a intuicja i inteligencja Edoarda sprawiły, że nawet kryzys, który uderzył w wiele firm, nie uszczuplił powierzonego mu pod opiekę majątku. Kilka razy w roku zwoływał spotkanie z prawnikiem i zapraszał ją do zapoznania się z aktualnym stanem majątku. Na początku stawiała się posłusznie w londyńskim biurze jego firmy i zносиła w

milczeniu popisy Edoarda, który rozkoszował się władzą, jaką miał nad jej życiem. Poczekaj, aż skończę dwadzieścia pięć lat, pomstowała w myślach, już ja ci pokażę! Nieuchronnie w połowie każdego spotkania jej myśli zbaczały niebezpiecznie z kursu i zamiast planować zemstę, Bella zaczynała się zastanawiać, czy dwudniowy zarost na policzkach Edoarda drapałby bardzo podczas pocałunku... Przywoływała się do porządku, ale już po chwili przyglądała się jego wielkim, silnym dłoniom, jego długim palcom delikatnie pieszczącym kartki raportu... Dlatego kilka miesięcy temu postanowiła unikać spotkań, które stawały się dla niej torturą.

– Nie ma potrzeby, wiem, że księgi są bez zarzutu.

Zapadła krótka, pełna napięcia cisza.

– Twój chłopak zamierza tu przyjechać?

Bella spojrzała na niego zaskoczona. Nie przyszłoby jej do głowy konfrontować Juliana z nieobliczalnym i nieokrzesianym właścicielem Haverton.

– Nie, przebywa obecnie na misji w Bangladeszu.

– Nawraca brudne poganki? Każe im przed sobą klękać? – zaśmiał się chrapliwie, ale w jego oczach nie było radości.

– Jesteś obrzydliwy. Mam nadzieję, że będziesz się smażył w piekle! – Bella aż sapała z oburzenia.

– Już tam byłem, księżniczko – odpowiedział powoli, patrząc jej smutno w oczy. Spuściła wzrok. Nie potrafiła wytrzymać palącego, przenikliwego spojrzenia, które zdawało się wnikać w każdą komórkę jej ciała. Jej silna wola znowu topniała, znów czuła, że traci panowanie. Obróciła się na pięcie i pomaszerowała do domu.

Kiedy tylko zniknęła za drzwiami, Edoardo wypuścił powietrze przez zęby. Kilka razy zacisnął dłonie w pięści i rozluźnił je, ale nadal czuł pod palcami miękkość skóry Belli. Powinien był odprowadzić ją siłą do samochodu i odesłać z powrotem do Londynu. Jej obecność oznaczała jedynie kłopoty. I sprowadzała pokusę. Wziął głęboki wdech i zamknął oczy. Bella, drobnutka, zawsze ufna i skora do zabawy, wieczna optymistka, której nienawdził i o której nie potrafił przestać śnić. Od lat spalało go pożądanie, które zazwyczaj trzymał pod kontrolą. Tylko raz, pamiętnego wieczoru, gdy skończyła szesnaście lat, coś w nim pękło. Przez cały dzień torturowała go zalotnymi spojrzeniami i niby przypadkowymi dotykami, przeciskała się koło niego w drzwiach, aż w jego żelaznej samokontroli pojawiła się szczelina. W gorącym, namiętym, łapczywym pocałunku jego niezaspokojone pożądanie eksplodowało. Nadal nie wiedział, jak zdołał się wtedy od niej oderwać i wyjść. Miała zaledwie szes-

naście lat i nie wiedziała, co robi. Dziewięć lat starszy i o wiele bardziej doświadczony Edoardo nie chciał jej skrzywdzić ani zawieść zaufania, którym obdarzył go Godfrey. Nadal jednak pamiętał smak jej ust. Minęło wiele lat, a on nie potrafił zapomnieć miękkiej, ciepłej słodczy jej warg, niecierpliwego języka, który doprowadził go na skraj szaleństwa. Pragnął przycisnąć ją do siebie, zderzyć z niej ubranie, posmakować delikatnej, jedwabistej skóry, wsunąć się pomiędzy smukłe uda... Nie zrobił tego jednak. Nie dotknął jej nawet przelotnie, aż do dziś. I ponownie poczuł elektryzujące, oszałamiające pragnienie, pulsujące w każdej komórce ciała. Nic się nie zmieniło – miała nad nim władzę, jak nikt inny potrafiła wytrącić go z równowagi i pozbawić panowania nad sytuacją, a na to nie mógł sobie pozwolić. Obsesyjnie dbał o zachowanie kontroli nad własnym życiem, a od śmierci Godfreya także nad życiem Belli, przynajmniej do jej dwudziestych piątych urodzin. Uśmiechnął się pod wąsem i zatarł dłonie. Bella miała zwyczaj odgrywać księżniczkę i traktować go niczym służącego, ale obydwójce dobrze wiedzieli, kto teraz rządził w Haverton. Najwyraźniej miała zamiar udawać panią na włościach, więc najwyższy czas sprowadzić ją na ziemię, postanowił z satysfakcją Edoardo i wszedł do domu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy tylko znalazła się w obszernym holu wielkiego domu, ogarnęło ją dojmujące poczucie pustki. Brakowało zapachu fajki, odgłosów stukania laski o dębową posadzkę czy stłumionych dźwięków muzyki klasycznej, które zawsze kojarzyły jej się z ojcem. Z kuchni nie dochodziło stukanie garnków i patelni i nie wypływał z niej aromat domowego ciasta, którym pani Baker zawsze witała gości. Teraz w powietrzu unosił się zapach świeżej farby. Przez ostatnie pięć lat Edoardo powoli, ale systematycznie odnawiał własnoręcznie posiadłość, tak by przywrócić jej dawny blask. Zdawał się czerpać ogromną radość i satysfakcję z dbania o dom, który mu powierzono.

Bella miała zaledwie siedem lat, kiedy pojawił się w Haverton. Rok po odejściu matki jej ojciec podjął się opieki nad trudnym nastolatkiem, prawdopodobnie szukając ucieczki od rozpaczony po odejściu młodej żony. Chłopaka wyrzucono z kilku rodzin zastępczych i wieku szesnastu lat nabroił już tyle, że groził mu poprawczak. Zapamiętała jego ponure, złowrogie spojrzenie i ledwie tłumioną złość. Przeklinał, wdawał się w bójki i nie miał żadnych przyjaciół, za to narobił sobie wielu wrogów. Jednak jej ojciec zauważył w młodym buntowniku potencjał, którego nie dostrzegł nikt inny – inteligencję, ambicję, siłę woli. Cierpliwie, taktownie kierował jego rozwojem i edukacją, a Edoardo, któremu wsparcie Godfrey'a dodało skrzydeł i pozwoliło ukończyć studia biznesowe z wyróżnieniem, nigdy nie zawiódł swego opiekuna. Dzięki niewielkiej pożyczce kupił pierwszą nieruchomość, sam ją wyremontował i sprzedał z zyskiem, co umożliwiło mu dalsze inwestycje. Wkrótce był w stanie zwrócić pożyczone pieniądze, a jego firma rozwijała się dynamicznie i przynosiła coraz większe zyski. Po śmierci Godfrey'a wykorzystał zgromadzoną wiedzę i doświadczenie, by pomnażać majątek Belli i zarządzać nim jak najlepiej do czasu, gdy, za niecały rok, uzyska ona wiek wymagany do przejęcia kontroli nad spadkiem po ojcu. Edoardo co miesiąc sumiennie przelewał na konto Belli określoną w testamencie kwotę, która zazwyczaj wystarczała na zaspokojenie wszystkich jej potrzeb. Jednak od czasu do czasu nieprzewidziane wydatki zmuszały ją do poniżających prośb o dodatkowe pieniądze i wtedy właśnie najbardziej wściekała się na ojca, który ufał Edoardowi bardziej niż własnej córce. Z każdym kolejnym rokiem jej nienawiść umacniała się i z utęsknieniem wyczekiwała dnia, kiedy w końcu wyrwie się spod kurateli Edoarda.

Bella spacerowała po pokojach znajdujących się na piętrze i wspominała dzieciństwo. Jednym z niewielu wciąż nieodnowionych pomieszczeń okazał się jej pokój, w którym na półkach nadal stały stare zabawki i książki. Przytuliła ulubionego niegdyś misia i wdychała zapach minionych dni, gdy wszystko wydawało się o wiele prostsze. Dopiero teraz, jako dorosła kobieta, zdała sobie sprawę z problemów małżeńskich rodziców. Claudia, piękna młoda kobieta zamknięta w wiejskim domu z o wiele starszym mężem tęskniła za rozrywkami dostępnymi jej rówieśniczkom w mieście i nawet ogromny majątek Godfreya nie potrafił jej zrekompensować utraconej młodości. Bella rozumiała frustrację matki, ale jednego nie była w stanie jej wybaczyć – porzucenia jedyne go dziecka. Czy matka w ogóle jej nie kochała? Czy kolejni kochankowie znaczyli dla niej więcej niż rodzona córka? Przez całe życie wątpliwości uwierały ją niczym kamyk w hucie, a teraz powróciły ze zdwojoną siłą. Pamiętała świetnie uczucie bezgranicznej rozpacz, gdy Claudia, nie obejrzawszy się nawet, wsiadła do samochodu i odjechała bez słowa pożegnania. Bella westchnęła i podeszła do okna bawialni wychodzącego na ogród. Poniżej Edoardo spacerował powoli z Fergussem, co chwila przystając, by stary pies mógł go dogonić. Od czasu do czasu drapał go za uchem dla zachęty i przemawiał do niego cierpliwie. Jego troskliwe i pełne ciepła traktowanie psa nie pasowało do wizerunku samotnego buntownika, który nigdy nie okazywał swych uczuć ludziom. Nawet po śmierci Godfreya nie wydawał się załamany, choć Bella nie widywała go wystarczająco często, by móc obiektywnie ocenić jego zachowanie. Gdy się widzieli, zawsze zachowywał kamienną twarz i prawie się nie odzywał. Nawet na odczytaniu testamentu nie okazał zdziwienia, co tylko potwierdziło jej podejrzenia – zmanipulował chorego starca i wyłudził od niego dom. Nie przebierając w słowach, wykrzyczała mu w twarz wszystkie zarzuty i żale, ale Edoardo popatrzył na nią tylko jak na rozpuszczone, rozhisteryzowane dziecko i nic nie powiedział. Bella westchnęła ciężko i odeszła od okna. Nigdy go nie rozumiała – stanowił dla niej irytującą zagadkę. Próbowwała go ignorować, traktować jak powietrze, ale w głębi duszy sama jego obecność wprowadzała w jej sercu niepokój. Wystarczyło, że na nią spojrzał, a natychmiast czuła więcej, niż by chciała, targały nią dziwne, nieznanne emocje. Często zastanawiała się, czy naumyślnie bawił się jej kosztem? Zawsze traktował ją jak rozpieszczoną księżniczkę, która nie miała pojęcia o prawdziwym życiu. Początkowo Bella wypytywała go o rodzinę i życie sprzed Haverton, ale nigdy niczego się nie dowiedziała. Ojciec w końcu zabronił jej poruszać ten temat, tłumacząc, że Edoardo zasługuje na szansę, by zapomnieć o przeszłości i zbudować sobie nowe życie. Obraziła się na ojca i znenawidziła Edoarda, który, zdaniem

samotnej i zagubionej dziewczynki, zajął należne jej miejsce w sercu Godfrey'a. Edoardo odplącił jej zimną obojętnością, która doprowadzała ją do furii. Gdy zaczęła dojrzewać, wszyscy otaczający ją chłopcy prawili jej komplementy i zabiegali o jej uwagę – wszyscy oprócz Edoarda. Postanowiła więc sprowokować go do reakcji: słała mu powłóczyście spojrzenia, kusiła krótkimi spódniczkami i nęcącymi pozami. Wszystko na nic. Zdawał się jej nie dostrzegać. Aż do feralnego wieczoru, gdy, ośmielona kilkoma łykami wiśniówki skradzionej z kuchennego kredensu, wdarła się do jego pokoju i z podciągniętą wysoko spódnicą usiadła na brzegu jego biurka. Stał w drzwiach, zmarszczył gniewnie brwi i kazał jej się wynieść. Nie posłuchała. Ku jego zaskoczeniu ześlizgnęła się z blatu, kołysząc biodrami podeszła blisko i przesunęła dłonią po jego szorstkim policzku. Stał jak skamieniały. Jego oczy pociemniały, a oddech stał się krótki i urywany. To ją ośmieliło – przysunęła się jeszcze bliżej i oparła obie dłonie na szerokiej klatce piersiowej Edoarda. Nadal pamiętała wyraźnie moment, w którym jego samokontrola pękła. Po kilku długich sekundach pulsującego niczym rozgrzana krew napięcia nagle złapał ją za nadgarstki i bez ostrzeżenia przycisnął usta do jej warg. W jego pocałunku była złość i frustracja, ale także pożądanie i tęsknota. Wstrząsnął nią do głębi. Sam także nie pozostał obojętny, widziała to wyraźnie... Bella potrząsnęła głową, by odgonić natrętne wspomnienia. Zamiast rozpamiętywać przeszłość, powinna skupić się na przyszłości, a ta wymagała zdobycia zgody Edoarda na ślub.

Kilka godzin później Edoardo szykował w kuchni posiłek. Mimo że stał plecami do drzwi, od razu zorientował się, kiedy Bella zajrzała do środka. Nie usłyszał jej kroków, nie zauważył, że Fergus otworzył jedno oko i machnął raz ogonem, po prostu poczuł przyjemne mrowienie w całym ciele, jak wtedy, gdy przesunęła dłonią po jego policzku. Zawsze reagował niezwykle silnie na jej obecność, jakby jego ciało dysponowało wyjątkowo czułym radarem, którego wyraźne sygnały usilnie próbował ignorować przez ostatnie kilka lat. W pewnym momencie zorientował się, że z dziecka, które ledwie zauważał, wyrosła młoda kobieta, o której nie potrafił przestać myśleć. W marzeniach głaskał jej złoto-brązowe, jedwabiste włosy, całował powieki wielkich brązowych oczu ocienionych nieprawdopodobnie długimi rzęsami. Z coraz większym trudem udawał, że nie dostrzega, z jaką gracją kołysze lekko zaokrąglonymi biodrami, nie zauważa kwiatowo-waniliowego niewinnego zapachu jej perfum. Miała zaledwie metr sześćdziesiąt wzrostu i przy jego metrze dziewięćdziesięciu centymetrach wyglądała jak lalka o porcelanowej, mlecznej cerze. Gdyby chciał ją posiadać, prawdopodobnie zgniótłby ją swym ciężarem.

Śnił o tym prawie co noc. Nawet teraz nadal czuł miękkość skóry na jej nadgarstkach i zastanawiał się, czy cała była tak delikatna. Obawiał się, że nadejdzie taki moment, gdy nie zdoła dłużej opierać się pokusie, a wtedy nie dość, że zawiedzie Godfreyę, to jeszcze wystawi się na łaskę i niełaskę kapryśnej Belli. Zmieniała chłopaków jak rękawiczki i po początkowej fizycznej fascynacji porzucała wybranków znudzona i rozczarowana. Chronił się, jak mógł, przed podobnym losem – nie pozwoli jej bawić się swoim kosztem.

– Kolacja będzie gotowa za pół godziny – powiedział, nie odwracając się.

– Mogę pomóc? – Weszła do kuchni i stanęła na środku.

Edoardo wytarł ręce i obrócił w jej stronę. Wyglądała zachwycająco – niewinnie i świeżo, a zarazem elegancko i światowo. Tylko Bella potrafiła w sekundę zmienić się z wrażliwej, ufnej dziewczynki w wyrafinowaną, zmysłową kobietę. Pochlebiał sobie, że jej ciało reagowało na niego pobudzeniem, które daremnie starała się ukryć. Teraz udawała zimną jak lód, niemniej Edoardo czuł iskrzącą w powietrzu wokół nich energię zmysłowej fascynacji.

– Nalej nam wina, tam stoi otwarta butelka – zadysponował.

Bella posłusznie napełniła kieliszki i podała mu jeden. Ich palce zetknęły się na sekundę i Bella zakłopotana opuściła wzrok.

– Twoje zdrowie. – Wpatrywał się w nią intensywnie. Po chwili opanowała się i spojrzała mu prosto w oczy. Uniosła lekko kieliszek w niemym toaście, ale nie odezwała się. Edoardo nie mógł oderwać wzroku od jej ust, gdy zbliżyła do warg kieliszek i upiła łyk rubinowego płynu. Zawsze zadziwiało go, jak bardzo zmysłowe potrafią być jej pozornie zwyczajne gesty: kiedy odgarniała włosy, piła, oblizywała spierzchnięte usta czy przeciągała się, emanowała delikatnym erotyzmem. Jej rubinowe od wina usta zahipnotyzowały go. Marzył, by je pocałować, posmakować ich słodczy jeszcze raz.

– Gdzie poznałeś tego swojego kochasia? – Uznał, że wspomnienie obecnego ukochanego Belli sprowadzi go na ziemię i ułatwi poskromienie nieprzyzwoitych myśli, które go opętały, gdy tylko weszła do kuchni.

– Rozdawał bezdomnym ciepłą zupę i koce przy stacji metra. Mijając go, pomyślałam, że musi być niesamowitym człowiekiem, skoro stoi na zimnie, w deszczu, i pomaga potrzebującym. Zagadnęłam go, wymieniliśmy się numerami telefonu i tak to się zaczęło.

Edoardo oparł się o blat, upił łyk wina i zapytał, nie patrząc na nią:

– To coś poważnego?

– W czerwcu chcę wyjść za niego za mąż – odpowiedziała, przewracając oczami, najwyraźniej zirytowana, że musi powtarzać swoją deklarację uczuć do Juliana.

Edoardo odstawił kieliszek nieco za głośno i spojrzał ponuro na Bellę.

– Wiesz, że nie możesz tego zrobić bez mojego pozwolenia? – zapytał złowrogo.

– Słucham?!

Edoardo wzruszył ramionami i nie kryjąc satysfakcji, wyjaśnił:

– Zgodnie z testamentem twojego ojca, jeśli postanowisz wyjść za mąż przed ukończeniem dwudziestego piątego roku życia, musisz zapytać mnie o pozwolenie.

– Jak śmiesz! – krzyknęła, mrużąc z wściekłości oczy. – Nadzorujesz moje finanse, nie życie uczuciowe.

– Zapytaj mecenasa, jaki dokładnie jest zakres moich obowiązków. – Edoardo odwrócił się i zajął się potrawką z kurczaka pyrkoczącą w garnku na kuchence. Atmosfera w kuchni stała się ciężka. Edoardo czuł, jak napięcie narasta, aż w końcu Bella zaatakowała.

– Zmanipulowałeś mojego ojca, żeby przejąć całkowitą kontrolę nad moim życiem, prawda?

Odłożył łyżkę, odwrócił się i skrzyżował ramiona.

– Czemu tak się spieszysz ze ślubem?

– Bo kocham Juliana! – Spojrzała na niego z wyższością. – Nie spodziewam się, że to zrozumiesz. Nie wiesz nic o miłości! – parsknęła.

Popatrzył na jej wykrzywione pogardliwie usta, pełne, koralowe, wilgotne. Pamiętał, jak były miękkie i z jakim żarem odwzajemniały jego zachłanne pocałunki. Wyobraził sobie, jak te niewielkie miękkie wargi błędzą po jego ciele, doprowadzając go do szaleństwa. Pożądanie, nagłe i przenikliwe, zelektryzowało go.

– Za to wiem sporo o pożądaniu – mruknął zmysłowym, niskim głosem. Przesunął palcem po jej nagim przedramieniu.

– Nie dotykaj mnie! – zachnęła się i strząsnęła jego rękę.

– Nie mogę się powstrzymać. Kiedy cię widzę, mam nieprzyzwoite myśli – prowokował ją dalej.

– Przestań! Natychmiast!

– Mam przestać na ciebie patrzeć? Czy o tobie myśleć? Zastanawiać się, jakie to uczucie wejść w ciebie, mocno, do końca, aż zaczniesz krzyczeć z rozkoszy...

Ledwie zdążył złapać ją za rękę, tuż przy swoim policzku. Zaciśnął mocno palce na szczuplutkim nadgarstku.

– Jeśli chcesz, możemy też zabawić się ostrzej, księżniczko, nie ma sprawy, powiedz tylko, czego pragniesz...

– Na pewno nie ciebie – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Edoardo wiedział, że kłamie. Widział, jak jej piersi falują przyspieszonym oddechem, a skóra płonie rumieńcem pożądania. Gdyby tylko przyłgął do niej całym ciałem, przycisnął jej miękkie, delikatne ciało do swych napiętych do granic wytrzymałości mięśni, nie zdołałaby dłużej opierać się namiętności. W łóżku stanowiliby parę idealną, czuł to każdym nerwem. Jego siła i zdecydowanie w połączeniu z jej temperamentem stanowiłyby mieszankę wybuchową. Wtedy może zdołałby się nią nasycić i raz na zawsze pozbyć się trawiącej go tęsknoty. Powoli rozluźnił palce.

– Uspokoilaś się?

Potrząsnęła wymownie ręką i rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

– Masz szczęście, że mój narzeczony jest w Bangladeszu i nie może stanąć w mojej obronie.

– Umieram ze strachu – roześmiał się chrapliwie.

– Narzeczony, powiadasz. A gdzie pierścionek zaręczynowy?

– Zamówiłam u jubilera, niedługo będzie gotowy.

– Bella wyprostowała się dumnie.

– I pewnie sama za niego zapłacisz? – Edoardo pokręcił głową z niedowierzaniem. – Widzisz, dlatego ojciec powierzył mi opiekę nad tobą, bo wiedział, że stanowisz łakomy kąsek dla cynicznych łowców posagów.

– Nie jestem dzieckiem, mam dwadzieścia cztery lata i potrafię sama o siebie zadbać.

– Być może, ale zamierzam wypełnić wolę twojego ojca i upewnić się, że nie popełniasz głupstwa. Jak długo go znasz?

– O co ci chodzi?

– Jak długo? – nie ustępował.

– Trzy miesiące – mruknęła zdeprymowana.

– Żartujesz?!

– To jest miłość od pierwszego wejrzenia, nie spodziewam się, że zrozumiesz – Bella broniła się rozpaczliwie.

– Bzdura! Nawet jeszcze nie skonsumowaliście tej znajomości, cała ta miłość to jakaś ściema!

Wyśmiał ją, ale musiał przyznać, że co do jednego Bella miała rację. Nie potrafił zrozumieć, jak można zakochać się w kimś beztrąsko i bez strachu. Odkąd skończył pięć lat, nigdy nie pozwolił sobie nikogo pokochać. Nauczył się nikogo nie potrzebować i dzięki temu nie narażał się na ból i strach, które nieodłącznie kojarzyły mu się z tym, co inni nazywali miłością.

– Masz rację, ale i tak ci nie wierzę. Marzysz o bezpieczeństwie i stabilnym związku, a nie o Julianie – powiedział spokojnie. – Niestety, małżeństwo nie

gwarantuje szczęścia – dodał ostrożnie, bo kto jak kto, ale Bella na pewno zdawała sobie z tego sprawę. Tak jak się spodziewał, zrozumiała jego aluzję i poczerwieniała na twarzy. Z wściekłości za mocno ścisnęła nóżkę kieliszka. Kruche szkło pękło jej w dłoni.

– Nic ci się nie stało? – Edoardo natychmiast podbiegł do Belli i chwycił zranioną dłoń. Próbowwała wyrwać krwawiącą rękę, ale okazał się silniejszy. Obejrzał dokładnie zraniony kciuk i przeklął pod nosem.

– Mogłaś sobie zrobić krzywdę. Na szczęście wystarczy plaster – odetchnął z ulgą, – Idziemy do łazienki, tam mam apteczkę. – Pociągnął nadąsaną Bellę za ramię i ruszył zdecydowanym krokiem do łazienki.

– Nie mam dwóch lat, mogę sama przykleić plaster – narzekała, wlokąc się za nim opieszale. Zignorował jej jęki i posadził ją na brzegu wanny, po czym wyciągnął z szafki plastry i wodę utlenioną.

– Aj! – krzyknęła, gdy polał ranę i przycisnął wacik, żeby zatamować krwawienie.

– Przepraszam.

– Jasne, zrobiłeś to specjalnie, uwielbiasz sprawiać mi ból.

Zmusił się do cynicznego uśmiechu, choć jej uwaga sprawiła mu przykrość.

– Jak ty mnie świetnie znasz – odpowiedział, przyklejając plaster.

– Doprawdy? Nie sądzę. Myślę, że nikt cię tak naprawdę nie zna.

W jednej chwili z rozwścieczonej kotki zamieniła się w potulnego baranka – tylko ona potrafiła w sekundę rozczulić największego nawet wroga. Widział, jak stosowała tę sztuczkę z licznymi adoratorami i nie zamierzał dać się nabrać.

– Zgadłaś.

– Nie czujesz się przez to samotny? Przecież nie masz żadnych przyjaciół – dociekała dalej.

– Potrafię sobie zapewnić towarzystwo, kiedy go potrzebuję – odpowiedział enigmatycznie.

– Ale ja mówię o przyjaźni, związku dusz. Nie potrzebujesz miłości?

Spojrzał na nią groźnie i podniósł do góry dłonie.

– Przestań, nie jestem z kamienia, a ty posuwasz się za daleko! – ostrzegł ją. Odłożył apteczkę na miejsce i mruknął: – Muszę wracać do kuchni, kolacja się przypali.

Spojrzała na niego swymi wielkimi, błyszczącymi oczami i ze skruszoną miną szepnęła: – Przepraszam.

Wiedział, że nie chodzi jej o potrawkę z kurczaka. Żałowała niedelikatnego wypytywania go o życie prywatne. Nie odpowiedział. Wzruszył ramionami i wyszedł z łazienki.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Bella wróciła do kuchni, po rozbitym kieliszku i rozlanym winie nie było już śladu. Fergus posapywał przez sen na swoim posłaniu, a Edoardo nakładał na talerze aromatyczny gulasz.

– Zjemy tu czy w jadalni?

– Tutaj – odpowiedziała i usiadła przy kuchennym stole. – Fergus się starzeje. Nie pamiętam nawet, ile ma dokładnie lat. Siedem?

– Osiem. Twój ojciec kupił go, kiedy po raz pierwszy nie przyjechałaś do domu na święta.

Bella przypomniała sobie natychmiast, jak po feralnym pocałunku postanowiła trzymać się z daleka od Edoarda. Fakt, że po odejściu matki nie udało jej się nawiązać głębszej relacji z ojcem, sprawiał, że nie miała wtedy żadnych wyrzutów sumienia. Sądziła, że ojciec, który większość czasu poświęcał pracy, nie zauważy nawet jej nieobecności. Wcześniej, gdy jeszcze mieszkała w domu, prawie jej nie dostrzegał, a ona, przerażona, że ojciec opuści ją podobnie jak matka, robiła wszystko, by zwrócić na nią uwagę. Urządzała awantury, nękała kolejne nianie, wagarowała. Ostatecznie ojciec stracił cierpliwość i postanowił umieścić nieokrzesaną córkę w szkole z internatem, a ona nie oponowała. Było jej już wszystko jedno. Pogodziła się z myślą, że razem z matką, utraciła też ojca.

– Myślisz, że czuł się samotny? Chyba za mną nie tęsknił? – zapytała.

– Oczywiście, że tęsknił. – Spojrzał na nią zaskoczony.

– Przecież nigdy nic nie powiedział.

– Taki już był. – Wzruszył ramionami, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że prawdziwi mężczyźni nie słowami, lecz czynami wyrażają swe uczucia.

– Chyba za bardzo przypominałam mu matkę. – Bella z niechęcią myślała o swoim podobieństwie do szukającej rozrywek, wiecznie głodnej wrażeń matce. W głębi duszy obawiała się, że powtórzy jej błędy i unieszczęśliwi przy tym wiele osób. Już teraz czuła się winna wobec ojca, którego karała za swój smutek i ból, zamiast pocieszyć go po odejściu kobiety, którą kochał.

– Cierpiał po odejściu Claudii, kompletnie go to załamało – powiedział Edoardo.

– Przynajmniej miał ciebie – zauważyła. Zawsze zazdrościła im bliskości i zrozumienia bez słów. – Traktował cię jak syna, którego nigdy nie miał.

– Bardzo go szanowałem, to był dobry człowiek.

Pokiwawała smutno głową.

– Zazdrościłam ci. Dla ciebie zawsze znajdował czas i cierpliwość – przyznała z niechęcią.

– Ale to ciebie kochał nad życie. – Edoardo wyglądał na zatroskanego i zdziwionego jej wyznaniem.

Bella znów wzruszyła ramionami i nadąsała się.

– Jasne i dlatego ustanowił ciebie moim opiekunem prawnym! – parsknęła. – Uważał mnie za idiotkę, która nad niczym nie panuje.

– Po prostu się o ciebie martwił. Obawiał się, że ktoś cię oczaruje komplementami i wykorzysta.

– Tobie w takim razie faktycznie mógł zaufać, ty nie tracisz czasu i energii na czarowanie komplementami. Dobrego słowa człowiek od ciebie nie usłyszy!

Postawił przed Bellą talerz z parującą apetycznie potrawą i świeży kieliszek wina.

– Kiedy chcę, potrafię być czarujący – burknął.

– Akurat!

Zapadła krępująca cisza, którą przerwał aksamitny głos Edoarda.

– Wyglądasz dziś olśniewająco – powiedział, siadając naprzeciwko. Uniósł kieliszek w niemym toaście i upił łyk wina, patrząc jej głęboko w oczy. Bella zaczęła się wiercić na krześle.

– Przestań! – rozkazała zakłopotana.

– Czasami wyobrażam sobie, że leżymy razem w moim łóżku.

Zarumieniła się po uszy

– Nie jesteś czarujący tylko sprośny. – Wydęła pogardliwe usta i zrobiła obrażoną minę.

– Czuję wtedy, jak miękko oplatasz nogami moje biodra, jesteś wilgotna, a ja wchodzę w ciebie jednym mocnym ruchem, do końca, wypełniam cię. Też to czujesz, prawda? – Położył obie dłonie na stole i nachylił się w jej kierunku.

Bella przełknęła ślinę.

– Czemu to robisz?

Odchylił się do tyłu i wziął do ręki kieliszek.

– Bo cię pragnę.

– Ale ja ciebie nie!

– Nieprawda – odpowiedział spokojnie z denerwującym uśmiechem. – Nie chcesz się przyznać nawet przed sobą, że od zawsze mnie pożadasz. Dlatego tak się na mnie wściekasz, bo nie jesteś w stanie nad sobą zapanować. Podnieca cię jakiś przybłęda nie wiadomo skąd, ciebie, panienkę z dobrego domu.

Bella zadarła dumnie głowę i wycedziła:

– W twoich snach! Nie ma dla ciebie miejsca w moim życiu.

Znów uśmiechnął się cynicznie.

– Jestem obecnie najważniejszą osobą w twoim życiu, maleńka. Mogę wstrzymać comiesięczne wypłaty, jeśli zechcę.

– Nieprawda! – Boże, pomyślała, to nie może być prawda!

– Sprawdź w testamencie.

Bella pamiętała, że nie chciało jej się czytać całego dokumentu, wystarczyło, że zapoznała się z upokarzającym zapisem o ustanowieniu Edoarda jej prawnym opiekunem do czasu ukończenia przez nią dwudziestego piątego roku życia. Wiedziała jednak, że nie powoływałby się na testament, gdyby nie miał racji.

– Dlaczego mi to robisz? – spytała płaczliwie.

– Bo muszę mieć pewność, że nie wpakujesz się w kłopoty, wychodząc za mąż za nieodpowiedniego mężczyznę.

– Kocham go, więc jest odpowiedni – zaperzyła się Bella.

– Kochasz go, powiadasz. A za co?

Patrzył na nią świdrującym wzrokiem. Nie pierwszy raz miała wrażenie, że czyta w jej myślach. Wolałaby nie analizować swojego uczucia do Juliana. Kochała go i już. Czuła się przy nim bezpiecznie – czy można chcieć więcej?

– Poświęca się dla ludzi, pomaga potrzebującym...

– I?

Zawahała się. Edoardo cierpliwie czekał na odpowiedź.

– Mówi mi, jak bardzo mnie kocha.

Tak jak się spodziewała, Edoardo skrzywił się pogardliwie.

– Liczą się czyny nie słowa.

– Co ty wiesz o miłości?! – rozzłościła się. – Byłeś kiedyś zakochany?

– Nie – odpowiedział z tym samym grymasem.

– Czyli uprawiasz seks bez miłości – stwierdziła, kiwając głową z politowaniem.

– Dla przyjemności – potwierdził. – A ty? – zapytał przekornie i omiół ją pożądliwym wzrokiem.

Zadrżała pod pieśczołą tego spojrzenia. Czuła je każdym nerwem rozpalonego ciała. Ścisnęła mocniej nogi, zacisnęła pięści i wzięła głęboki oddech. Patrząc na nią, Edoardo potrafił wzbudzić w niej więcej emocji niż inni mężczyźni dotykiem. Niestety, sądząc po uśmiešku błędzącym po jego rozchylonych ustach, świetnie zdawał sobie z tego sprawę. Na pewno widział, jak jej piersi nabrzmiały pożądaniem, a ciało stało się wilgotne i miękkie.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– I nie zamierzam. Seks ma spajać związek – dodała z przemądrzałą miną.

Zaśmiał się i machnął ręką.

– Gdzie to wyczytałaś? W podręczniku przystosowania do życia w rodzinie?

Bella zdawała sobie sprawę, że w rozmowie o seksie musi wypaść żałość. O tej sferze życia wolą nie mówić nawet z przyjaciółkami. Nigdy nie podzieliła się z nikim swoimi obawami, ale w łóżku zamartwiała się rozmiarem swoich piersi i cellulitem na udach, co skutecznie uniemożliwiało jej odczuwanie jakiegokolwiek przyjemności, nie mówiąc o orgazmie. Dlatego spotkanie Juliana, który nie nalegał na natychmiastowe skonsumowanie związku, wydało jej się szczęśliwym zrzędzeniem losu. Jego deklaracja zachowania czystości aż do ślubu rozczuliła Bellę i pozwoliła jej poczuć się bezpiecznie. Julian wydawał się idealnym kandydatem na męża.

– Skąd wiesz, że do siebie pasujecie i że seks spoi wasz związek? A może będzie odwrotnie?

– Julian bardzo mnie szanuje. Ufam mu.

Edoardo fuknął zniecierpliwiony.

– Dokładnie o tym mówię. Jesteś tak ufna, że pierwszy lepszy cwaniak może zawrócić ci w głowie swoimi sztuczkami.

– O rany! Daj spokój! – oburzyła się.

– Jesteś jedną z najbogatszych młodych kobiet w kraju, nic dziwnego, że pałętają się za tobą hordy napalonych facetów.

Zmroziła go spojrzeniem.

– Podejrzewam, że nie przyszło ci do głowy, że przyciąga ich moja oszałamiająca uroda i żywiołowa osobowość?

Otworzył usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale zreflektował się i zrezygnował. Westchnął i w geście wyrażającym frustrację potarł dłonią oczy. Po chwili dodał wyważonym, spokojnym tonem:

– Twoja uroda i osobowość nie podlegają dyskusji. Obawiam się tylko, że ulegasz emocjom, które utrudniają ci obiektywną ocenę sytuacji.

– Strasznie jesteś cyniczny.

Napełnił w ciszy kieliszki.

– To cały ja! Od urodzenia – odpowiedział w końcu, wykrzywiając usta w charakterystycznym dla siebie smutnym uśmiechu. Podał jej wino i uniósł swój kieliszek do ust..

– Nie wierzę. Dlaczego nigdy nie wspominasz swojego dzieciństwa? – Bella z satysfakcją przejęła inicjatywę w rozmowie.

Twarz Edoarda natychmiast stężała w kamienną maskę bez wyrazu.

– Nie ma o czym mówić.

– Przecież musiałeś mieć jakąś rodzinę, choćby tylko matkę. – Bella nie poddawała się.

– Daj spokój!

– Przecież coś musisz pamiętać – upierała się.

Opróżnił kieliszek jednym haustem i odstawił go na stół gwałtownym ruchem zdradzającym wzburzenie.

– Właśnie, że nie – odpowiedział matowym głosem.

– Całkiem nic? – zapytała, otwierając szeroko swe orzechowe, niewinne oczy.

Zapadła długa, ciężka, pełna napięcia cisza. Przyglądała mu się badawczo, poszukując pęknięcia w masce, pod którą się schronił. Wyczuwała kryjące się pod nią emocje.

– Dlaczego odsyłali cię z każdej rodziny zastępczej?

– A jak myślisz? – zapytał ponuro i spojrzał jej twardo w oczy. – Byłem zbuntowanym nastolatkiem, zepsutym do szpiku kości.

Bella poczuła, jak strumyk zimnego potu ścieka jej po plecach. Czasami ją przerażał, choć nigdy się go nie bała. Krył w sobie mroczną tajemnicę, która przyciągała ją niczym magnes, ale też przyprawiała o nerwowe drżenie.

– Co stało się z twoimi rodzicami? – brnęła dalej.

– Umarli – odpowiedział obojętnie,.

– Ile miałaś wtedy lat?

Wydawało się, że minęła wieczność, zanim odpowiedział. Widziała, jak ze sobą walczył, jak pragnął uwolnić się od maski obojętności, za którą, podejrzewała, krył się rozpaczliwie samotny człowiek.

– Ojca nie pamiętam. Zginął w wypadku, kiedy byłem niemowlakiem.

Znów zapadła grobowa cisza. Bella odczekała moment i zapytała cicho:

– A mama?

Myślała już, że nie doczeka się odpowiedzi. Mięśnie szczęki Edoarda poruszały się nerwowo, choć jego twarz pozostawała nieprzenikniona.

– Umarła, kiedy miałem pięć lat.

– Zachorowała? – zapytała ze współczuciem. Rzucił jej szybkie, mroczne spojrzenie, po czym odwrócił wzrok i mruknął:

– Samobójstwo.

– Och! – wyrwało jej się. – To straszne! Wyobrazila sobie małego, bezbronniego chłopca, który traci matkę. Pamiętała swą rozpacz, kiedy Claudia odjechała bez pożegnania, a przecież zostawiła ją z ojcem i mimo wszystko, od czasu do czasu, dawała znać, że żyje. Edoardo został sam.

– Twój ojciec był Włochem, prawda? A mama?

– Angielką, poznali się na wakacjach w Toskanii. Znów dolał wina do kieliszków i natychmiast opróżnił swój do połowy.

– Kto się tobą opiekował po jej śmierci?

Wypił resztę wina, wytarł usta serwetką i wstał. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, maska przylegała szczelnie, chroniąc go przed ciekawością Belli.

– Muszę wyprowadzić Fergusa – powiedział nagle.

Na dźwięk swojego imienia, stary pies przebudził się z drzemki i wstał niechętnie. Na sztywnych nogach ruszył za Edoardem, który, nie oglądając się za siebie, maszerował zdecydowanym krokiem ku drzwiom.

Bella sięgnęła po kieliszek i umoczyła usta w rubinowym płynie. Edoardo nigdy nie rozmawiał z nikim o swoim dzieciństwie. Nawet Godfrey pozwolił mu zachować rodzinne sekrety dla siebie i nigdy nie wypytywał podopiecznego o przeszłość. Wszyscy zakładali, że wstydzi się swego buntowniczego zachowania i skłonności do pakowania się w tarapaty i dlatego unika zwierzeń. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że za gniewem i złością kryć się może ból i brak zaufania do ludzi, którzy skrzywdzili go, zanim jeszcze nauczył się bronić. Woląła widzieć w nim zepsutego przybłędę, który opętał jej ojca i utrudniał jej życie. Teraz zamiast pogardy i nienawiści w jej sercu pojawiło się współczucie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Edoardo stał pod bezkresnym niebem srebrzącym się księżycową poświatą i przyglądał się Fergusowi powolnie obwąchującemu każdy krzaczek i kamień. Oddychał głęboko rześkim zimowym powietrzem. Zapach wilgotnej ziemi pomagał mu odzyskać równowagę i przypominał o wszystkim, co udało mu się osiągnąć. Ten kawałek ziemi i stojący na niej dom należały do niego. Pierwszy raz w życiu miał prawdziwy dom, z którego nikt nie mógł go wygonić. Edoardo zacisnął mocno dłonie w pięści i postanowił nigdy więcej nie dać się sprowokować Belli. Wspominanie przeszłości nie mogło mu przynieść nic oprócz cierpienia. Nie zmierzał publicznie rozdrapywać ran i narażać się na pełne politowania, zakłopotane spojrzenia. Nie pozwoli, by postrzegano go jako ofiarę – przeżył i wyszedł zwycięsko z piekła, które urządził mu sadystyczny ojczym alkoholik. Zasługiwał na coś więcej niż litość. Zasługiwał na każdy skrawek ziemi, który powierzył mu Godfrey. Ojciec Belli wiedział, jak ważne dla Edoarda było Haverton – pierwsze miejsce, w którym czuł się bezpiecznie i doświadczył przyjaźni i lojalności. W tych ścianach otrzymał najcenniejsze lekcje życia. Zawrócił znad krawędzi rozpaczy i dzięki cierpliwej i życzliwej obecności Godfreya odważył się znów patrzeć z nadzieją w przyszłość. Z przerażonego, niekochanego dziecka przeganianego z miejsca na miejsce wyrósł niezależny, silny człowiek, który nikogo nie potrzebował do szczęścia. Małżeństwo, dzieci, rodzina oznaczały ryzyko. Gdyby coś mu się stało, jego żona i dzieci stanowiłyby łakomy kąsek dla pozbawionych skrupułów niegodziwców czyhających tylko na okazję, by wzbogacić się kosztem cudzego nieszczęścia. Wolał być sam. Zdecydowanie.

Kiedy wrócił w końcu do kuchni, Bella wkładała brudne naczynia do zmywarki. Pierwszy raz widział „księżniczkę” wykonującą jakąś pracę domową. Gdy jeszcze mieszkała w Haverton, służba spełniała każdą jej zachciankę i wyręczała w większości obowiązków domowych. Nie raczyła nawet podziękować ojcu, gdy umierał, za wszystkie wyrzeczenia, które musiał ponieść, żeby jego córka dorastała w dostatnim i bezpiecznym domu. Nie pojawiła się nawet w Haverton. Edoardo natomiast był przy swym dobroczyńcy aż do końca. Trzymał go za rękę i nasłuchiwał słabnącego oddechu. I on w końcu zamknął mu oczy, gdy znieruchomiały na zawsze. Po śmierci Godfreya pogrzyżył się w żałobie. Stracił jedyną osobę na świecie, która w niego wierzyła. Swą

wdzięczność mógł wyrazić jedynie, dotrzymując obietnicy i opiekując się jego ukochaną córką najlepiej, jak potrafił.

Bella włączyła zmywarkę i wytarła ręce.

– Zrobię kawę, chcesz?

Uśmiechnął się z niedowierzaniem.

– Umiesz ugotować wodę? – zażartował złośliwie.

Bella spochmurniała i rzuciła ścierkę na blat kuchenny.

– Próbuję być miła. Też mógłbyś się trochę bardziej postarać.

– Miła? – parsknął. – Podlizujesz się, bo masz w tym interes.

– Nieprawda. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się, dlaczego zachowywałeś się inaczej niż wszyscy, jak ciężkie miałeś dzieciństwo...

– Przestań! – przerwał jej ostro.

– Powinieneś o tym z kimś porozmawiać...

– Nie ma o czym! – uciął.

Wyjął z szafki kawę, napełnił ekspres, włączył go i z hukiem postawił na blacie dwie puste filiżanki. Dlaczego kobiety czuły potrzebę omówienia każdego problemu? On wolał o przykrych sprawach zapomnieć, zamiast analizować je bez końca. Najlepiej byłoby, gdyby przeszłość dało się wymazać z pamięci, raz na zawsze. Ekspres zasyczał, sygnalizując, że kawa jest gotowa. Poczul, jak za jego plecami Bella wstaje. Była tuż za nim – zapach jej perfum i ciepło emanujące z drobnego ciała rozpraszały go, drażniły zmysły. Fala gorącego pożądania przepłynęła przez jego ciało. Wiedział, że pewnego dnia nie zapanuje nad pragnieniem, a wtedy...

– Edoardo? – Jej cichy głos był delikatny niczym wyrafinowana pieszczota. Nie ufał sobie, więc odczekał chwilę, zanim się odwrócił. Wpatrywała się w niego swymi wielkimi, błyszczącymi orzechowymi oczyma.

– Nie dam się nabrać na twoje sztuczki – uprzedził ją. – Na mnie twoje słodkie minki nie robią wrażenia.

Skrzywiła się z niesmakiem.

– Dlaczego jesteś taki... – zawahała się. – Taki wulgarny? – dokończyła.

Pozostał niewzruszony.

– Chciałam wziąć ślub w Haverton, marzyłam o tym od dziecka. Nie sądzisz, że mój ojciec byłby zadowolony? – naciskała.

Edoardo wyobraził sobie tłum celebrytów zdeptujących jego ogród, fotografów i dziennikarzy zwisających z drzew i chowających się w krzewach róż. Zbzcześciliby jego sanktuarium, a on musiałby jeszcze przyglądać się, jak jakiś chłystek obściskuje Bellę. Jego Bellę.

– Nie – odpowiedział stanowczo. – Gdyby twój ojciec tego właśnie sobie życzył, zapisałby dom w spadku tobie.

Na twarzy Belli odmalowała się wściekłość.

– Dobrze się bawisz? Wcale mnie nie pragniesz, ciebie podnieca posiadanie władzy, prawda? Rozkoszujesz się moim upokorzeniem.

Złapał ją za nadgarstek tak szybko, że nie zdążyła się cofnąć. Pokusa, by jej dotknąć, okazała się silniejsza od niego – przyciągnął ją powoli do siebie, tak że stali twarzą w twarz. Widział jej rozszerzone źrenice, czuł przyspieszony puls pod palcami.

– Może powinienem ci udowodnić, jak bardzo cię pragnę?

Przywarł do niej całym ciałem. Bella, zamiast się wyrwać, wpatrywała się jak zahipnotyzowana w jego usta.

– Jeśli mnie teraz pocałujesz, wydrapię ci oczy – ostrzegła słabym głosem.

– Po czy przed tym, jak cię pocałuję?

W jej oczach błysnął gniew.

– W trakcie.

Wytrzymał jej gniewne spojrzenie bez mrugnięcia okiem.

– W takim razie chyba nie będę ryzykował.

Puścił jej rękę, cofnął się i sięgnął po klucz wiszący na haczyku obok drzwi.

Zamrugła gwałtownie, potrząsnęła głową i zdezorientowana zapytała z niedowierzaniem:

– Wychodzisz? Już prawie północ!

– Wypuścisz jeszcze Fergusa, zanim pójdziesz spać?

Bella podparła się pod boki i sapnęła ze złości.

– A ty co? Będziesz się łajdaczył po nocy?

– Ty wolisz to robić za dnia, prawda? W obecności prasy i paparazzich – odgryzł się.

– Jesteś okropny!

– W przeciwieństwie do ciebie?

Machnął lekceważąco dłonią i wyszedł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Wściekłość nie pozwalała jej zasnąć. Natrętne obrazy Edoarda w ramionach wydepilowanej, wyuzdanej, doświadczonej kochanki nękały ją bezlitośnie. Przez jakiś czas przewracała się z boku na bok, aż w końcu wstała i poszła do kuchni. Napiła się wody, sprawdziła, czy Fergus nie wrócił już z ogrodu i nie czeka pod drzwiami. Zniecierpliwiona, owinęła się kocem i wyszła na zewnątrz. Wystawiła rozpaloną twarz do wiatru.

– Fergus, wracaj! – zawołała.

Pies pojawił się na ścieżce w tej samej chwili, gdy na drodze dojazdowej dostrzegła światła samochodu Edoarda.

– Fergus, wracaj natychmiast! – krzyknęła ponownie. Pies rzucił jej nieprzytomne spojrzenie i zniknął w krzakach. Samochód zatrzymał się na podejździe. W mroku zamajaczyła sylwetka Edoarda zbliżającego się do domu. Bella przywarła plecami do zimnej, ceglanej ściany, tuż za drewnianą pergolą pokrytą bezlistnym pnączem. Nie chciała, żeby Edoardo pomyślał, że wypatruje po nocy jego powrotu. W spowijającej okolicę ciszy słyszała jedynie chrzęst żwiru pod jego stopami i własny przyspieszony, płytki oddech. Powolotku zaczęła bezszelestnie przesuwając się wzdłuż ściany w stronę drzwi. Już prawie dotarła do schodków, kiedy silne męskie ręce chwyciły ją za ramiona.

– Aaaa... – Krzyk zamarł jej na ustach. Edoardo wpatrywał się w nią wielkimi oczyma.

– Bella? Co ty, do licha, wyprawiasz? – Puścił ją, ale nie cofnął się nawet o krok.

Bella owinęła się ciaśniej kocem i odpowiedziała niepewnym uśmiechem.

– Cześć.

– Zwariowałaś?! – Zdziwienie ustąpiło złości. – Myślałem, że ktoś chce się włamać do domu. Mogłem ci zrobić krzywdę! – prawie krzyczał.

– Nie wrzesz! – Mimo że nadal się trzęsła, powoli odzyskiwała rezon. – Czekam, aż Fergus wróci do domu.

– A gdzie on się podziewa? – Edoardo rozejrzał się wokół z niepokojem.

Bella wzruszyła ramionami.

– Był tu przed chwilą, ale uciekł w krzaki, kiedy go zawołałam.

– Nie powinnaś była zostawiać go samego, jest już prawie całkiem głuchy i niedowidzi.

– To trzeba było go dopilnować zamiast włóczyć się, nie wiadomo gdzie i z kim! – odparowała. – To twoja wina, więc go teraz znajdź. Ja idę spać! – oświadczyła. Odwróciła się na pięcie i z dumnie uniesioną głową pomaszerowała do domu.

Następnego dnia zeszła na dół dopiero przed południem. Wszędzie panowała • całkowita cisza. Właśnie siadała do śniadania przy kuchennym stole, kiedy na podwórze wjechał samochód. Z kanapką w dłoni wyszła na zewnątrz i obserwowła z ciekawością szczupłą, elegancką kobietę, która zmierzała w jej kierunku.

– Dzień dobry, ty pewnie jesteś Bella. – Kobieta uśmiechnęła się do niej przyjaźnie. – Nazywam się Rebecca Gladstone. Od niedawna mieszkam w sąsiedztwie. Przejeżdżałam i pomyślałam, że sprawdzę, jak się miewa Fergus.

Bella, przezuwając powoli kanapkę, podała gościowi dłoń na powitanie.

– Fergus? – odezwała się w końcu.

– Jestem weterynarzem – wyjaśniła Rebecca i obdarzyła ją kolejnym promiennym uśmiechem.

– Aha. – Bella przyjrzała się kobiecie uważniej. Czy to do niej wymykał się nocą Edoardo? Musiała przyznać, że miał dobry gust. Kobieta była piękna, elegancka, wykształcona. W dodatku kocha zwierzęta, pomyślała ze złością. Pewnie wezmą ślub, doczekają się gromadki dzieci i będą żyli długo i szczęśliwie. W jej domu. Poczowała ukłucie zazdrości. Nie spodziewała się, że kochanka Edoarda okaże się normalną, sympatyczną kobietą, a nie demonicznym wampem.

– Fergus śpi. W kuchni. – Machnęła ręką w kierunku drzwi. Rebecca weszła do środka i od razu skierowała się do kuchni. Bella zanotowała ze złością, że nowa sąsiadka świetnie orientuje się w topografii domu. Zdrajca Fergus na widok gościa wstał z posłania i zamerdał wesoło ogonem niczym rozochocony szczeniak.

– Poznał cię – zauważyła kwaśno Bella.

– Jesteśmy zaprzyjaźnieni, prawda, Fergus? – Rebecca podrapała psa za uchem, przemawiając do niego serdecznie. Obejrzała go dokładnie, a kiedy skończyła badanie, wyprostowała się i zwróciła się do Belli: – Zostawię witaminy, poprawią mu apetyt. – Postawiła na stole niewielką brązową buteleczkę. – Świetnie się trzyma jak na swój wiek.

Bella uśmiechnęła się mimo woli.

– To prawda. Dziękuję.

Nowa znajoma zachowywała się tak serdecznie i naturalnie, że Bella nie potrafiła się dłużej dąsać.

– Jak długo zostaniesz w Haverton?

– Kilka dni. – Bella nie uznała za stosowne zwierzać się ledwo co poznanej kochance Edoarda ze swoich planów, niezależnie od sympatii, którą wzbudzała młoda pani weterynarz.

– Edoardowi przyda się towarzystwo. Za dużo pracuje – stwierdziła, zapinając wielką skórzaną torbę.

– Nie sędzę, żeby moje towarzystwo stanowiło dla niego atrakcję. – Bella bezwiednie skubała róg bluzki. Zachowuję się jak dzieciak, pomyślała ze złością i natychmiast przybrała swój obronny nonszalancki wyraz twarzy.

– Dlaczego tak myślisz?

Rebecca wyglądała na szczerze zdziwioną.

– Uważa mnie za rozpuszczonego bachora, który nigdy nie dorósł. – Postanowiła nie przejmować się domniemaną zażyłością nowej pani weterynarz z jej największym wrogiem i nie przebierała w słowach.

– Długo się znacie?

Pytanie Rebecki zaskoczyło ją – czyżby Edoardo ukrył przed swą kochanką fakt posiadania podopiecznej? Zresztą, nic dziwnego, stwierdziła kwaśno, przecież najpierw odebrał mi ojca, a potem rodzinny dom. Nie ma się czym chwalić!

– Od dziecka.

– Och, więc jesteście prawie jak rodzeństwo?

Bella uśmiechnęła się pod nosem. Rebecca najwyraźniej obawiała się konkurencji i wolałaby nie myśleć, że jej nowy kochanek mieszka pod jednym dachem z młodą kobietą, z którą nie jest spokrewniony.

– Cóż, nie do końca. Raczej za sobą nie przepadamy – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Słyszałam, że jest twoim opiekunem prawnym.

Bella zaczerwieniła się. Wyszła na idiotkę. Rebecca doskonale się we wszystkim orientowała i zapewne także uważała ją za nieodpowiedzialną smarkulę.

– Widzę, że Edoardo już ci wszystko opowiedział.

– Nie, nigdy mi o tobie nie opowiadał. – Rebecca uśmiechnęła się życzliwie.

– Pani Baker wspomniała, że ojciec swoją ostatnią wolą skomplikował nieco twoje życie.

– Delikatnie powiedziane! – Bella zrzuciła maskę obojętności i westchnęła ciężko. – Nie mogę palcem w bucie ruszyć bez zgody Edoarda – poskarżyła się.

– Przynajmniej dopóki nie skończę dwudziestu pięciu lat albo nie wyjdę za mąż – dodała.

– Jestem pewna, że Edoardo nie uprzykrzałby ci życia tylko dlatego, że może.

– Oczywiście, że nie – potwierdziła z sarkastycznym uśmieszkiem. – Zresztą niedługo wyjdę za mąż i uwolnię się od niego.

– Och? – Rebecca uniosła wysoko swe idealne brwi.

– Jak tylko mój narzeczony wróci z zagranicznej podróży, oficjalnie ogłosimy zaręczyny i datę ślubu – pochwaliła się.

– Gratuluję i życzę dużo szczęścia.

Przyda się, pomyślała ponuro Bella. Inaczej nie uda mi się zmusić Edoarda do wyrażenia zgody na ślub. Jakby przywołany jej myślami w drzwiach kuchni pojawił się właściciel domu. Bella zauważyła kątem oka, że pani weterynarz zarumieniła się na jego widok.

– Coś się stało? – Edoardo ledwie skinął na powitanie głową i spojrzał z niepokojem na śpiącego Fergususa.

– Nie, przejeżdżałam w pobliżu i postanowiłam sprawdzić, jak się miewa Fergus. Przywiozłam mu witaminy na wzmocnienie – wytłumaczyła pośpiesznie Rebecca.

– Dziękuję. Ile się należy?

– Nic. To tylko witaminy, dostają je za darmo od producenta. Odprowadzisz mnie do samochodu, Edoardo? – Pani weterynarz uśmiechnęła się słodko. Bella zauważyła, że Edoardo odpowiedział jej trudnym do zinterpretowania grymasem.

– Miło było cię poznać. – Rebecca odwróciła się w drzwiach.

– Wzajemnie. – Bella przywołała swój najbardziej czarujący uśmiech, co, jak zanotowała, nie umknęło uwadze Edoarda, który zacisnął mocno zęby i rzucił obu kobietom ponure spojrzenie.

– Ona się w tobie kocha! – oświadczyła tryumfalnie Bella, gdy tylko Edoardo wrócił do kuchni.

– Skąd wiesz? – Nalał sobie wody z kranu i wypił w kilku haustach całą zawartość szklanki.

– Zarumieniła się, kiedy wszedłeś.

– Rozumiem. – Pokiwał głową z pogardliwym uśmiechem na ustach. – To znaczy, że ty także się we mnie kochasz, bo rumienisz się za każdym razem, gdy rozmawiamy. – Obrzucił ją powolnym, zmysłowym spojrzeniem, które sprawiło, że Bella zadrżała, a jej policzki przybrały odcień głębokiej czerwieni.

– Nigdy nie zakochałabym się w kimś takim jak ty! – oświadczyła dumnie.

– Dobrze wiedzieć, mogę odetchnąć z ulgą.

– Rebecca wydaje się miła – zauważyła niewinnie Bella.

– Nie jest w moim typie. – Wzruszył obojętnie ramionami.

– Pewnie dlatego, że ma rozum zamiast wielkich cycków. Zgadłam?

– Oczywiście.

– Spałeś z nią?

Zaskoczyła go.

– Nie.

Odstawił głośno szklankę i spojrzał na Bellę z niepokojem.

– O co ci chodzi? Zazdrosna jesteś?

– Oczywiście, że nie! – odpowiedziała szybko. – Nie bądź śmieszny. Po prostu uważam, że nie powinieneś jej zwodzić.

– Przecież jej nie zwodzę.

– Tak, ale w nocy to do niej jeździsz! – krzyknęła oskarżycielsko.

– Nie jeżdżę do niej w nocy.

– A do kogo?

Edoardo skrzyżował ramiona na piersi i przekrzywił głowę na bok, przyglądając się Belli spod przymrużonych powiek.

– Chyba jednak jesteś zazdrosna.

– Przecież niedługo się zaręczę z Julianem, nie bądź śmieszny! – Bella roześmiała się nerwowo.

– Myślisz, że się na to zgodzę? – zapytał spokojnie.

– Nie powstrzymasz mnie. Ja go kocham! – oświadczyła z mocą.

– To dlaczego zamiast pojechać z nim na misję, chowasz się w moim domu?

– Jeszcze nie jesteśmy małżeństwem. Nie mógł zabrać ze sobą kobiety, która nie jest jego żoną. Jest duchownym, to byłoby niemoralne!

– Rozumiem, ale wyciąganie pieniędzy od bogatej małżonki na finansowanie egzotycznych podróży pod przykrywką zbawiania świata będzie moralne?

Bella nie posiadała się z oburzenia.

– Dlaczego posądzasz Juliana o złe intencje? Uważasz mnie za idiotkę, która nie zna się na ludziach i nie może się związać z kimś wartościowym?

Edoardo wyglądał na zniecierpliwionego.

– Nie uważam cię za idiotkę – wyjaśnił. – Ale faktycznie nie znasz się na ludziach, bo całe życie chowano cię pod kloszem. Nie masz pojęcia, jak okrutni i bezwzględni potrafią być ludzie.

– Bardziej niż ty? – zapytała z mściwą satysfakcją. Wiedziała, że go urazi.

– Bardziej – odpowiedział bez cienia emocji. – Ja się po prostu nie poddam i jeśli mi na czymś bardzo zależy, dążę wytrwale do celu. – Spojrzał na nią wymownie.

Bella poczuła, jak przechodzi ją dreszcz.

– Niektóre marzenia się nie spełniają – burknęła.

– Założysz się? – Omiótł ją pożądlwym, mrocznym spojrzeniem.

– Nie prześpię się z tobą, Edoardo. – Jej głos zabrzmiał o wiele mniej pewnie, niżby sobie tego życzyła.

Podszedł do niej, owinął sobie wokół palca pasmo jedwabistych włosów i pociągnął lekko. Zaskoczona, zelektryzowana wpatrywała się w niego ze strachem i z fascynacją.

– Oczywiście, że nie. Kiedy już znajdziesz się w moim łóżku, na pewno nie dam ci zasnąć – obiecał niskim, zmysłowym szeptem.

Gorące, nieokiełznane pożądanie przeszyło ją na wskroś. Zawstydzona bezwarunkową reakcją swojego ciała próbowała opanować drżenie.

– Nie zaciągniesz mnie do łóżka – zdołała wykrztusić.

– Może jednak się założymy?

Jego gorące, pożądliwe spojrzenie hipnotyzowało ją. Każda część jej ciała poddawała się pieszczocie i drżała w oczekiwaniu na coś więcej. Bella ostatek sił zmusiła się do zrobienia kroku w tył. Edoardo pozwolił, by pasmo jej włosów wyslizgnęło się z jego palców.

– Nie. I tak wiem, kto wygra – odpowiedziała wyniośle.

– Ja też – powiedział cicho Edoardo, kiedy na sztywnych nogach, ale z wysoko uniesioną głową wychodziła z kuchni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez następne dwa dni Bella unikała Edoarda jak ognia. Odwiedziła starych znajomych w miasteczku, wybrała się na kilka długich spacerów – wszystko, by nie przebywać sam na sam z Edoardem. W końcu jednak zaczęła się nudzić. Julian nie odzywał się od dłuższego czasu. Podobno przebywał w górzystym terenie, gdzie nie było zasięgu. Podobno. Czasami, wbrew zdrowemu rozsądkowi, złościło ją jego poświęcenie i oddanie biednym ludziom na końcu świata. Ona także potrzebowała jego uwagi i miłości! Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak rozpieszczona i samolubna księżniczka, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że w kolejce do serca Juliana zajmuje odległą pozycję. Czasami, w chwili słabości, zastanawiała się, czy on ją naprawdę kochał? A może jego wyprawa w odległy zakątek świata była ucieczką? Wszyscy, których kochała, opuszczali ją w pewnym momencie, stwierdziła ze smutkiem. Przecież pragnęła jedynie bezpiecznego, stabilnego związku. Nie stawiała Julianowi wysokich wymagań, nie oczekiwała, że rozpali ją do czerwoności swoim pożądaniem. Przeciwnie, wystarczała jej ciepła przyjaźń i pewność, że zawsze będą razem. Jak na ironię, solidny i niezawodny Julian znajdował się w dzikich górach odległego kraju i nie miał nawet pojęcia o targających Bellą uczuciach. Zrezygnowana, otworzyła lodówkę, szukając smakołyku, który ukołby jej stargane nerwy.

– Szykujesz kolację? – Edoardo wszedł niespodziewanie do kuchni. Odwiesił kurtkę na haczyk za drzwiami i podszedł do zlewu.

– Jak chcesz mogę coś dla nas przygotować. Nie musisz chować się przede mną w swoim pokoju – powiedział, myjąc ręce.

– Nie chowałam się w pokoju, odwiedzałam starych przyjaciół – odpowiedziała urażona.

Edoardo wzruszył ramionami.

– Muszę jeszcze popracować w gabinecie, ale za pół godziny przyszykuję dla nas coś do jedzenia – obiecał.

– Gdzie nauczyłeś się gotować? W jednej z rodzin zastępczych?

Edoardo spał się natychmiast. Nie cierpiał wspominać dzieciństwa. Wydawało mu się nawet, że skutecznie wymazał większość wspomnień, ale za każdym razem, gdy Bella z uporem dopytywała się o jego przeszłość, w sercu czuł nieznośny, przeszywający ból. Otwierały się zabliznione rany, a pamięć

podsuwała kolejne obrazy upokorzenia i cierpienia, które starał się wyprzeć ze świadomości.

– Nie mam nastroju na wspominki – uciął ostro.

Bella nadąsała się natychmiast.

– Nie wiem, dlaczego jesteś taki tajemniczy. Nie ty jeden masz na koncie trudne doświadczenia.

Podszedł do niej i zauważył, że brązowe oczy zrobiły się okrągłe – ze strachu czy z pożądania?

– Igrasz z ogniem – ostrzegł ją. Powietrze aż iskrzyło od napięcia pomiędzy nimi.

– Znam cię od tylu lat, a nic o tobie nie wiem. – Odwróciła wzrok.

Edoardo położył swe wielkie dłonie na jej szczupłych ramionach i wpatrywał się w rozchylone, pulchne wargi, które przygryzała z zakłopotania. Pragnął jej tak bardzo, że kręciło mu się w głowie. Jeden dotyk, jeden pocałunek, targował się w myślach z losem. Wiedział jednak, że to nie wystarczy. Przez lata marzył, że stanie tak kiedyś naprzeciw niej i ujrzy w jej oczach to samo pragnienie. Czuł je teraz – delikatne ciało Belli drżało z podniecenia, topniało pod jego dotykiem. Oblizwała bezwiednie spierzchnięte z emocji wargi. Edoardo poczuł, jak uginają się pod nim kolana.

– Kiedy zadaję ci jakieś pytanie, unikasz odpowiedzi albo mnie odpychasz – poskarżyła się słabym głosem.

– W tej chwili cię nie odpycham, prawda? Wręcz przeciwnie. – Przysunął się jeszcze bliżej. Ich ciała zetknęły się. Fala gorącego pragnienia zawładnęła nim.

Objął ją tak, że zatonała w jego ramionach. Poddała się miękko, przylgnęła do niego całym ciałem i spojrzała mu prosto w oczy. Jej wzrok był zamglony pożądaniem, a usta rozchylone w oczekiwaniu pocałunku. Edoardo musnął je wargami, delikatnie, powoli, dając Belli czas na wycofanie się. Jęknęła tylko i zarzuciła mu ręce na szyję. Wysunęła czubek języka i przesunęła nim po jego wargach. Przytulił ją mocniej i poddał się chwili. Ich języki tańczyły, kusząc i obiecując jeszcze większą rozkosz. Czuł smukłe palce wplecione w swoje włosy, szczupłe biodra przyciśnięte do swoich i ledwie zachowywał resztki samokontroli. Bella ocierała się o niego miękko, zmysłowo, tak że całe jego ciało stężało w pożądaniu. Pragnął ją pochłonać, osiąść całkowicie, poczuć, jak wilgotne i gorące jest jej wnętrze, jak pulsuje i zaciska się wokół niego w spazmie spełnienia. Bella topniała w jego ramionach – z jej gardła wydobywały się westchnienia, które rozpały jego wyobraźnię do czerwoności. Zanurzył dłonie w chłodnych, jedwabistych włosach i całując ją coraz głębiej i coraz bardziej natarczywie, napawał się delikatnym aromatem kwiatów i niewinności,

który ją otaczał. Przesunął dłonie w dół, po szczupłych plecach, ku wąskiej talii, a potem znów w górę, ku niewielkim, jędrnym piersiom ukrytym pod koronką biustonosza. Przez jedwabną tkaninę czuł twarde, napięte sutki i miękkie piersi ciężkie od pożądania. Wsunął dłonie pod biustonosz i zacisnął je lekko. Bella jęknęła i odchyliła do tyłu głowę, poddając się pieścizocie niecierpliwych palców. Pochylił się i polizał ściśnięty niczym pączek kwiatu sutek, najpierw nieśmiało, jak nastolatek odkrywający kobiece ciało, potem odważniej, z wprawą ssał i pieścił raz jedną, raz drugą pierś, ścisnął je dłońmi, muskał zębami, zatracił się. Bella, jęcząc z rozkoszy, wsunęła dłonie pod pasek jego spodni. Poczł, jak jej niewielka dłoń zaciska się na jego potężnej erekcji. Z gardła wyrwało mu się mimowolne westchnienie. Ośmielona, poruszyła dłonią i Edoardo poczuł, że nie ma już odwrotu, musi ją osiąść, tu i teraz, albo całe jego ciało eksploduje. Chwycił ją zdecydowanie w talii, posadził na blacie kuchennym i całując usta, wsunął dłoń pomiędzy rozchylone uda Belli. Owinęła nogi wokół jego bioder i jęknęła. Edoardo wsunął palce pod koronkowe figi oddzielające go od wilgotnego ciała, w którym zanurzył najpierw jeden, potem dwa palce. Poczł, jak zaciska się ciasno i wypychając biodra, zaprasza go jeszcze głębiej do środka. Wolną dłonią sięgał do zamka swych spodni, kiedy Bella nagle znieruchomiała, otworzyła szeroko oczy i prawie krzyknęła.

– Nie!

Na jej zaróżowionej z emocji i podniecenia twarzy malowało się przerażenie.

Oddychając ciężko, zdezorientowany Edoardo wykrztusił zachrypniętym głosem:

– Nie?

Odepchnęła go gwałtownie i zeskoczyła z blatu.

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęła.

Przyglądał jej się z niedowierzaniem, jak drżącymi dłońmi poprawia pośpiesznie pogniecione ubranie i potargane włosy.

– Jakim prawem? – Jej przedziwne pytanie zawisło w powietrzu niczym chmura gradowa.

Spojrzał na nią zdumiony.

– Co? Jakim prawem cię pocałowałem?

Bella zatrzęsła się ze wzburzenia.

– Nie wolno ci mnie... tak dotykać – wykrztusiła, czerwieniąc się jeszcze bardziej.

Edoardo przesunął dłonią po twarzy i wziął głęboki oddech.

– Nie zachowuj się, jakbym cię napastował.

– Nic takiego nie powiedziałam... – Unikała jego wzroku. – Sama też nie jestem bez winy – przyznała niechętnie.

– Jasne, delikatnie mówiąc! Jak wtedy w bibliotece, kiedy prężyłaś się przede mną w rozpiętej bluzce. Czerpiesz jakąś perwersyjną przyjemność z zabawiania się moim kosztem?

– Nie zabawiałam się twoim kosztem! – zaprzeczyła oburzona.

– Tak? Co w takim razie próbowałaś osiągnąć? – Edoardo nawet nie starał się ukryć rosnącej irytacji.

– Chciałam, żebyś mnie zauważył. Traktowałeś mnie jak powietrze – poskarżyła się.

Nie odpowiedział od razu. Walczył ze sobą przez chwilę, ale w końcu odezwał się.

– Widzisz, księżniczko, myliłaś się. Zauważałem cię, jeszcze jak! Tylko że nie ganiałem za tobą z wywieszonym językiem jak reszta twoich przyszczatych adoratorów – wyznał szczerze.

Bella opuściła głowę.

– Zapomnijmy o całej sprawie, dobrze? – spytała cicho.

Odpowiedziało jej milczenie. Edoardo wpatrywał się w nią wymownie.

– To tylko chwilowe zapomnienie, zdarza się... – ciągnęła.

– Pożądanie, księżniczko, to się nazywa pożądanie. Jest między nami pociąg fizyczny. Pozostaje odpowiedzieć sobie na jedno pytanie: zaspokoimy go czy nie?

Bella skrzywiła się.

– Musisz być taki wulgarny?

Wzruszył ramionami.

– Wolisz czułe słówka i obietnice bez pokrycia od świętego seksu? – zapytał.

– Idę spać! – Bella odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi.

– Gdybyś nie mogła zasnąć, wiesz, gdzie mnie szukać! – zawołał za nią.

Fuknęła i prawie wbiegła po schodach na piętro. Po chwili do kuchni dobiegł dźwięk zatraskiwanych wymownie drzwi. Edoardo stał w milczeniu i wpatrywał się nieruchomo w przestrzeń.

Bella usiadła na łóżku i rozejrzała się bezradnie po swoim pokoju. Nadal trzęsała się ze strachu, nie przed Edoardem, ale przed sobą samą. Incydent w kuchni dowodził niezbicie, że nie mogła sobie ufać. Przypomniała sobie jego propozycję – jeśli nie będzie mogła zasnąć, czy w przypiływie szaleństwa nie zbłądzi do jego sypialni? Jednym spojrzeniem, jednym dotykem potrafił rozpalić jej zmysły i sprawić, że całkowicie zapominała o rozsądku i

przyzwoitości. Nadal miał nad nią władzę, której nie powinna była lekceważyć. Jej ciało wciąż pulsowało pożądaniem. Czuła w sobie jego palce. Bella zacisnęła mocno uda i jęknęła. Przecież to były tylko palce, gdyby doszło do czegoś więcej, jaką rozkosz mógłby jej dać? Jej wyobraźnia pracowała na najwyższych obrotach, a niesforne myśli zaczynały się wymykać spod kontroli. Przestań, zganiła się i ruszyła do łazienki. Zimny prysznic powinien przywrócić jej zdolność obiektywnej oceny sytuacji. Edoardo był jej największym wrogiem, odebrał jej dom, a teraz próbował powstrzymać przed spełnieniem marzeń o zamążpójściu i szczęśliwym, spokojnym życiu małżeńskim. Jego awanse nie świadczyły wcale o uczuciach – Edoardo nie miał serca, pragnął jedynie udowodnić jej, że ma nad nią pełną kontrolę. Chory popapraniec, wycedziła przez zacisnięte zęby i gwałtownymi ruchami wytarła całe ciało. Jednak nawet najbardziej szorstki ręcznik, najzimniejsza woda, nie były w stanie ukoić jej rozpalonego ciała. Owinęła się ciasno ręcznikiem i wróciła do sypialni. Stała przy oknie, plecami do łóżka. Zdradziecka wyobraźnia podsuwała jej obrazy nagiego Edoarda czekającego na nią w rozrzuconej pościeli. Jego rosłe, śniade ciało zajęłoby prawie całe łóżko... Bella potrząsnęła głową i zaklęła pod nosem. Oparła czoło o chłodną tafłę szyby i wyjrzała do zalanego księżycowym światłem ogrodu. Nagle drzwi kuchenne otworzyły się i na ścieżce pojawił się Fergus, a za nim wysoka sylwetka Edoarda. Stał nieruchomo i z posępną miną przyglądał się psu obwąchującemu krzaki. W pewnej chwili odwrócił się gwałtownie i spojrzał w okno Belli. Ich spojrzenia spotkały się – Bella zamarła zahipnotyzowana wzrokiem, który zdawał się przenikać ją na wskroś. W końcu z cichym okrzykiem odskoczyła od okna. Spłoszona, z mocno bijącym sercem stała na środku pokoju i zastanawiała się, dlaczego reagowała jak zakochana nastolatka. Dorosłe, rozsądne kobiety nie zapominają o całym świecie na widok przystojnego bruneta, zżymała się w myślach. Z dołu dobiegło skrzypienie zamykanych drzwi i dźwięk zdecydowanych kroków zmierzających schodami na piętro. Bella wstrzymała oddech, w napięciu wpatrując się w drzwi – rozbudzona, gotowa zapomnieć o rozsądku i moralności, przepelniona gorącym, nieznosnym pragnieniem.

Cisza. Drzwi po drugiej stronie korytarza zamknęły się z cichym trzaskiem. Bella rzuciła się na łóżko i ukryła twarz w dłoniach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudziła się o czwartej nad ranem i przestraszona usiadła na łóżku. Nie była pewna czy jęk, który wyrwał ją ze snu, słyszała naprawdę, czy go tylko wyśniła. Wsłuchiwała się uważnie w ciszę spowijającą dom. Po chwili stłumione, bolesne westchnięcie znów zmroziło jej krew. Przerazona, podeszła na palcach do drzwi i uchyliła je ostrożnie. Spod drzwi sypialni Edoarda na drugim końcu korytarza padało na podłogę światło lampy. Już miała się cofnąć, kiedy ktoś jęknął znowu, tym razem głośniej. Dźwięk wyraźnie pochodził z jego sypialni. Bella podbiegła do drzwi i zapukała lekko.

– Edoardo? Wszystko w porządku? – zawołała.

– Tak, zostaw mnie. – Odezwał się po dłuższej chwili. Jego stłumiony głos brzmiał niepewnie.

Nie wdając się w dyskusję, nacisnęła klamkę i weszła powoli do środka. Leżał na łóżku, zaplątany w pościel, blady i spocony, z zamkniętymi oczyma.

– Źle się czujesz? – zapytała szeptem.

Otworzył jedno oko, ale natychmiast znów je zamknął.

– Wyjdź – rozkazał łamiącym się głosem.

– Przecież widzę, że źle się czujesz. – Podeszła do niego i wyciągnęła dłoń. Zanim zdążyła położyć ją na wilgotnym, zmarszczonym cierpieniem czole Edoardo z trudem złapał ją za nadgarstek i syknął:

– Zostaw. Proszę.

Bella usiadła na brzegu łóżka.

– Migrena?

– Przejdzie mi – jęknął przez zaciśnięte zęby i ukrył twarz w poduszce. Po chwili zerwał się z trudem, wyplątał z pościeli i na chwiejnych nogach pobiegł do łazienki. Zza uchylonych drzwi słyszała, jak wstrząsają nim torsje. Niewiele myśląc, weszła do łazienki. Edoardo siedział na podłodze z czołem opartym o wannę. Bella zmoczyła ręcznik zimną wodą i otarła mu kark. Spojrzał na nią zrezygnowany. Przyłożyła kompres do rozpalonego czoła i przysiadła na brzegu wanny.

– Wzięłeś jakieś lekarstwo?

Pokiwał głową.

– Nie wiedziałam, że miewasz migreny.

– Teraz wiesz. Dobrze się bawisz?

Rzuciła mu urażone spojrzenie.

– Myślisz, że lubię patrzeć, jak ludzie cierpią?

Wstał powoli. Zacisnął mocno dłonie na umywalce, żeby nie stracić równowagi. Zrzucił kompres i przemył twarz wodą.

– Niektórym ludziom sprawia to ogromną przyjemność.

Widziała, jak mięśnie napinają się pod cienką bawełną T-shirtu. Każdy ruch sprawiał mu ból.

Bella wzruszyła ramionami i rozwiesiła mokry ręcznik.

– Skoro tak twierdzisz. Ja nie jestem aż tak zepsuta.

Zauważyła, że Edoardo wpatruje się w nią niewidzącym wzrokiem. Trwało to tylko kilka sekund. Po chwili jego twarz stężała znów z bólu. Chwiejnym krokiem, przytrzymując się ściany, wrócił do sypialni. Zanim opadł na łóżko, Bella szybko poprawiła pościel. Edoardo położył się na plecach, z zamkniętymi oczami. Już miała wstać i wyjść, kiedy otworzył jedno oko i spojrzał na nią nieco bardziej przytomnie.

– Jeśli komuś powiesz o mojej słabości, będę cię musiał zabić – zażartował.

Bella uśmiechnęła się i zanim zdążyła pomyśleć, jej palce sięgnęły do policzka Edoarda. Pogłaskała czule szorstką skórę. Jego oczy pociemniały.

– Najpierw będziesz musiał mnie złapać.

– To akurat będzie łatwe – mruknął i zapadł w głęboki sen.

Słońce wpadające przez chylone żaluzje obudziło Bellę, która przeciągnęła się leniwie i powoli otworzyła oczy. Tuż obok niej, z rozrzuconymi szeroko ramionami leżał... Edoardo! Nie zerwała się na równe nogi tylko dlatego, że szok odebrał jej chwilowo władzę nad własnym ciałem. Szybko zorientowała się, że wszystkie guziki jej piżamy w prosiaczki są przyzwoicie zapięte. Odetchnęła z ulgą – zapewne zamiast pójść do swojego pokoju, gdy tylko Edoardo zapadł w sen, ze zmęczenia i nadmiaru wrażeń zasnęła w jego łóżku. Przyjrzała się jego zazwyczaj posępnej twarzy – nawet teraz jego czoło przecinały zmarszczki, ale wygładzone snem rysy pozwalały dostrzec surowe piękno leżącego obok niej mężczyzny. Bella poruszyła się ostrożnie. Postanowiła wyplątać się niepostrzeżenie z pościeli i wyjść, nie budząc go. W ten sposób, nigdy by się nie dowiedział, że spędziła z nim noc.

– Jednak się ze mną przespałaś – mruknął, otwierając nagle oczy. Zaskoczona, podskoczyła jak oparzona i usiadła, przyciskając do piersi kołdrę.

– Nieprawda!

Pierwszy raz ujrzała na jego twarzy szczerzy uśmiech, który rozświetlił szmaragdowe oczy. Złapał ją za serce.

– Prawda. W dodatku chrapałaś – zażartował przekornie.

– Ja nie chrapię. – Bella nadąsała się, by ukryć rosnące zakłopotanie.

Sięgnął do jej włosów i nawinął sobie na palce złociste pasmo. Bella jęknęła w duchu, czując, jak jej ciało zdradziecko drży w nadziei na dotyk silnych dłoni Edoarda.

– Sapiesz – powiedział z żartobliwym, ciepłym błyskiem w oku.

– Sapię? Wymyśl coś lepszego. – Zmarszczyła nos, z trudem powstrzymując uśmiech.

Edoardo pociągnął ją lekko za kosmyk włosów i zmysłowym, ciepłym głosem szepnął:

– Chodź tu do mnie.

Zamarła.

– Nie, Edoardo, proszę cię.

Przyglądał jej się uważnie i zauważył drżące usta, przyśpieszony oddech i zaróżowione policzki. Wiedział, że go pragnęła. Bella w panice szukała słów, które przekonałyby go, i ją samą, że powinna jak najszybciej opuścić łóżko Edoarda.

– Niedługo moje zaręczyny – jęknęła bez przekonania.

– Odwołaj je. – Hipnotyzował ją namiętnym spojrzeniem pociemniałych z pożądania oczu.

Oblizła spierzchnięte usta i omiotła wzrokiem wyrzeźbioną sylwetkę leżącego obok mężczyzny. Silne ramiona, w których mogłaby utonąć, wąskie biodra, które obiecywały rozkosz i usta, zmysłowe, namiętne, szorstkie, a zarazem upojnie delikatne.

– Nie mogę – jęknęła. – Nie chcę – poprawiła się natychmiast.

– Czyżby? Założę się, że wystarczy jeden pocałunek, żebyś zmieniła zdanie. – Usiadł tuż obok i spojrzał jej głęboko w oczy. Jego rozchylone usta znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od jej warg. Bella oddychała ciężko, niezdolna do wykonania ruchu.

W końcu, jak w transie, położyła palec na jego ustach. W odpowiedzi Edoardo rozchylił wargi i wessał jej palec do swych ust. Pieścił go delikatnie językiem i drażnił zębami, aż Bella poczuła, że za chwilę rozsypie się na kawałki – cała drżała z podniecenia, a jej ciało bezwolnie ciążyło w stronę Edoarda, przyciągane niewidoczną siłą. Przyłgnęła do niego i przesunęła dłonią po płaskim brzuchu. Pragnęła poczuć w dłoni ciężar jego pożądania, pieścić go aż do utraty tchu.

– Proszę, nie rób mi tego – jęknęła przerażona własnym bezwstydnym zachowaniem.

Znieruchomiał. Powoli wypuścił jej włosy spomiędzy palców i odsunął się. Zaciśnięte mocno zęby świadczyły dobitnie o walce, którą musiał ze sobą stoczyć, by uszanować jej prośbę. Siedzieli obok siebie, oddychając ciężko, połączeni niewidoczną siłą przyciągania. W końcu Edoardo zdecydowanym ruchem ściągnął podkoszulek.

– Co ty wyprawiasz? – Bella otworzyła szeroko przerażone oczy.

– Idę wziąć zimny prysznic – burknął i wstał. Ściągnął szorty i rzucił je na podłogę. Stał przed nią nagi i piękny, dumny, potężny mężczyzna. Bella odruchowo zakryła dłońią usta i odwróciła wzrok.

– Przestań!

– Nie zachowuj się jak zawstydzona dziewczina. – Wzruszył ramionami i zniknął za drzwiami łazienki.

Niestety, nie wiedzieć czemu, tak właśnie się przy nim czuła: jak niedoświadczona nastolatka onieśmielona spotkaniem z prawdziwym mężczyzną, który jednym spojrzeniem, jednym dotykem potrafił doprowadzić ją na skraj szaleństwa. Szybko wyplątała się z pościeli i pognąła korytarzem do swojego pokoju. Zatrzasnęła mocno drzwi i oparła się o nie plecami. Ile jeszcze zdoła się opierać pokusie? – pomyślała z przerażeniem.

Edoardo spędził cały dzień, pracując w obejściu na trzaskającym mrozie w nadziei, że zmęczenie zniweluje pulsującą, bolesną tęsknotę nękającą jego ciało. Noc spędzona w jednym łóżku z Bellą okazała się wyrafinowaną torturą. Przez sen wtulała się w niego, jej ciepłe miękkie ciało było na wyciągnięcie ręki. Pragnął zerwać z niej tę idiotyczną pizamę w prosiaczki i pokryć drobne piersi pocałunkami, lizać i ssać twarde sutki, wsunąć dłoń pomiędzy nogi i poczuć znów, jak ciasno zaciska się na jego palcach jej gorące wilgotne ciało. Zamiast tego leżał nieruchomo i gładził opadające na jego pierś jedwabiste loki i wpatrywał się w śpiącą słodko Bellę. Nigdy wcześniej nie spędził z nikim całej nocy. Bezwzględnie przestrzegał tej zasady, by nikt nie dowiedział się o przerażających koszmarach nocnych, w których wspomnienia z dzieciństwa powracały ze zdwojoną siłą. Słabości ducha i ciała wolał zachować dla siebie, żeby nie stać się łatwym celem dla drwin. Z tego samego powodu nikt oprócz lekarza nie wiedział o nękających go od czasu do czasu migrenach. Ostatnio napady potwornego bólu głowy, spowodowanego głównie stresem, zdarzały się o wiele rzadziej, ale pojawienie się Belli sprowokowało gwałtowny nawrót choroby. Gdyby chociaż nie dopytywała się o jego dzieciństwo – jak nikt inny potrafiła wydobyć na światło dzienne uczucia i wspomnienia, o których usilnie próbował zapomnieć. Wyobraził sobie, jakie wrażenie zrobiłby na niej, gdyby opowiedział

jej o swojej przeszłości. Często nazywała go dzikusiem, oskarżała o wulgarność, choć nie mogła wiedzieć, że dokładnie tak się czuł. Zbrukany życiem w ciągłym strachu przed okrucieństwem ludzi, dla których jego życie nie miało żadnej wartości, nauczył się nikomu nie ufać. Czasami brakowało mu sił i marzył, by umrzeć, ale za każdym razem udawało mu się wykrzesać z siebie wolę walki i przetrwać kolejny dzień. Aż do momentu, gdy Godfrey przyjął go pod swój dach i oswoił niczym dzikie zwierzątko. Dzięki cierpliwemu i niezachwianemu wsparciu opiekuna Edoardo z czasem odzyskał wiarę w siebie i zapragnął żyć jak inni ludzie. Teraz, gdy miał już wymarzony dom i niezależność, jedynymi jego wrogami pozostały wspomnienia. W chwilach zwątpienia zastanawiał się, czy kiedykolwiek uda mu się uwolnić od przeszłości.

Zobaczyła go ponownie dopiero późnym popołudniem. Wracała właśnie ze spaceru, kiedy dostrzegła Edoarda na szczycie rozchybotanej drabiny naprawiającego okno na piętrze. Minęłaby go bez słowa, ale nagle drabina zakołysała się niebezpiecznie. Bella odruchowo chwyciła obiema rękami drewnianą konstrukcję i krzyknęła:

– Uważaj! – Wizja Edoarda spadającego na twardą ziemię z takiej wysokości zmroziła ją. – Potrzytać drabinę?

Rzucił jej obojętne spojrzenie i wrócił do pracy.

– Jeśli chcesz – mruknął zdawkowo.

Bella zapała się mocno nogami i patrzyła na jego silne, zwinne ciało i potężne ramiona. Odkąd wczoraj w nocy widziała go nagiego, nie mogła myśleć o niczym innym. Rozpaczliwie próbowała skupić się na czymkolwiek niezwiązanym z Edoardem, ale jej nieposłuszny umysł ciągle podsuwał jej obrazy imponującego, podniecającego męskiego ciała w pełnym rozkwicie. Nagle drabina zadrżała mocniej i Bella zorientowała się, że nawet nie zauważyła, jak Edoardo skończył pracę i zaczął schodzić na dół.

– Dlaczego nie wezwiesz robotników do naprawy okna? – zaatakowała go, gdy tylko znalazł się bezpiecznie na ziemi.

– Lubię majsterkować. – Złożył drabinę i pochował narzędzia do skrzynki.

– I co z tego? Przecież możesz spaść drabiny i skrócić sobie kark!

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Ciebie by to chyba nie zmartwiło – zauważył z cynicznym grymasem. – Odzyskałabyś dom.

Bella pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Nie pleć bzdur – odpowiedziała. – Chociaż nie jestem zachwycona, że ojciec oddał ci dom, w którym dorastałam i w którym chciałam wychować swoje dzieci – dodała szczerze.

– Czteropiętrowy dom w Chelsea ci nie wystarcza?

Bella zacisnęła pięści.

– Nie spodziewam się, że zrozumiesz, co oznacza bycie gościem we własnym domu, i to w dodatku niechcianym!

– Tego bym nie powiedział. – Edoardo zmrużył pożądliwie oczy. – Dzisiaj rano, w moim łóżku, chyba nie czułaś się niechciana?

Bella zmieszała się.

– Zaopiekowałam się tobą w chorobie, a ty mi się tak odpłaciłeś! Wykorzystałeś sytuację!

Przyglądał jej się z pobłażliwym grymasem.

– O ile dobrze pamiętam, sama wpakowałaś się do mojego łóżka. I coś mi mówi, że jeszcze do niego wrócisz...

– Nienawidzę cię! – syknęła.

– Ogień nie dziewczyna. – Zrobił krok naprzód. Bella przyparta do ściany domu rozejrzała się rozpaczliwie. Jej zdradzieckie ciało już się poddało i czekało niecierpliwie na pierwszy dotyk. Edoardo przesunął szorstkim palcem po jej rozpalonym policzku.

– Czujesz to? – szepnął.

– Nie – jęknęła słabo. Pożądanie przeszło ją na wskroś.

– Kłamiesz, twoje oczy mówią co innego. – Oparł ręce o ścianę po obu stronach jej głowy i nachylił się.

– Nawet na ciebie nie patrzę. – Bella zamknęła oczy niczym mała dziewczynka bawiąca się w chowanego.

Nie mogła jednak uciec od reakcji własnego ciała. Jej ciężkie piersi w bolesnym napięciu falowały przy każdym oddechu. Pamiętała dotyk jego języka na napiętych sutkach i rozkosz, jaką niosły jego pieszczoty.

Edoardo zachichotał i powoli przycisnął ją ciałem do ściany. Poruszył się lekko, wpasowując się w miękkie krągłości.

– W porządku, nie patrz – mruknął i musnął ustami płatek jej ucha. Przytrzymał go zębami i drażnił językiem. Czuła jego ciepły oddech na swojej szyi, a zmysłowy, piżmowy zapach męskiego ciała drażnił jej nozdrza.

– Nienawidzę cię – powtórzyła jeszcze cicho, po czym przylgnęła do niego miękko.

– Wiem – szepnął i wsunął czubek języka do jej ucha. Bella jęknęła i zarzuciła mu ręce na szyję. Edoardo tylko na to czekał. Jego spragnione usta od-

nalazły jej wargi, a ręce pospiesznie rozpięły płaszcz. Wiła się w jego ramionach, pragnąc więcej. Edoardo wsunął dłonie pod jej sweter i ścisnął nabrzmiące piersi. Rozchyliła uda i pozwoliła, by przycisnął ją mocno do ściany, napierając na nią biodrami. Drżącymi dłońmi sięgnęła do zamka jego dżinsów i rozpięła go. Z gardła Edoarda wyrwało się stłumione jęknięcie, gdy poczuł, jak jej drobna dłoń pieści go zachłannie. Wsunął cały język głęboko w jej usta i poruszył nim rytmicznie. Jednym sprawnym ruchem uporał się z zapięciem jej spodni i już po chwili jego palce pieściły ją w tym samym rytmie. Bella zacisnęła mocniej dłoń i poruszyła nią jeszcze szybciej. W odpowiedzi Edoardo wsunął w nią dwa palce, głęboko, tak że poczuła, jak ją wypełnia po brzegi. Jeszcze kilka ruchów zwinnych palców i Bella poczuła, jak w jej ciele gwałtownie wzbiera niepowstrzymana fala rozkoszy, która wstrząsnęła nią z nieznaną dotąd siłą. Drżała w jego ramionach, a Edoardo podtrzymywał ją jedną ręką, przyciskając mocno do siebie.

– O Boże... – westchnęła nieprzytomnie.

– Możemy dokończyć w domu... – jęknął, z trudem panując nad rozdzierającym go pożądaniem. – Nie mam prezerwatyw w skrzynce z narzędziami – zażartował.

Bella otworzyła gwałtownie oczy. Żartował sobie z niej? Udowodnił, że ma nad nią władzę, że rządzi nią nie rozum, ale чуć, prymitywna, prostacka żądza.

Odepchnęła go z trudem i ze łzami w oczach zaczęła pospiesznie poprawiać ubranie. Wpatrywał się w nią nieprzytomnym wzrokiem.

– Co się stało? – wykrztusił.

– Zabawiasz się moim kosztem. Chcesz mi pokazać, że jestem zwykłą dzikuską i niczym się od ciebie nie różnię, prawda?

Edoardo zapiął powoli spodnie i jeszcze przez chwilę stał bez słowa, z opuszczoną głową. Nie widziała jego oczu, ukrytych pod zmierzwioną czupryną gęstych czarnych włosów opadających w nieładzie na czoło.

– Cóż, jak mówiłem, ogień nie dziewczyna – powiedział w końcu przez zaciśnięte zęby i spojrzał na nią z beczelnym uśmiechem. Bella uniosła rękę i zanim zdążyła pomyśleć, spoliczkowała go. Edoardo nawet nie drgnął. Jego oczy pociemniały. Powietrze wokół nich stężało. Przerazona Bella stała wbita w ziemię, niezdolna do żadnego ruchu. Dłonie Edoarda zaciśnięte w potężne pięści zwisały nieruchomo po bokach jego napiętego ciała. Wiedziała, że jej nie uderzy, ale strach był silniejszy od rozumu...

– Przepraszam – wykrztusiła w końcu łamiącym się głosem.

Pokręcił powoli głową, spojrzał na nią smutno i odwrócił się bez słowa. Patrzyła, jak znika za zakrętem, a z jej oczu płynęły łzy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Edoardo siedział przy mahoniowym biurku w swoim gabinecie i wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w liczby na ekranie komputera. Zazwyczaj praca pozwalała mu zapomnieć o wszystkich problemach, ale dziś jego sprawdzona metoda nie działała. Nieposłuszne myśli wracały wciąż do momentu, gdy trzymał Bellę w ramionach, a ona drżała, wstrząsana spazmami spełnienia. Pragnął jej szaleńczo, pożądanie płonęło w głębi jego umęczonego ciała, czekając tylko na okazję, by znów wybuchnąć ze zdwojoną siłą. Zmusił Bellę do stawienia czoła łączącej ich fascynacji, ale zamiast się cieszyć, czuł niesmak. Strach w jej oczach, gdy przez ułamek sekundy nie była pewna, czy jej uderzenie nie sprowokuje go do oddania ciosu, przyprawiał go o mdłości. Pamiętał ten sam wyraz twarzy i przerażenie w oczach matki tuż przed tym, jak ogromna pięść pijanego ojczyma lądowała na jej twarzy. Wstał gwałtownie i podszedł do okna. Prognozy pogody przewidywały intensywne opady śniegu na wieczór. Już teraz na horyzoncie zaczynały gromadzić się ciężkie, stalowoszare chmury. Fergus zerknął na swego pana i najwyraźniej zinterpretował jego zainteresowanie pogodą na zewnątrz jako okazję do dodatkowego spaceru. Podniósł się z posłania i machając ogonem, stanął przy drzwiach. Edoardo kiwnął głową do starego przyjaciela i westchnął zrezygnowany – i tak nie mógł się skupić na pracy. Przechadzka na świeżym powietrzu mogła się okazać zbawienna. Otworzył drzwi i stanął twarzą w twarz z Bellą. Odskokzyła przestraszona. Zasłoniła ręką usta, by stłumić okrzyk.

– Przestraszyłeś mnie – wykrztusiła, kiedy minął pierwszy szok. – Właśnie szłam do kuchni.

– Nie musisz się mnie bać – powiedział, patrząc jej głęboko w oczy.

– Wiem... – zapewniła pośpiesznie.

– Na pewno? Wiesz, że nic ci nie grozi z mojej strony? – nalegał.

– Oczywiście... – odpowiedziała, odwracając wzrok.

– Nie brzmisz zbyt przekonująco – zauważył.

– Wiem, że nigdy byś mnie nie uderzył...

– Ale? Czuję, że jest jakieś „ale”.

Bella przestąpiła z nogi na nogę i rozejrzała się niepewnie po pustym korytarzu.

– To, co nas łączy, wiesz, musimy z tym skończyć, zanim sprawy się skomplikują – wyznała w końcu, czerwieniąc się.

– Myślę, że sytuacja i tak jest trudna, chociażby ze względu na ostatnią wolę twojego ojca.

Bella natychmiast podjęła wątek.

– Zawsze możesz zrezygnować z funkcji opiekuna prawnego, oboje na tym skorzystamy.

Edoardo pokręcił głową.

– Nie ma mowy, księżniczko. Obiecałem Godfreyowi, że się tobą zaopiekuję, i dotrzymam słowa. Twój ojciec ciężko pracował, żeby zapewnić ci godne życie. Nie pozwolę, żeby jakiś żigolo ci omotał i oskubał z majątku.

Bella zmarszczyła gniewnie brwi.

– Dlaczego uważasz mnie za idiotkę, która nie potrafi odróżnić prawdziwych uczuć od manipulacji?

– Nie uważam cię za idiotkę – wyjaśnił cierpliwie. – Desperacko pragniesz być kochana. Potrzebujesz akceptacji innych ludzi i dlatego pozwalasz, żeby cię wykorzystywali.

– Nikt mnie nie wykorzystuje! – krzyknęła rozzłoszczona.

– Czy twoje współlokatorki płacą czynsz? Dokładają się do rachunków za media?

Edoardo doskonale znał odpowiedź – wszystkie koszty utrzymania domu w Chelsea pokrywały polecenia zapłaty, które co miesiąc pochłaniały sporą część miesięcznej wypłaty wpływającej na konto Belli.

– Nie muszę ci się tłumaczyć ze swoich wydatków.

– Nie, ale musisz zacząć je kontrolować, bo niedługo skończysz dwadzieścia pięć lat i będziesz zmuszona wziąć odpowiedzialność za siebie i fortunę, którą zostawił ci ojciec.

Bella trzęsa się ze złości. Podparła się pod boki, wysunęła głowę do przodu i wysyczała:

– Zrezygnuj z opieki prawnej, a przekonasz się, że świetnie sobie ze wszystkim poradzę.

Twarz Edoarda wykrzywił grymas.

– Jasne, żebyś pognęła przed ołtarz z tym pętakiem Julianem i w ten sposób uniknęła samodzielnego decydowania o swoim życiu? Po moim trupie. A tak z ciekawości: powiesz swemu chłopakowi, że ze mną spałaś? Jako prawdziwy chrześcijanin powinien ci wybaczyć...

Bella zacisnęła pięści.

– Nie spałam z tobą.

Edoardo uniósł jedną brew, a w jego oczach zapłonęły wesołe ogniki.

– Kłamczucha. W dodatku doprowadziłem cię do orgazmu, tego chyba nie zapomniałaś?

Bella wyglądała, jakby miała go za chwilę znowu spoliczkować, ale Edoardo nic sobie z tego nie robił. Musiał odwieść ją od idiotycznego pomysłu zamążpójścia, nawet jeśli miałyby go za to jeszcze bardziej znienawidzić.

– Jeśli cię kocha, wybaczy ci na pewno – brnął dalej.

– Co ty wiesz o miłości? – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Milczał przez chwilę ponuro.

– Wiem, że ludzie często mylą pożądanie z miłością. To pierwsze z czasem się wypala, to drugie nigdy nie przemija i umacnia się z każdym wspólnie przeżyтым dniem – odpowiedział w końcu. Bella nie kryła zdziwienia.

– Myślałam, że nie wierzysz w miłość.

– Jestem wierzący niepraktykujący – zażartował gorzko.

– A skąd wiesz, że mnie i Juliana nie łączy prawdziwa miłość?

– Cóż, na pewno nie łączy was pożądanie. Jestem przekonany, że twój księżulek to gej.

– Jak śmiesz. Julian mnie szanuje!

– Daj spokój, przecież gołym okiem widać, że wymyśliłaś sobie to love story, bo rozpaczliwie pragniesz, żeby ktoś cię pokochał. Straciłaś ojca, twoja matka zawsze zajmowała się wyłącznie sobą. To rozumiałe, że marzysz o własnej rodzinie.

– Wydaje ci się, że mnie rozgryzłeś?

Podszedł bliżej i pogłaskał ją po policzku wierzchem szorstkiej dłoni.

– Wydaje mi się, że tak. Boisz się mnie, bo nie jesteś w stanie mnie kontrolować, tak jak to robisz z innymi ludźmi wokół siebie. Co więcej, nie panujesz też nad sobą i to cię przeraża – mówił cicho, prawie ze współczuciem.

– Oczywiście, że nad sobą panuję – odparła, zadzierając wysoko głowę. Starła się okazać mu swoją wyższość, jak zawsze, gdy czuła się zagrożona.

– Czyżby? – uśmiechnął się lekko. Przesunął palcem po jej ustach, które natychmiast rozchyliły się zmysłowo. Bella cofnęła się gwałtownie.

– Dlaczego mi to robisz? Ty mnie chyba nienawidzisz jeszcze bardziej niż ja ciebie! Najpierw odebrałaś mi ojca, potem dom, co teraz? Chcesz odebrać mi godność? Udowodnić mi, że jestem nikim?

W jej oczach zbierały się łzy. Edoardo cofnął rękę, ale nic nie odpowiedział. Nigdy nie podejrzewał, że Bella, która pozornie miała wszystko, czego jemu brakowało, mogła mu zazdrościć. Obydwoje dorastali bez miłości, ona w luksusowej rezydencji, on w domu pełnym przemocy.

– Wyjeżdżam.

Ostry głos Belli przerwał jego smutne rozważania.

– Od godziny pada śnieg, niedługo drogi staną się nieprzejezdne – odpowiedział odruchowo.

– Wolę zamarznąć w zaspie, niż zostać tu z tobą choćby minutę dłużej! – Odwróciła się na pięcie i wyszła.

– Cholera! – Bella uderzyła obiema dłońmi w kierownicę. Udało jej się dotrzeć do drogi wyjazdowej, którą, zgodnie z przewidywaniami Edoarda, pokrywała gruba warstwa śniegu. Wściekła, przycisnęła pedał gazu, wpadła w poślizg i teraz siedziała w samochodzie, który do połowy utknął w zaspie. Mimo włączonego ogrzewania w kabinie zaczynało się robić zimno. Wiedziała, że musi niedługo wyłączyć silnik, żeby nie wyczerpać akumulatora.

Miała tylko dwie opcje: wezwać pomoc drogową, która w tych warunkach dotrze do niej zapewne dopiero za kilka godzin, albo zadzwonić do Edoarda.

– Cholera! – powtórzyła z wściekłością. Zgrabiętymi z zimna dłońmi wydobyła z torby telefon. Wpatrywała się jeszcze przez moment w wyświetlony na ekranie numer telefonu, by w końcu, z westchnieniem, nacisnąć zieloną słuchawkę.

– Gdzie jesteś? – zapytał, nie czekając na wyjaśnienia Edoardo. – Nie wychodź z samochodu, zaraz tam będę – rozkazał na koniec i rozłączył się bez pożegnania. Sekundę później jej telefon zadzwonił. Zdziwiona zerknęła na wyświetlacz.

– Mamo? Coś się stało? – W myślach przeklęła wyczucie czasu Claudii, która bez zbędnego wstępu oświadczyła:

– Musimy porozmawiać.

Bella oparła głowę o boczną szybę i spytała zmęczonym, zrezygnowanym głosem:

– Ile potrzebujesz?

– Kilka tysięcy powinno wystarczyć. Postanowiłam odejść od Jose. Wpadłam przejazdem do Londynu, może się spotkamy, wybierzemy na zakupy, rozerwiemy się. Co ty na to?

– Szkoda, że mnie nie uprzedziłaś. Jestem teraz w Haverton.

– Z... Edoardem? – Claudia wycedziła jego imię z pogardą przez zaciśnięte zęby. – Pewnie już ci naopowiadał o mnie różnych kłamstwach? Twój ojciec był kompletnym głupcem! Ten bękart pewnie nas okrada.

Skąd wiesz, że nie wyprzedaje za twoimi plecami majątku po Godfreyu?

– Mamo, przestań, Edoardo nikogo nie okrada. Świetnie zarządza spadkiem.

– To kryminalista! – Claudia aż sapała ze wzburzenia.

– Nie przesadzaj. Stracił rodziców jako małe dziecko, nie miał łatwego startu w życie, a mimo to nie zmarnował szansy, którą dał mu ojciec.

W słuchawce zapadło milczenie.

– No proszę! – Claudia odzyskała w końcu głos. – Przekabacił cię! Co wy tam wyprawiacie? – zapytała podejrzliwie.

– Nic – odpowiedziała Bella szybko. Za szybko.

– Przespałaś się z nim, prawda?

Bella widziała oczyma wyobraźni, jak jej matka krzywi się z odrazą.

– Przecież wiesz, że się nie znosimy. Zresztą niedługo się zaręczę. – Nie planowała mówić Claudii o zaręczynach tak wcześnie, ale nie mogła znieść jej insynuacji.

– Mój Boże, chyba nie z Edoardem?! – krzyknęła Claudia.

Bella odsunęła słuchawkę od ucha. Wyobraziła sobie Edoarda wkładającego pierścionek na jej palec. Bez sensu, zdecydowała. Prędzej by ją wyśmiał. Deklaracje i symbole miłości uważał za bezwartościowe i sentymentalne. Nie potrzebował ich, tak jak nie potrzebował jej. Pożądał jej ciała, ale nie serca.

– Nie z Edoardem – wyjaśniła cierpliwie. – Z Julianem Bellamy.

– Nigdy mi o nim nie mówiłaś.

Bo dzwonisz do mnie tylko po pieniądze, pomyślała Bella gorzko, ale natychmiast się skarciła za takie myślenie.

– Poznałam go niedawno.

– Bogaty? ~ Głos Claudii brzmiał ostro i nieprzyjemnie.

– Jakie to ma znaczenie? – oburzyła się Bella.

Claudia westchnęła, zniecierpliwiona głupotą córki.

– Skąd wiesz, że nie chodzi mu wyłącznie o twoje pieniądze?

– Zachowujesz się jak Edoardo! – wyrwało jej się.

Claudia roześmiała się chrapliwie.

– Bękart, ale cwany, dobrze kombinuje! Myślę, że twój ojciec cenił go za spryt. Ten chłopak zawsze potrafił przejrzeć wszystkich na wylot – przyznała niechętnie. – Głupiec Godfrey chyba w głębi ducha liczył, że was wyswata – dodała ze śmiechem.

Bella zaniemówiła na chwilę.

– Dlaczego tak sądzisz? – wykrztusiła w końcu.

– Inaczej nie wyznaczyłby go na twojego opiekuna prawnego, prawda? Stary głupiec miał nadzieję, że widując go regularnie, zakochasz się w nim w końcu.

– Bzdura.

Matka zdawała się nie słyszeć jej obiekcji.

– Dla mężczyzny pokroju Edoarda byłabyś jak wisienka na torcie. Przyblęda wzeńiłby się w jedną z najlepszych rodzin w kraju i zapewnił swym dzieciom lepsze pochodzenie.

Bella poczuła dziwne łaskotanie pod sercem na myśl o dziecku Edoarda, które mogłoby w niej rosnać. Bezwiednie położyła dłoń na płaskim brzuchu i bąknęła:

– Mamo, muszę już kończyć. Prześlę ci pieniądze najszybciej, jak to możliwe.

– Rozumiem, musisz go zapytać o zgodę. – Claudia westchnęła gorzko, po czym dodała: – Nie pozwól, żeby nas skłócił. Przecież jestem twoją matką, pamiętaj o tym.

– Pamiętam – odpowiedziała cicho Bella, myśląc o dniu, w którym jej matka spakowała jedną walizkę i bez słowa pożegnania odjechała w dal ze swoim ówczesnym kochankiem. Nie obejrzała się nawet, zostawiając na progu zrozpaczoną małą dziewczynkę.

Edoardo odnalazł Bellę w zaspie, zakopaną po dach, pięćdziesiąt metrów od bramy wyjazdowej z posiadłości. Opuściła szybę, gdy tylko usłyszała ryk silnika. Edoardo zatrzymał traktor i wysiadł z kabiny.

– Wybrałaś największą zaspę w okolicy – zauważył, kręcąc głową z dezaprobatą.

– Przyjechałeś mi pomóc czy napawać się widokiem? – warknęła.

– Zaraz cię wyciągnę.

Sprawnie przyczepił linę holowniczą do samochodu i wyciągnął go z zasy. Kiedy już siedzieli razem w kabinie traktora i jechali powoli w stronę domu, Edoardo zauważył zsiniałe z zimna usta Belli i jej zgrabiące, drżące dłonie. Zdjął kurtkę i bez słowa okrył jej szczupłe ramiona.

– Nie trzeba – zaprotestowała bez przekonania.

– Daj spokój, nie fukaj już na mnie.

– Przepraszam, to z przyzwyczajenia – bąknęła i wtuliła się w pachnącą Edoardem ogromną, ciepłą kurtkę.

– Może czas najwyższy się odzwyczaić – mruknął pod nosem.

Jechali powoli, a wokół nich ciągle padał śnieg i pokrywał wszystko białym, miękkim dywanem. Bella nadal trzęsła się z zimna. Wyglądała na wykończoną i bezradną. Serce Edoarda ścisnęło się.

– O czym myślisz? – Szturchnął ją lekko w ramię i uśmiechnął się półgębkiem.

– Ja? – Spojrzała na niego nieprzytomnie. – Oniczym... – Odwróciła głowę i skuliła się jeszcze bardziej.

Kiedy dojechali do domu, Edoardo pomógł jej zejść z traktora. Dłonie Belli były lodowate.

– Zapomniałam rękawiczek – wyjaśniła.

– Wejdz do środka i ogrzej się, a ja zajmę się twoim samochodem. To nie potrwa długo – zapewnił i zaczął zwijać linę.

– Edoardo?

Wyprostował się zdziwiony i spojrzał na nią uważnie.

– Tak?

– Potrzebuję pięć tysięcy – powiedziała z wahaniem.

Zmarszczył brwi.

– Rany, uprawiasz hazard, czy co?

– Oczywiście, że nie!

– To po co ci tyle pieniędzy?

– Nie rozumiem, dlaczego muszę ci się tłumaczyć!

– Pewnie dlatego, że to ja zarządzam twoim majątkiem – odparł spokojnie.

– Moja matka twierdzi, że mnie okradasz – rzuciła wyniosłym tonem.

Pokiwał głową.

– A ty jak myślisz, Bella? Zniżyłbym się do okradania córki człowieka, który tyle dla mnie zrobił?

Odwróciła się i ruszając w stronę domu, rzuciła przez ramię:

– Potrzebuję tych pieniędzy najszybciej, jak się da.

– Dla matki?

Zatrzymała się. Po chwili milczenia odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

– A gdyby to była twoja matka, co byś zrobił?

Oczy Edoarda pociemniały.

– Nie wiem, ale to dzieci powinny polegać na rodzicach, a nie na odwrót. Myślę, że twój ojciec zdawał sobie sprawę, jak ciężko ci będzie jej odmówić, i dlatego powierzył mi opiekę nad twoimi finansami. Claudia, cóż... – zawahał się – zawsze będzie pragnąć więcej, niż ma.

– Kiedy tu przyjechała, prosiła cię o pieniądze?

– Między innymi.

– Co masz na myśli? – Bella zaniepokoiła się.

– Nie będę obgadywał twojej matki. Przecież wiesz, że za mną nie przepada.

– Obraziła cię? – domyśliła się i spochmurniała. – Przepraszam. Cokolwiek powiedziała, nie zasługujesz na to. Wiem, że jesteś uczciwym człowiekiem.

Edoardo uniósł wysoko brwi i rzucił jej zdziwione spojrzenie.

– Chyba mróz ci bardzo dokuczył. Lepiej wejdź do środka, zanim powiesz mi coś naprawdę miłego – mruknął i schował linę do bagażnika.

Bella odwróciła się bez słowa i ruszyła znów w stronę domu. Patrzył, jak idzie – malutka, owinięta od szyi do kostek jego kurtką, skulona. Uśmiechnął się, ale bolesne, tęskne ukłucie w sercu zaniepokoiło go.

– Nawet o tym nie myśl – mruknął do siebie pod nosem i pomaszerował do garażu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Godzinę później Edoardo wszedł do kuchni i ujrzał Bellę pochyloną nad książką kucharską pani Baker. Miała na sobie fartuch, a jej policzek zdobiła smuga mąki.

– Postanowiłam ugotować kolację – oznajmiła, kiedy go zauważyła.

– A potrafisz? – Edoardo nie krył zdziwienia.

– Jedna z moich koleżanek jest szefem kuchni w restauracji w Soho i dała mi kilka lekcji – oświadczyła dumnie.

– Ta, która odbiła ci chłopaka będącego właścicielem restauracji? – Edoardo przypomniał sobie sensacyjne nagłówki w kolorowej prasie.

– Wcale nie był moim chłopakiem, tylko kolegą. To ja ich wyswatałam, ale szmatławce zawsze wszystko przekręcą i rozdmuchają.

– Cóż, taki los sławnych i bogatych.

– Nie śmieć się, czasami myślę, że bez wahania oddałabym cały majątek za chwilę normalnego życia – wyznała, nie patrząc mu w oczy.

– Chyba żartujesz. Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Tak myślisz? – Spojrzała na niego smutno. – Matki moich koleżanek dają im kieszonkowe i zabierają je na zakupy, sprawdzają, czy dobrze jedzą i dopytują się o zdrowie. Moja matka dzwoni tylko wtedy, gdy potrzebuje ode mnie więcej pieniędzy. Zaczyna mnie to męczyć. Nigdy nawet nie podziękuje. Gdy tylko dostaje, co chciała, znika znowu bez słowa.

Edoardo słuchał w skupieniu.

– Nie wiem, czy potrafiłbym odmówić pomocy własnej matce i rozumiem, że ci ciężko – przyznał.

Bella spojrzała na niego swymi wielkimi brązowymi oczyma i westchnęła.

– Nawet nie wiem, czy ona mnie w ogóle kocha, czy tylko traktuje jak bankomat – wyznała. – Chciałabym mieć pewność, że ludzie lubią mnie za to, jakim jestem człowiekiem, a nie ze względu na mój majątek.

Edoardo delikatnie starł kciukiem smugę mąki z jej gładkiego policzka.

– Nawet niemajątni ludzie nie zawsze potrafią oddzielić prawdziwych przyjaciół od tych, którzy coś kombinują. Chyba musisz zaufać własnej intuicji.

Bella ponownie westchnęła ciężko i przygarbiła się pod ciężarem niewesołych myśli.

– Miałeś rację. Tak bardzo zależy mi na akceptacji innych, że chyba nie potrafię obiektywnie ocenić sytuacji.

– To nic złego, wszyscy ludzie potrzebują miłości i akceptacji.
– Ty też? – Jej przepastne oczy błyszczały jak gwiazdy i hipnotyzowały go, by wyznał prawdę.

Wzdrygnął się.

– Nie – stwierdził kategorycznie. Dawno temu postanowił już nigdy nie ryzykować i unikać zaangażowania prowadzącego jedynie do bólu i krzywdy. Podejrzał, że po tylu latach nie potrafiłby już nikogo pokochać.

Bella zmarszczyła zabawnie swój piegowaty nosek i spojrzała na niego badawczo.

– Nie wierzę. Myślę, że po prostu nie chcesz, żeby ktoś cię skrzywdził.

– Rozgryłaś mnie, co? – Edoardo natychmiast uciekł w cynizm.

Tym razem uderzyła wyjątkowo celnie. W dodatku wcale się nie przejmowała jego reakcją i brnęła dalej:

– Trzymasz ludzi na dystans, bo boisz się przywiązać. Lubisz w pełni kontrolować sytuację, a uczucia sprawiają, że inni ludzie mają nad tobą władzę. I mogą ją wykorzystać, by cię skrzywdzić. Tego się obawiasz, prawda?

Pięć lat życia po śmierci matki znów stanęło mu przed oczami: sadystyczny ojczym, który z troskliwego opiekuna potrafił w sekundę przemienić się w potwora. Mały Edoardo starał się zachowywać grzecznie, przynosić ze szkoły tylko dobre stopnie, ale wiedział, że prędzej czy później nadejdzie cios, który, mimo wszystko zaskoczy go siłą i bezwzględną brutalnością. Życie w ciągłym strachu, na adrenalinie, nauczyło go nigdy nikomu nie ufać i zawsze być gotowym do ucieczki. Prawdopodobnie dlatego nie potrafił się odnaleźć w żadnej z licznych rodzin zastępczych, które próbowały go oswoić. Dopiero gdy Godfrey zapewnił mu dach nad głową i wsparcie bez domagania się czegokolwiek w zamian, Edoardo powoli się uspokoił i nauczył poskramiać strach i wściekłość. Stał się człowiekiem panującym nad własnym losem, a nie ofiarą. Nie zamierzał się z tego wszystkiego nikomu zwierzać. Rzucił Belli twarde spojrzenie.

– Nie mów o rzeczach, o których nie masz bladego pojęcia.

Nie przestraszyła się ani nie zmieszała.

– Myślę, że mam – oświadczyła spokojnie. – Pragniesz tego samego co wszyscy, tylko w głębi duszy wątpisz, czy na to zasługujesz.

Edoardo skrzywił się w charakterystycznym dla siebie cynicznym grymasie.

– Wyczytałaś to w jakimś poradniku dla domorosłych psychologów?

Niezrażona, wytrzymała jego kpiące spojrzenie.

– Mój ojciec też wiedział, że nie wolno cię do niczego zmuszać, wyczuł cię i czekał cierpliwie, aż sam mu zaufasz.

– Nie mów o mnie jak o pokiereszowanym psie ze schroniska – warknął, ale jej poważne, pełne zrozumienia spojrzenie zmroziło go.

– Co się stało, Edoardo? Przed czym tak uciekasz? – zapytała cicho.

Wspomnienia chwyciły jego serce w swe długie, kościste szpony i kuśły: przypominasz sobie, jak bił cię pasem z ostrą metalową sprzączką i poranił cię do krwi? Pamiętasz, jak trzymał cię przez pół godziny pod lodowatym prysznicem? Czujesz szarpiący wnętrzości głód? Odpychał wspomnienia, ale one natrętnie powracały. Pamiętasz parzące niedopałki?

– Daj spokój, Bella! – ostrzegł ją. – Nie mam zamiaru grzebać się w przeszłości.

– Ale ona jest częścią ciebie, prawda?

Edoardo zacisnął pięści, by odgonić wspomnienie przeraźliwego bólu i bezradności. Nienawidził wspomnienia swej bezsilności jeszcze bardziej niż strachu i fizycznego cierpienia. Sparaliżowany, czuł, jak jego ciało zaczyna drżeć.

– Edoardo, co ci jest?

Stała tak blisko, że słyszał jej oddech, czuł zapach perfum i widział współczucie w oczach. Wystarczyło, żeby wyciągnął rękę...

Dźwięk przychodzącej wiadomości przerwał pełną napięcia ciszę. Edoardo, wyrwany z transu, siłą woli zmusił wspomnienia do wycofania się w cień niepamięci. Odetchnął głęboko i odpowiedział:

– Wiem, że masz dobre intencje, ale do pewnych rzeczy lepiej nie wracać. Moje dzieciństwo do nich należy.

– Gdybyś jednak kiedyś chciał porozmawiać...

– Nie, dziękuję – przerwał jej i zerknął na wyświetlacz telefonu. – Nie mogę zostać na kolacji.

Bella nachmurzyła się.

– Wychodzisz z domu w taką pogodę?

– Rebecca prosi mnie o pomoc. Nie wiem, ile mi to zajmie.

Bella zmrużyła oczy i sapnęła gniewnie.

– Ciekawe, prosi cię o pomoc? A w czym, jeśli można wiedzieć? W pościeleniu łóżka?

Spojrzał na nią z politowaniem.

– Nie do twarzy ci z zazdrością, Bella.

– Wcale nie jestem zazdrosna – oburzyła się. – Uważam tylko, że nie powinno się kogoś zwodzić, jeśli nic się do tej osoby nie czuje!

– I kto to mówi?

– Co masz na myśli?

– Podczas gdy twój rzekomy narzeczony walczy dzielnie z biedą na końcu świata, ty wcale nie zachowujesz się jak wierna Penelopa...

– Przynajmniej nie zranię twoich uczuć, bo ich nie masz! – odparowała.

– I to cię bardzo denerwuje, prawda? Lubisz, kiedy twoi adoratorzy wyznają ci dozgonną miłość na każdym kroku.

– Tobie i tak bym nie uwierzyła!

Roześmiał się głucho.

– Za dobrze mnie znasz. Pragnę cię, ale nie kocham, i to boli, czyż nie?

– Wcale nie – odpowiedziała dumnie. – Też nic do ciebie nie czuję.

– Oprócz pożądania.

Odwróciła wzrok.

– Z tym sobie poradzę.

– Naprawdę? – Ujął ją palcami za brodę. Spojrzał jej głęboko w oczy i powtórzył: – Naprawdę w to wierzysz?

– Chcesz się przekonać?

Oczy Edoarda pociemniały. Żądza trawiła jego ciało niczym ogień szalejący wśród wyschniętych drzew. Jego ręka zadrżała pożądliwie, ale w ostatniej chwili opuścił dłoń i wycofał się.

– Może innym razem.

Przez moment na jej ślicznej twarzy malowało się rozczarowanie, które szybko ukryła pod maską obojętności.

– Nie będzie innego razu. Jak tylko śnieg stopnieje, wyjeżdżam.

– A jeśli nie stopnieje? – zapytał, otwierając drzwi.

– To go stopię suszarką do włosów! – krzyknęła ze złością niczym mała dziewczynka i, głośno tupiąc, pomaszerowała na górę.

Bella spała niespokojnie, aż w końcu o drugiej w nocy obudziła się całkowicie. Wstała i wyjrzała za okno – nadal padało, ale już nie tak intensywnie. W świetle księżycy posiadłość pokryta warstwą iskrzącego się śniegu wyglądała jak baśniowy ogród. Będzie mi tego brakowało, pomyślała ze smutkiem. Próbowwała sobie wyobrazić życie bez Haverton i bez Edoarda jako uprzykrzonego opiekuna – żadnych spotkań zarządu, telefonów z prośbami o pieniądze, mejli ze sprawozdaniami finansowymi, żadnych esemesów. Ich drogi wkrótce rozejdą się ostatecznie... Bella zacisnęła zęby i postanowiła nie myśleć więcej o Edoardzie. Zdecydował się żyć bez miłości, zamienił swe serce w kamień i w ten sposób chronił się przed bólem. Musiała się z tym pogodzić, zwłaszcza że nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, co wycierpiał w dzieciństwie. Kiedyś postrzegała go jako łobuza, buntownika, teraz dostrzegała w nim

skrzywdzonego małego chłopca każdego dnia walczącego o przetrwanie. Teraz, gdy miał już własny dom i finansową niezależność, powinien zapragnąć czegoś więcej, ale czy sobie na to pozwoli? Bella oderwała czoło od zimnej szyby i z ciężkim sercem zeszła do kuchni. Podgrzewała właśnie mleko w kuchence mikrofalowej, kiedy Edoardo wszedł do domu. Strząsnął resztki śniegu z płaszcza i rzucił jej zmęczone spojrzenie.

– Czekaaś na mnie?

– Chyba żartujesz! – Wyciągnęła ostentacyjnie kubek z kuchenki i podmuchała na gorące mleko.

– Rebecca prosiła, żeby przekazać ci pozdrowienia.

Bella otworzyła szeroko oczy i zamarła z kubkiem w pół drogi do ust.

– Rozmawialiście o mnie w łóżku? – spytała, a na jej twarzy malowało się zniesmaczenie.

– W łóżku? Nie...

– Oszczędź mi pikantnych szczegółów – przerwała mu. – Nie jestem zainteresowana.

– Pomagałem jej przy koniu Atkinsonów, pamiętasz ich? Sprzedali posiadłość. Koń nowego właściciela zranił się o drut i Rebecca potrzebowała kogoś silnego do pomocy przy zakładaniu opatrunku – wyjaśnił niezrażony skwaszoną miną Belli.

– Po co mi to opowiadasz? – Udawała niezainteresowaną.

– Bo jesteś romantyczką, a nowy właściciel i Rebecca stanowiliby świetną parę. Na razie ona uważa go za gbura, ale mam nadzieję, że wkrótce się dogadają. Pasują do siebie.

– I to niby ja jestem romantyczką!

Edoardo wzruszył ramionami.

– Mogę liczyć na kubek mleka?

Bella zaczęła się krzątać.

– Skoro już mówimy o świetnych parach, chciałabym już ostatecznie wyznaczyć datę mojego ślubu – napomknęła mimochodem, podając mu kubek.

– Nie.

Bella sapnęła ze złością.

– Jak mam cię przekonać?

– Popelniasz wielki błąd, nie widzisz tego?

– Jaki błąd? O czym ty mówisz? Jestem pewna swego wyboru!

– W takim razie możesz spokojnie poczekać, aż skończysz dwadzieścia pięć lat.

– Nie mam zamiaru czekać. Przecież możemy z Julianem podpisać intercyzę. Czy wtedy zmienisz zdanie? – Wpatrywała się w niego z nadzieją.

– Przecież nie chodzi tylko o pieniądze. Ty go nie kochasz.

– Skąd wiesz? – nadąsała się.

– Ze sposobu, w jaki reagujesz na mój dotyk. – Spojrzał na nią wymownie.

Bella odwróciła wzrok i bąknęła:

– To twoja wina.

– Słucham?

– Odkąd przyjechałam, ciągle się ze mną droczyś. Przez tyle lat ledwie zauważałeś moje istnienie, a teraz, kiedy mam wyjść za mąż, nagle zacząłeś się za mną uganiać.

Edoardo odstawił kubek na blat kuchenny i, nie patrząc na nią, zapytał stłumionym głosem:

– Myślisz, że przez te wszystkie lata cię nie pragnąłem? Czy ty jesteś ślepa? Najpierw byłaś za młoda, a potem twój ojciec uczynił mnie twoim opiekunem prawnym. – Potarł dłonią czoło i westchnął z rezygnacją. – Gdybym wcześniej znał jego zamiary, wyperswadowałbym mu to rozwiązanie.

– Nie sądzę. Potrafił być strasznie uparty. Tak jak ty – zauważyła.

– Nie jestem podobny do twojego ojca – zaprzeczył natychmiast.

– Oczywiście, że jesteś. – Bella ożywiła się. – Dlatego tak cię polubił, dostrzegł w tobie swoją pokrewną duszę. Też stracił rodziców jako małe dziecko i musiał zamieszkać z dalekimi krewnymi, którzy nie okazywali mu wiele serca. Przez to stał się twardym, zamkniętym w sobie człowiekiem.

– Psycholożka od siedmiu boleści – parsknął pogardliwie.

– Śmieć się, śmieć. Zawsze próbujesz mnie wyśmiać, kiedy wiesz, że mam rację, ale nie chcesz tego przyznać.

– Tak? – Edoardo ujął się pod boki. – W takim razie może przeanalizujesz swoją nagłą, nieodpartą chęć, by wyjść za mąż za mężczyznę, którego niedawno poznałaś?

– Po prostu się zakochałam. – Wzruszyła ramionami.

– Czyżby? I nie ma to nic wspólnego z faktem, że niedługo odziedziczysz ogromny majątek i nie wiesz, jak poradzisz sobie z taką odpowiedzialnością?

– Nieprawda! Chcę założyć rodzinę i ustatkować się. Co w tym złego?

– I przez przypadek wybrałaś pastora, który nawet nie tknął cię jednym palcem?

Bella zmierzyła go wzrokiem.

– Myślę, że przeraża cię twój własny temperament. Boisz się, że tak jak matka staniesz się niewolnicą własnych żądz. – Jednym ruchem ręki złapał ją

mocno w talii i przyciągnął do siebie. Bella zaparła się dłońmi o jego szeroką klatkę piersiową i zaprotestowała słabo:

– Wcale nie jestem jak moja matka. Nie wybrałam męża pod wpływem pożądania.

– Oczywiście, że nie. – Edoardo uśmiechnął się złowieszczo. – Pożadasz przecież kogoś zupełnie innego, prawda? – Przytulił ją mocniej.

Jej ciało omdlewało z rozkoszy pod jego dotykiem. Czy mogła się oprzeć tak potężnej sile?

– Nie chcę cię pragnąć – jęknęła zrezygnowana. Zatopił dłoń w jej włosach i przysunął usta do jej warg.

– Wiem. Też walczę ze sobą od wielu lat – szepnął. Bella zadrżała z podniecenia. Zawsze wydawało jej się, że Edoardo jej nie dostrzega i bardzo ją to drażniło. Dlaczego jednak postanowił wyznać jej prawdę właśnie teraz?

– Dlaczego nie powiedziałaś nic wcześniej? Wkrótce ogłoszę zaręczyny.

– Myślisz, że jest za późno? – zapytał, muskając jej usta wargami.

Bella nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie miała też pewności, o co pyta Edoardo. Wiedziała jedynie, że marzy, by ją znowu pocałował. Pragnęła czuć jego gorące usta na swoim ciele, na piersiach, udach, podbrzuszu...

– Przecież mnie nie kochasz. – Przesunęła palcem po jego dolnej wardze.

– Ty mnie też nie, prawda?

– A chciałbyś, żebym cię kochała? – Wpatrywała się w zmysłowy łuk jego ust, oblizując się łąkomie.

Zaśmiał się cicho, chwycił ją dłońmi za pośladki i przycisnął mocno do swych bioder.

– Chcę tego – mruknął.

Mogła odmówić, udać oburzenie, wycofać się. Nie zrobiła tego. Splotła dłonie na jego karku i przymknęła oczy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jego wargi musnęły jej usta, a język wysunął się delikatnie, zapraszając ją do podjęcia gry. Odpowiedziała natychmiast, odurzona wrażeniami niczym bąbelkami szampana uderzającymi do głowy już po pierwszym łyku. Edoardo, zachęcony jej reakcją, pogłębił pocałunek. Kolana Belli zdrząły. Wtuliła się w jego silne, rosłe ciało, pragnąc poczuć go wewnątrz. Pulsując pożądaniem, błędziła dłońmi po jego karku, ramionach, torsie, szukając kontaktu z nagim ciałem ukrytym pod ubraniem.

– Pragnę cię. Wiem, że nie powinnam – szeptała gorączkowo.

– Ja ciebie też, to nieuniknione – odpowiedział, podciągając jej bluzkę i błędząc dłońmi po niewielkich piersiach osłoniętych jedynie koronką biustonosza. Bella szarpała guziki jego koszuli tak gwałtownie, że jeden z nich wylądował na podłodze. Całowała go w szyję, potem zeszła ustami niżej, a jej dłonie szybko uwinęły się z paskiem spodni. Edoardo jęknął, gdy zacisnęła palce na pulsującym, imponującym dowodzie jego pożądania.

– Sypialnia – sapnął, porwał ją w ramiona i zaniósł do łóżka.

– Jestem za ciężka – protestowała słabo.

– Żartujesz? Jesteś lekka jak piórko.

Przycisnął ją do materaca, a ona jęknęła z rozkoszy. Zdarła z niego koszulę i napawała się widokiem pięknie wyrzeźbionego męskiego torsu. Pachniał piżmową wodą kolońską, jego ciało emanowało ciepłem. W odpowiedzi, Edoardo uporał się szybko z jej biustonoszem i zaczął zachłannie ssać sutki. Bella zanurzyła palce w jego włosach i wygięła się. Język Edoarda przesuwiał się powoli i nieuchronnie w dół, najpierw otoczył pępek, potem zaznaczył wilgotną linię ku krawędzi koronkowych majtek. Zamarła, kiedy wsunął dłoń pod gumkę.

– Co się stało? Coś nie tak? – Przerwał i spojrzał na nią z niepokojem.

– Nie, tylko, ja... wiesz, nie depilowałam się ostatnio – wyznała, czerwieniąc się z zakłopotania.

Edoardo pocałował czule okrywający ją skrawek materiału i zapewnił:

– Jesteś piękna.

Zsunął figi, a jego oczy pociemniały z zachwyty i Bella zapomniała o wstydzie. Rozchyliła szeroko uda i uniosła biodra. Nie była jednak przygotowana na wstrząs, którego doznała, gdy pochylił głowę i posmakował jej. Szorstki gorący język pieścił ją wytrwale, a ona Jęczała z rozkoszy, drżąc na

całym ciele. Robiło jej się coraz bardziej gorąco, a między nogami czuła narastające pulsowanie. Przerazona, że znów straci nad sobą panowanie, próbowała odsunąć jego głowę spomiędzy swych ud.

– Odpręż się, poddaj się chwili. – Edoardo głaskał ją po nogach i przemawiał ciepłym, kuszącym głosem.

– Przepraszam, jestem do niczego.

– To ja mam się postarać, nie ty. Zaufaj mi i niczym się nie przejmuj.

Powoli, cierpliwie, z wyczuciem pieścił wewnątrz jej ud, zanim znów dotknął jej językiem. Rozchyliła szeroko nogi i znów zanurzyła dłonie w jego włosach. Dopasował tempo pieszczot do kolistych ruchów jej dłoni i już po kilku chwilach Bella poczuła przyjemne dreszcze w całym ciele, które przerodziły się we wstrząsającą, wszechogarniającą falę rozkoszy. Krzyknęła i, drżąc, wiła się w pościeli.

– O Boże, jesteś niesamowity – szepnęła, gdy odzyskała zdolność mówienia. Oddychała ciężko, a jej oczy były zamglone.

– Łatwo cię zachwycić. – Edoardo przytulił ją mocno i pocałował w czubek głowy. – Chyba sypiałaś z nieudacznikami – zażartował.

Półprzytomna z rozkoszy Bella wtuliła twarz w jego szeroką pierś i bąknęła:

– Najczęściej kończyło się płaczem, nie... orgazmem. Pewnie nie byłam dla nich wystarczająco seksowna – dodała cicho.

– Moja słodka, przecież ty jesteś niesamowita, doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Przycisnęła do niego biodra i szepnęła:

– Kochaj mnie.

Pocałował ją miękko, zmysłowo, powoli i głęboko, a ona rozplynęła się w jego ramionach. Edoardo sięgnął po prezerwatywę i zapytał:

– Pomożesz mi?

Podał jej pakiecik, a ona rozerwała opakowanie zębami i, pieszcząc go, rozwinęła prezerwatywę na całej jego długości. Edoardo wstrzymał oddech, po czym przewrócił ją z powrotem na plecy i delikatnie rozchylił jej uda, czekając, aż będzie gotowa go przyjąć. Bella uniosła niecierpliwie biodra i jęknęła:

– Proszę, teraz.

Wszedł w nią jednym gładkim ruchem. Bella zadrżała, a z gardła Edoarda wyrwało się chrapliwe westchnienie. Zaczął się poruszać, najpierw powoli, potem coraz szybciej. Każde pchnięcie sprawiało, że mięśnie Belli zaciskały się na nim jeszcze mocniej, a rozkoszne napięcie w podbrzuszu ogarniało stopniowo całe ciało gorącą spiralą dreszczy. Mimo to spełnienie nie nadchodziło.

– Bella, nie myśl, poddaj się swemu pragnieniu – szepnął Edoardo i sięgnął ręką pomiędzy jej uda. Gdy tylko zaczął masować delikatnymi, okrężnymi ruchami najwrażliwsze miejsce w jej ciele, Bella krzyknęła i odrzuciła do tyłu głowę. Rozkosz ogarnęła ją szaleńczą falą, która wstrząsnęła nią i zelektryzowała. Zacisnęła mocno nogi wokół bioder Edoarda, wbiła zęby w jego ramię i poddała się eksplozji zmysłów. Wkrótce dołączył do niej w spełnieniu i opadł na nią miękko, drżąc i krzycząc jej imię. Czowała jego gorący, urywany oddech na swojej szyi. Napięte do granic wytrzymałości ciała rozluźniły się i zapadły w rozkoszne ośpienie. Bella wtuliła się leniwie w Edoarda i przez moment nie myślała absolutnie o niczym. Pierwszy raz w życiu zjednoczyła się w ekstatycznej harmonii z własnym ciałem. Edoardo wsparł się na jednym ramieniu i patrzył na nią zamglonym wzrokiem pełnym zachwytu. Opuszkami palca obrysował jej brwi, profil nosa, wypukłość ust nabrzmiąłych od pocałunków.

– Jesteś niesamowita.

Odwróciła wzrok i ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia.

– Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ja nigdy nie... – zamilkła nagle.

– Co nigdy? – Zachęcił ją i pogłaskał po splątanych, jedwabistych włosach.

– No wiesz, nie miałam...

– Orgazmu?

Pokiwała głową, nadal wtulając mocno twarz w ciepłe szerokie ramię,

– Za bardzo się zamartwiam – bąknęła niewyraźnie.

– Zamartwiasz się? Czym? – Odsunął się delikatnie, by móc spojrzeć jej w oczy.

– Wiesz, uda, piersi, brzuch, wszystko nie takie jak trzeba.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Przecież ty jesteś idealna!

– Jasne. – Wzniosła oczy do nieba.

Edoardo ujął jej twarz w dłonie i zajrzał głęboko w wielkie brązowe oczy.

– Bella, jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie.

Zamknęła oczy i szepnęła:

– Dziękuję.

– To ja ci dziękuję.

Leżeli przez chwilę w milczeniu.

– Nie chcę, żeby to się skończyło – wyznał w końcu.

Serce Belli zabiło szybciej.

– Co masz na myśli?

Edoardo poruszył się niespokojnie.

– Nie wyjeżdżaj jeszcze. Przecież jest nam razem dobrze, zostań.

Bella zawahała się tylko chwilę.

– Na jak długo?

Próbował ukryć zakłopotanie, ale bezskutecznie. Jego odpowiedź zaboląła niczym policzek wymierzony jej przez brutalną rzeczywistość.

– Nie wiem, zobaczymy. Po co robić jakieś plany?

Zrozumiała ukryty przekaz. Edoardo zabawi się, po czym odeśle ją z powrotem do Londynu. Prawdopodobnie wtedy, gdy znudzi mu się seks albo gdy zniszczy jej szanse na zaręczyny z Julianem. Przecież o to mu chodziło od samego początku, stwierdziła gorzko, żeby pokrzyżować jej plany i powstrzymać przed małżeństwem. W zamian mógł jej zaofiarować tylko seks, a przecież ona marzyła o miłości i rodzinie.

– Chyba o czymś zapomniałeś.

Odsunęła się i otuliła ciasno kołdrą.

– Nie powiesz mi, że nadal zamierzasz wyjść za mąż za tego... Juliana? – skrzywił się zniesmaczony.

– Dlaczego nie?

Wyskoczył z łóżka jak oparzony.

– Przecież nas coś łączy!

– Tylko seks.

– To już coś.

– Ja pragnę więcej, o wiele więcej.

Odwrócił się w stronę okna i odpowiedział zduszonym głosem:

– To wszystko, co mogę ci dać.

– To za mało. – Wyplątała się z pościeli i wstała z łóżka. – Nie chcę żyć jak moja matka, od romansu do romansu. Założę rodzinę i ustatkuję się – dodała z determinacją w głosie.

Złapał ją za ramię, gdy próbowała go wyminąć w drodze do drzwi.

– Czemu skazujesz się na życie w związku bez namiętności? Nie widzisz, że twoje małżeństwo jest z góry skazane na porażkę? Przecież ty go nie kochasz!

– Kocham!

– Jasne! – roześmiał się chrapliwie. – I dlatego się ze mną przespałaś.

– To był tylko seks. Popełniłam błąd, zdarza się.

Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Sama nie wierzysz w to, co mówisz.

Jednym zdecydowanym ruchem ręki przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno. Przyłgnęła do niego całym nagim ciałem i poczuła, że nie ma siły, by walczyć z pożądaniem, które natychmiast rozpało jej zmysły.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, wiesz? – szepnął jej do ucha, a ona objęła go tak mocno, jak tylko potrafiła. Pragnęła stopić się z nim w jedno, wniknąć pod skórę, osiąść na zawsze. Wplotła palce w jego włosy i rozkoszowała się ich szorstkim dotykiem i zapachem. Edoardo przycisnął jej biodra do swoich i poruszył nimi niecierpliwie. Przeszył ją dreszcz pożądania. Drżącymi, niecierpliwymi dłońmi odnalazła go i ujęła w dłoń. Pieściła, rozkoszując się jękami, jakie wydawał, oszalały z pożądania. Jego usta odnalazły jej wargi i pochłonęły je w namiętym, nienasyconym pocałunku. Napierając na nią całym ciałem, doprowadził ją do łóżka, położył na nim i szybko założył nową prezerwatywę. Czekala, rozpalona pożądaniem silniejszym niż rozsądek. Przycisnął ją do łóżka całym swym ciężarem i wszedł w nią głęboko. Bella poczuła dreszcz rozchodzący się po całym ciele i owinęła mocno nogi wokół bioder Edoarda. Kochał ją szybko i mocno, z każdym ruchem bioder dając jej coraz większą rozkosz aż do finału, kiedy jej serce zamarło na moment, a całym ciałem wstrząsnęły spazmy rozkoszy. Edoardo opadł na jej drżące, wilgotne ciało, a z jego ust wydobył się stłumiony krzyk.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, wiesz? – szepnął jej do ucha.

– Coś nie tak? – zapytał, gdy nie odpowiedziała.

Bella leżała wtulona w niego i rozkoszowała się poczuciem absolutnego szczęścia i obezwładniającego spełnienia. Kochał się z nią, jakby nie potrafił dłużej powstrzymać swego pragnienia. Poddał się uczuciom, nie kontrolował, odsłonił się w najbardziej intymnym spotkaniu dwóch osób. Wzruszona zastanawiała się, czy zjednoczenie dusz, którego przed chwilą doznała, było jedynie wytworem jej wyobraźni? Czy łudziła się, licząc, że mogłoby ich połączyć coś więcej niż tylko fizyczny pociąg?

– Nie bolało chyba? – zapytał niespokojnie.

– Nie oczywiście, że nie – odpowiedziała z leniwym uśmiechem.

– Jesteś taka drobniotka. Przestraszyłem się, że coś ci zrobiłem. – Edoardo odetchnął z ulgą.

Zebrała się na odwagę i zadała dręczące ją pytanie:

– Wydaje ci się, że zdołałeś odwieść mnie od zamążpójścia, prawda? Jesteś z siebie zadowolony?

– Nie mów tak nawet – zachnął się. – Przecież naprawdę zależy mi na tym, żebyś była szczęśliwa i nie popełniła błędu, którego będziesz później żałowała przez resztę życia. Musisz być pewna, że wybrałaś odpowiedniego mężczyznę.

Bella słuchała uważnie.

– Czy ktokolwiek twoim zdaniem byłby dla mnie odpowiedni?

Wytrzymał jej spojrzenie przez kilka chwil, a potem odsunął się i wstał z łóżka.

– Muszę wypuścić Fergusa na dwór.

Edoardo, odwrócony tyłem, zaczął zakładać spodnie.

– Co tam masz na plecach? – Bella dostrzegła jakieś dziwne ślady na jego skórze.

– Nic takiego, blizny po ospie wietrznej. – Szybko sięgnął po koszulę, ale Bella już stała przy nim owinięta prześcieradłem.

– Wyglądają dziwnie – stwierdziła, przesuwając palcem po białym, okrągłym zgrubieniu. Strząsnął jej dłoń i założył koszulę. Milczał, ale na jego twarzy widać było wewnętrzną walkę, którą musiał ze sobą stoczyć. Zaciśnięte mocno zęby, spięte mięśnie i drżące nerwowo dłonie świadczyły o jego poruszeniu.

– To ślady poparzeń – powiedział w końcu.

– Poparzeń? – powtórzyła ze zdziwieniem.

– Od papierosów.

Bella otworzyła szeroko oczy.

– O mój Boże! – szepnęła przerażona i zakryła usta ręką.

– Sprytna metoda. – Edoardo przywdział swą zwyczajową maskę cynika. – Żadnych widocznych siniaków, do których mogłaby się przyczepić opieka społeczna.

Oczy Belli wypełniły się łzami. Serce się jej ścisnęło na myśl o małym chłopcu tak brutalnie traktowanym przez dorosłych. Co jeszcze wycierpiał? Czy dlatego nigdy nie mówił o swym dzieciństwie?

– Twój ojczym? – zapytała przez łzy.

– Matkę traktował jeszcze gorzej. Maltretował ją fizycznie i psychicznie, aż poddała się i odebrała sobie życie. To ja ją znalazłem. Za późno, nie udało jej się odratować.

Bella próbowała sobie wyobrazić przerażenie małego chłopca, który utracił jedyną bliską osobę, i był zdany na pastwę sadystycznego potwora.

– To straszne! Jak udało ci się to przeżyć? – Łzy spływały po jej pobladłych policzkach strumieniami.

– Daj spokój, nie lituj się nade mną – odpowiedział szorstko.

Bella otarła mokre oczy, ale nie dała się zbyć nieprzyjemnym tonem. Nareszcie zrozumiała, dlaczego Edoardo nigdy nikomu nie ufał i obsesyjnie pragnął pozostać samowystarczalny. Walczył o przetrwanie, sam, bez nikogo, kto mógłby go wesprzeć, kto mógłby go chronić. I kochać.

– Jak się od niego uwolniłeś?

– Kiedy miałem dziesięć lat, nauczycielka w szkole zauważyła, że jestem osłabiony. Wydało się, że od tygodnia nie dostałem nic do jedzenia i opieka społeczna w końcu się mną zainteresowała.

– Tak mi przykro...

Machnął lekceważąco dłonią.

– Nie ma sensu grzebać się w przeszłości – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Wiele lat zajęło mi ogarnięcie się. Miałem w sobie tyle złości, że nie potrafiłem normalnie funkcjonować. Zachowywałem się jak dzikie zwierzę. Twój ojciec ocalił mi życie.

– Ty jemu też, w pewnym sensie. Po rozwodzie popadł w depresję i dopiero twoje pojawienie się dało mu cel w życiu i przywróciło chęć działania. Myślę, że traktował cię jak syna, którego zawsze chciał mieć.

– Okazał mi tyle serca i cierpliwości, nigdy nie naciskał. – Edoardo zgarbił się przygnieciony ciężarem wspomnień.

– Widział te blizny?

– Nie, ale kilka innych osób widziało.

– Masz na myśli kobiety? – Bella nadąsała się.

– Tak. – Edoardo uśmiechnął się półgębkiem na widok jej skwaszonej miny.

– Ty jedna nie dałaś się nabrać na historyjkę o ospie wietrznej. Mam nadzieję, że potrafisz dochować tajemnicy. – Spojrzał na nią z niepokojem.

– Za kogo mnie masz?

Prawdopodobnie oceniał ją na podstawie swych znajomości z innymi kobietami, skonstatowała z niezadowoleniem. Nie była dla niego nikim wyjątkowym, choć jeszcze przed chwilą zastanawiała się, czy ich wzajemna fascynacja nie wykraczała daleko poza fizyczne przyciąganie. Zrobiło jej się smutno.

– Coś nie tak? – Zauważył, że zmarkotniała.

– Nie.

Podszedł do niej i położył jej dłonie na ramionach. Biło od niego ciepło. Marzyła, by wtulić się w jego ramiona i zapomnieć o całym świecie. Wiedziała jednak, że musiała się oprzeć tej pokusie. Zawsze już będzie go pragnęła, jej ciało poznało niewyobrażalną rozkosz i nigdy już nie zdoła o nim zapomnieć. Jak mogła znaleźć szczęście u boku innego mężczyzny po tym, co właśnie przeżyła?

– Wiedz, że ta noc była dla mnie wyjątkowa – szepnął, całując ją lekko we włosy. Odwróciła się i z nadzieją spojrzała mu w oczy.

– Naprawdę?

Ujął jej twarz w dłonie i obdarzył spojrzeniem pełnym uczucia.

– Mam nadzieję, że nie musisz jeszcze wracać do Londynu.

Nie odpowiedziała. Gorączkowo usiłowała zrozumieć, co kryło się za jego wymijającą odpowiedzią.

– Zostań jeszcze kilka dni.

Pomyślała o konsekwencjach. Wiedziała, że może się w nim z łatwością zakochać. A może już było za późno, by się przed tym ustrzec? Zarzuciła mu ręce na szyję i z ustami przy jego sercu szepnęła:

– Dobrze, zostanę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pomimo, że śnieg dawno stopniał, Bella wciąż odkładała powrót do Londynu. Czuła zbliżający się koniec nierealnego, upojnego snu, jakim wydawało jej się te kilka wspólnych dni z Edoardem. Znalazła się w równoległej rzeczywistości, w której nie istniał Julian, a ona sama była zupełnie inną osobą. Pragnęła tylko jednego – spędzić każdą chwilę z Edoardem i nie myśleć o przyszłości. Każdego szczęśliwego dnia odkrywała w nim nowe cechy: wrażliwość, wytrwałość, lojalność ukryte pod maską zimnego cynizmu. Edoardo cenił sobie prywatność i pogardzał plotkami. Nie interesował się życiem osobistym innych i tego samego oczekiwał od ludzi. Skupiał się na pracy – wierzył, że na wszystko co dobre trzeba sobie zapracować. Jego szacunek dla pracy sprawił, że Bella spojrzała na swoje dostatnie i wygodne życie z innej perspektywy. Wiele przywilejów uznawała za swe naturalne prawo. Nigdy wcześniej nie zastanawiała się, jak ciężko musiał pracować jej ojciec, by zapewnić córce dostatnie życie w luksusie, niedostępnym większości zwykłych śmiertelników. Zamiast okazać mu wdzięczność, dąsała się, że nie poświęcał jej wystarczająco dużo czasu. Nie dostrzegła w porę, że swą miłość wyrażał czynami, a nie słowami. Zapewnił jej bezpieczeństwo finansowe i komfort życia. Dopiero Edoardo uświadomił jej, jak samolubnie się zachowywała w stosunku do ojca.

Pod koniec tygodnia Bella wybrała się do miasteczka na zakupy i ku swemu przerażeniu dostrzegła czyhających na nią dziennikarzy i paparazzich z aparatami wycelowanymi w jej samochód. Wysiadając, pochyliła nisko głowę i ruszyła szybko w stronę wejścia do sklepu.

– Podobno mieszkasz z byłym kryminalistą? Bella, opowiedz nam o swoim romansie z Edoardem Silverim? Czy to prawda, że odebrał ci rodzinny dom?

Dziennikarze zaczęli mówić o Edoardzie w tak krzywdzący sposób, że nie zdołała ich dłużej ignorować.

– Edoardo nie jest kryminalistą! Dostał dom od mojego ojca, bo na to zasługuje. Nie każdy po tak trudnym dzieciństwie pełnym cierpienia wyrósłby na prawego, silnego człowieka, a jemu się udało! – krzyknęła i zaciskając mocno pięści, utorowała sobie drogę do sklepu. Kupiła kilka przypadkowych rzeczy, ale była tak roztrzęsiona, że nie potrafiła się skupić na zakupach. Gdy tylko znudzeni czekaniem paparazzi zniknęli z horyzontu, wybiegła ze sklepu, wskoczyła do samochodu i pojechała szybko do domu. Postanowiła nie mówić Edoardowi o przykrym incydencie w miasteczku, żeby nie popsuć ich ostatnich

wspólnych chwil. Mimo że pragnęła zostać w Haverton na zawsze, nie mogła zaakceptować związku z mężczyzną, który nie był gotów oddać jej serca. W jego samotniczym życiu brakowało dla niej miejsca, więc nawet jeśli miało to złamać jej serce, musiała na zawsze opuścić swój rodzinny dom.

Zmieniała właśnie pościel w sypialni Edoarda na świeżą, gdy telefon od matki przerwał jej ponure rozmyślenia.

– Mamo, ciekawa byłam, kiedy zadzwonisz – powitała Claudię bez entuzjazmu.

– Cóż, musiałam się pozbierać po rozstaniu z Jose. Nie wyobrażasz sobie, przez co przesłam. Nadal się nie wygrzebałam z długów, oczywiście przez niego! Dlatego dzwonię, żeby zapytać, czy mogłabyś mi pożyczyć jeszcze kilka tysięcy?

– Pożyczyć? – Bella nie przypominała sobie ani jednego przypadku, w którym matka oddałby jej choć grosz z dziesiątek tysięcy, które przelała ostatnimi laty na jej konto.

– Nie mów do mnie tym tonem, wypraszam sobie. Pamiętaj, że jestem twoją matką!

– No właśnie – mruknęła pod nosem Bella i dodała głośniejszym głosem: – Przecież po rozwodzie dostałaś od ojca spory majątek. Co z nim zrobiłaś, że ciągle prosisz mnie o pieniądze?

– Proszę, proszę, a kim ty jesteś, żeby mnie krytykować? Nie przepracowałaś w życiu ani jednego dnia, wszystko spadło ci z nieba!

– Zdaję sobie z tego sprawę i dlatego, gdy tylko będę już sama zarządzać majątkiem, założę fundację na rzecz sierot. Mam nadzieję, że pomogę kilku pokrzywdzonym dzieciakom wyrosnąć na ludzi. Ojciec byłby dumny, że kontynuuję to, co on zapoczątkował, otaczając opieką Edoarda.

– No, akurat ten eksperyment zakończył się katastrofą – oświadczyła z wyższością Claudia.

– Nie zamierzam cię nawet pytać, co masz na myśli – zaperzyła się Bella.

– A gdzie teraz jesteś? – zapytała słodko Claudia i roześmiała się ze złośliwą satysfakcją. – Przecież nie w Chelsea, bo tam dzwoniłam.

– Wracam w sobotę, żeby odebrać Juliana z lotniska – odpowiedziała wymijająco Bella.

– Ciekawe, co sobie ten Julian pomyśli, kiedy się dowie, że ostatnie kilka dni spędziłaś sam na sam z Edoardem? – Claudia najwyraźniej świetnie się bawiła kosztem córki.

Bella odsunęła słuchawkę od ucha i podeszła do okna. Westchnęła ciężko i na nowo podjęła rozmowę.

– Nie wiem, co sobie pomyśli, ale zaręczyn i tak nie będzie. Chcę mu to powiedzieć osobiście, kiedy wróci.

– Ależ cię omotał ten opryszek! Wiesz, że jemu chodzi tylko o wżenienie się w szanowaną rodzinę?

Owinął cię wokół małego palca, tak samo jak twojego ojca.

Bella zacisnęła mocniej dłoń trzymającą telefon.

– Edoardo nie jest opryszkiem. To wrażliwy, troskliwy człowiek. W ogóle go nie znasz, więc nie wydawaj sądów.

– Oho, widzę, że już mu się udało zaciągnąć cię do łóżka – skostatowała matka.

– Nie mam zamiaru z tobą o tym rozmawiać. – Bella starała się, by jej głos brzmiał stanowczo.

– Przecież jemu chodzi tylko i wyłącznie o twój majątek, dlatego nie pozwala ci przesłać mi więcej pieniędzy. Chce zagarnąć wszystko dla siebie! – Claudia rzucała oskarżenia coraz bardziej zirytowanym tonem.

Bella nie wytrzymała, coś w niej pękło, a tłumione przez długi czas emocje wylały się z niej wartkim strumieniem.

– To nieprawda. Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Edoardo wcale nie zamierza się ze mną żenić. Nie wierzy w małżeństwo i rodzinę, bo jako dziecko zawiódł się na dorosłych. Nie wiesz nawet, co wycierpiał jako mały chłopiec! Nie pozwolę, żebyś go tak obrażała. To najwspanialszy człowiek, jakiego spotkałam w życiu! – wykrzyczała w słuchawkę jednym tchem.

– Ty głuptasie, pewnie ci się wydaje, że się w nim zakochałaś? – Claudia parsknęła pogardliwie.

Bella wyjrzała przez okno. W oddali ujrzała Edoarda idącego przez pole w towarzystwie Fergususa.

Wracali do domu ze spaceru. Spojrzał do góry i pomachał do niej ręką. Uśmiechnęła się i uniosła dłoń. Serce ścisnęła jej czułość zmieszana ze smutkiem.

– Nie wydaje mi się. Ja go naprawdę kocham – odpowiedziała spokojnie. – Zawsze go kochałam.

Claudia jednak już się rozłączyła.

Edoardo odgarniał z podjazdu resztki śniegu, kiedy Bella wyszła z domu. W kolorowej czapce z pomponem wyglądała tak śmiesznie i słodko, że ścisnęło mu się serce. Odstawił łopatę i podszedł do niej.

– Skąd ta smutna mina? Stało się coś? – zapytał, ujmując jej ręce w dłonie.

Bella westchnęła ciężko, wysyłając w powietrze chmurkę ciepłej pary.

– Nie...

Pogłaskał ją po policzku i uśmiechnął się ciepło.

– Jeszcze pół godziny wcześniej tryskałaś humorem, więc coś musiało ci go popsuć.

Zgarbiła się i zwiesiła smutno głowę.

– Rozmawiałam z matką – bąknęła.

– I?

– Dałam jej do zrozumienia, że powinna zapanować nad swoimi finansami. Jak się domyślasz, nie była zachwycona. Rozłączyła się bez pożegnania.

Edoardo przytulił ją mocno.

– Dobrze zrobiłaś – pocieszył ją. – Zbyt długo jej matkowałaś.

Bella podniosła wzrok. Edoardo utonął w jej przepastnych orzechowych oczach.

– Powiedziałam jej także, że nie wyjdę za Juliana. W sobotę pojedę do Londynu, żeby z nim porozmawiać.

Edoardo przyglądał jej się w napięciu.

– Rozumiem – powiedział w końcu.

Bella oblizwała spierzchnięte usta, przełknęła ślinę i kontynuowała:

– Chyba masz rację. Powinnam przemyśleć swoją decyzję i zastanowić się nad przyszłością.

Milczeli oboje.

– Nie kocham go, nigdy go nie kochałam – wyznała. – Wiem, że trochę mi zajęło dojście do tego wniosku. – Uśmiechnęła się półgębkiem. – Może w końcu zaczęłam dorastać?

Coś w jej wzroku sprawiło, że zrobiło mu się gorąco. Odsunął się o kilka kroków i z zakłopotaniem potarł kark dłonią. Na jego twarzy malowała się desperacja i strach.

– Bella, ostrzegalem cię, że romans to jedyne, co mogę ci ofiarować. Nie nadaję się na kogoś, z kim można planować życie.

Spojrzała na niego tęsknie, z żalem. Edoardo poczuł przeszywający, dotkliwy ból w sercu.

– Mogłoby nam być tak dobrze – powiedziała cicho.

– Kierują tobą emocje, nie rozsądek, i właśnie dlatego twój ojciec poprosił mnie o pomoc. Zobacz, kilka dni temu upierałaś się, że spędzisz resztę życia z pastorem, teraz nagle wydaje ci się, że żywisz do mnie jakieś głębsze uczucia. Zapewne za miesiąc, a może nawet za tydzień, znowu zmienisz zdanie.

Bella pokręciła energicznie głową i oznajmiła zdecydowanie:

– Nic mi się nie wydaje. Myślę, że zawsze coś do ciebie czułam, ale nie miałam odwagi przyjrzeć się tym uczuciom bliżej. Sama jestem zaskoczona i potrzebuję czasu, żeby wszystko przemyśleć. Nie sądzę, by romans mi wystarczył, pragnę o wiele więcej.

Edoardo przygarnął ją do siebie i oparł brodę na czubku jej głowy.

– Nie chcę cię skrzywdzić, Bella – powiedział ze smutkiem. – Nie potrafię dać ci tego, na co zasługujesz.

Poczuł, jak Bella wtula się w jego ramiona, ufnie, miękko, z całkowitym oddaniem, tak że ich ciała stają się niemal jednością. Pragnął jej bardziej niż czegokolwiek na świecie. Początkowo miał nadzieję, że fizyczna fascynacja szybko się wypali, ale płomień pożądania płonął coraz mocniej, a z nim pojawiły się nieznane, niepokojące uczucia, przed którymi tak długo uciekał. Mimo bolesnej tęsknoty za bliskością? nie był w stanie podjąć tak poważnego ryzyka. Nie mógł pozwolić, by ktokolwiek, nawet osoba tak łagodna i niewinna jak Bella, miał nad nim całkowitą władzę. Lęk przed opuszczeniem i zranieniem był silniejszy. Przez lata uczył się odchodzić, gdy tylko groziło mu przywiązanie się do drugiego człowieka. Do perfekcji opanował sztukę samotnego życia i zabił w sobie umiejętność kochania. Wiedział doskonale, że zauroczenie Belli wkrótce przeminie. Odkąd skończyła dwanaście lat, ciągle się w kimś zakochiwała. Wróci do Londynu, wpadnie w wir życia towarzyskiego i zapomni o nim. Na szczęście nigdy się nie dowie, jak bardzo będzie do niej tęsknił.

Następnego dnia Edoardo wstał wcześniej, mimo że prawie nie spali. Kochali się zachłannie, rozpaczliwie uciekając przed świadomością nieuchronnego rozstania. Nigdy wcześniej nie cierpiał, gdy ucinał rodzące się więzy i odchodził. Nigdy wcześniej nie targały nim wątpliwości, gdy kobieta leżała w jego ramionach, przytulona do jego piersi. Wsłuchiwał się w miarowy oddech Belli, czuł spokojne bicie jej serca i marzył, by ta noc nigdy nie dobiegła końca. W sennych godzinach przed nadejściem świtu snuł wizje ich wspólnego życia jako małżeństwa, w Haverton wypełnionym śmiechem Belli i ich wspólnych dzieci biegających po całym domu. Starał się odgonić natrętne myśli, ale wizja szczęśliwego życia wracała i dręczyła jego zbolełe serce. Rodzina, dom, Bella – były na wyciągnięcie ręki.

I nagle przed oczami stanęła mu Claudia i Godfrey złamany zdradą żony i jej nagłym odejściem. Czy Bella mogłaby postąpić jak jej matka? Nie wiedział i nie chciał się przekonać na własnej skórze. W panice zaczął się zastanawiać, ile nawykła do miejskich atrakcji i luksusów Bella wytrzymałaby na wsi? A jeśli udawała tylko po to, by odzyskać rodzinny dom?

Przecież nie ukrywała, że utrata Haverton bardzo ją zabolęła. Każdego dnia ich wspólnego życia zastanawiała się, czy jej uczucia są prawdziwe, i cierpiałaby katusze, czekając na cios. Jak długo wytrzymałaby w takiej niepewności? Wyobraził sobie, jakie używanie miałyby brukowce, gdyby tuż po ślubie Bella wystąpiła o rozwód i przyznanie jej domu w ramach alimentów. Stałby się pośmiewiskiem, obiektem drwin lub, w najlepszym wypadku, litości. Udręczony bezsennością wstał ostrożnie, przemył twarz zimną wodą i włączył komputer. Wielki nagłówek na pierwszej stronie serwisu informacyjnego obudził go skuteczniej od najmocniejszej kawy. Krew zamarła mu w żyłach. Fala wszechogarniającej wściekłości zawładnęła nim w kilka sekund. Scenariusz, który jeszcze przed chwilą wydawał mu się wytworem spanykowanej wyobraźni, okazał się rzeczywistością. W ciągu jednej nocy, nieświadom niczego, stał się obiektem zainteresowania milionów czytelników porannych serwisów internetowych w całym kraju.

Bella spała smacznie aż do dziesiątej rano. Nawet po przebudzeniu czuła na sobie dotyk dłoni Edoarda i żar jego namiętnych pocałunków. Zastanawiała się, czy to perspektywa jej powrotu do Londynu spowodowała, że kochał się z nią jeszcze bardziej szaleńczo niż zwykle, a potem tulił ją w ramionach aż do świtu. Niestety, nie zdobył się na wypowiedzenie słów, które opisałyby uczucia tak ewidentne w każdym jego geście i ruchu. Bella miała nadzieję, że jej wyjazd otrzeźwi go, pozwoli dostrzec, co traci. Puste, samotne życie w wielkim domu na pewno już mu nie wystarczy. Nie teraz, kiedy poznał smak prawdziwej miłości. Oczywiście tak dumny i skryty człowiek nie przyzna się do błędu od razu. Jednak po ostatniej nocy nie wątpiła, że z czasem Edoardo uświadomi sobie, że traci szansę na prawdziwe szczęście. Oczywiście, stwierdziła ze zrozumieniem, potrzebował czasu, aby zrozumieć i zaakceptować swoje uczucia, uporać się ze strachem i demonami przeszłości. Łączyło ich o wiele więcej niż tylko udany seks. Głęboka, nierozzerwalna więź sprawiała, że stawali się niemal jednością, rozumieli bez słów i akceptowali wszystkie swoje słabości. Razem stawali się silniejsi. Bella podreptała bosą do gabinetu Edoarda, weszła do środka i zastała go stojącego przy oknie. Z marsową miną wpatrywał się w horyzont.

– Edoardo?

Oderwał wzrok od widoku za oknem i rzucił jej zimne, pogardliwe spojrzenie, które zmroziło ją w sekundę.

– Rozmawiałem z prawnikiem – oświadczył lodowatym głosem, w niczym nieprzypominającym niskiego zmysłowego szeptu, jakim zawsze witał ją o poranku.

– Słucham?

Przesunął w jej kierunku plik dokumentów leżący na stole.

– Jesteś samodzielna. Zrzekłem się funkcji twojego opiekuna prawnego.

Bella chwiejnym, niepewnym krokiem podeszła do biurka.

– O czym ty mówisz? Nic nie rozumiem.

Na jego twarzy malowała się jedynie złość i uraza,

– Masz się natychmiast wynieść z Haverton. Daję ci godzinę na spakowanie się. Resztę rzeczy, które zalegają w twoim dawnym pokoju, odeślę ci, jak tylko pani Baker wróci z urlopu i wszystko popakuje do pudeł. Nie chcę, żeby w tym domu pozostał po tobie najmniejszy choćby ślad!

– Edoardo, co ty wygadujesz?!

– Ukułaś naprawdę świetny plan. – Edoardo zacisnął mocno pięści. – Niewiele osób potrafi mnie omotać i wyprowadzić w pole, ale, muszę przyznać, że tobie prawie się udało.

Bella poczuła na plecach strużkę zimnego potu.

– Jaki plan? Nie rozumiem, o czym mówisz. Dlaczego nagle stałeś się dla mnie taki niemiły? Może wyjaśnisz mi w końcu, co się stało?

Edoardo odwrócił ekran komputera w jej stronę i rzucił oskarżycielskim tonem:

– Proszę bardzo! Nieźle to sobie wymyśliłaś. Zemsta doskonała. Namówiłaś mnie na zwierzenia, a potem pobiegłaś natychmiast do prasy. Wiedziałaś, że cenię sobie prywatność i celnie uderzyłaś w najwrażliwszy punkt. – W jego głosie słychać było gorycz i rozczarowanie. – Gratuluję!

Bella w osłupieniu wpatrywała się w nagłówki serwisów internetowych pojawiające się kolejno na ekranie. „Tragiczna przeszłość tajemniczego milionera!”, „Trudna ucieczka przed sadystycznym ojczymem”, Romans z dziedziczką fortuny lekarstwem na poranione serce rekina rynku nieruchomości”.

Jeden z portali zamieścił też zdjęcie wykonane aparatem z teleobiektywem, na którym Edoardo przytula ją przed wejściem do domu. Nie widziała na terenie posiadłości paparazzich, ale przypomniła sobie spotkanie z dziennikarzami w miasteczku i zrozumiała, że reakcja, do której ją sprowokowali, właśnie się na niej zemściła. Zachęciła bezwzględnych pismaków do zgłębnienia tematu w poszukiwaniu sensacji i zarobku.

Spojrzała na Edoarda, a w jej oczach malowało się bezbrzeżne zdumienie.

– Uważasz, że sprzedawałam cię prasie?
– Nie udawaj niewiniątka – wycodził przez zaciśnięte zęby. – Wynoś się natychmiast albo sam cię wyrzucę.

– Nie zrobiłam nic złego, jak możesz tak myśleć? Przecież mnie znasz!

Biła od niego złość i nienawiść tak wielka, że Bella zadrżała z przerażenia.

– Tylko tobie zwierzyłem się z tego, co przeżyłem w dzieciństwie, nikomu innemu nie powiedziałem nigdy ani słowa. Teraz, dzięki tobie, cały cholerny świat natrząsa się ze mnie! Nie powinienem był ci ufać, zawsze świetnie potrafiłaś manipulować swoimi wielbicielami. Jeśli chciałaś się na mnie zemścić za to, że nie zgodziłem się na twój ślub, to wygrałaś. Możesz brać ten przeklęty ślub z kimkolwiek chcesz! Nie obchodzi mnie to ani trochę.

Szok, niedowierzanie, ból sparaliżowały ją.

– Nie wierzę, że podejrzewasz mnie o takie wyrachowanie. – Bella starała się, żeby jej głos nie drżał. – Nie powiedziałam ci, że wczoraj w miasteczku dopadli mnie dziennikarze...

– I opowiedziałaś im wyciskającą łzy historyjkę o sierocie okraszona pikantnymi detalami z naszego romansu? Czego się spodziewałaś? Wydawało ci się, że wzruszony padnę na kolana i poproszę o twą rękę?

Bella zamknęła na chwilę oczy, próbując powstrzymać napływające pod powieki łzy.

– Nie powiedziałam im nic o nas. Jediną osobą, która mogła się czegoś domyślić, była moja matka...

Edoardo ujął się pod boki i zaklął paskudnie.

– Jaka matka taka córka! Razem uknułyście ten niegodziwy plan? Powinienem był się domyślić. To dlatego Claudia pojawiła się tu na kilka dni przed twoim przyjazdem do Haverton. Badala teren!

– Nieprawda. – Bella nie wiedziała, jak go przekonać, ale nadal desperacko się broniła. – Było zupełnie inaczej. Gdy matka zaczęła cię oczerniać, wspominałam jedynie, że miałeś okropne dzieciństwo.

– No to sobie poplotkowałyście, a teraz cały kraj może się do was dołączyć – stwierdził z goryczą.

– Dlaczego uważasz, że ludzie będą się z ciebie śmiać? Przecież nie masz się czego wstydzić – tłumaczyła. – Wykazałeś się niesamowitą siłą charakteru i wszyscy będą cię za to podziwiać.

Oczy Edoarda błysnęły nienawistnie.

– Nie spodziewam się, że to zrozumiesz. Uwielbiasz znajdować się w centrum zainteresowania prasy i przeglądać się w oczach innych ludzi. Ja wysoko cenię swoją prywatność, więc nie mogłaś znaleźć lepszego sposobu,

żeby się na mnie zemścić. I wiesz, co jest najgorsze? Prawie uwierzyłem w tę twoją bajeczkę o wspólnej przyszłości, ale teraz wiem już na pewno, że ty kochasz tylko samą siebie. Zawsze tak było i będzie.

Bella z trudem się powstrzymywała przed wybuchnięciem płaczem, jednak duma nie pozwalała jej załamać się na oczach Edoarda. Fakt, że uważał ją za zdolną do takiej niegodziwości, zranił ją do głębi, ale najgorsze okazało się to, że znów ją odepchnął i zatrzasnął mocno drzwi do swego serca. Odrzucił ją niczym zabawkę, która go rozczarowała. Gdyby choć trochę mu na niej zależało, spróbowaliby zrozumieć jej wyjaśnienia i nie uwierzyliby tak szybko w jej winę.

– Chyba powiedzieliśmy już wszystko i czas się pożegnać – powiedziała z ciężkim sercem.

– Nie chcę cię tu nigdy więcej widzieć. Nigdy! Zrozumiałaś? – Wpatrywał się w nią ponuro.

– Nie martw się – odpowiedziała, odwracając się na pięcie w kierunku drzwi.

– Nie zobaczysz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Minęły tygodnie, zanim brukowce znudziły się sensacyjną historią Edoarda Silveriego. Wszyscy, którzy kiedykolwiek się z nim zetknęli w czasach jego trudnego dzieciństwa lub burzliwej młodości, uważali za stosowne podzielić się swoimi spostrzeżeniami z dziennikarzami. Co gorsze, wdowa po okrutnym ojczymie i jego dorosłe już dzieci postanowili bronić czci zmarłego oprawcy. Z ich relacji wynikało, że opiekujący się cudzym, nieposłusznym i niewdzięcznym synem mężczyzna zasłużył na status niemal świętego człowieka za swe poświęcenie i ciężką pracę. Licząc na sławę i odszkodowanie, odmalowali zmarłego w jasnych barwach i przedstawili jako ofiarę kampanii oszczerstw rozpętanej przez majątnego właściciela firmy obracającej nieruchomościami.

Bella nie wierzyła własnym oczom. Za każdym razem, gdy czytała kolejny wywiad, robiło jej się niedobrze z odrazy. Przygniatało ją poczucie winy, które, choć absurdalne, nie dawało jej normalnie żyć. Claudia, jak można się było spodziewać, nie rozumiała wyrzutów sumienia córki ani jej pretensji. Uważała, że jako była żona Godfrey'a Havertona miała prawo porozmawiać z dziennikarzami o bękarcie, który odebrał jej córce miłość ojca i prawa do rodzinnego domu. Początkowo Bella miała nadzieję, że przekona matkę, by przeprosiła Edoarda, ale wkrótce przekonała się, że Claudia czerpie perwersyjną przyjemność z roztrząsania dramatycznej przeszłości podopiecznego jej byłego męża. Poddawała się, bo zrozumiała, że Edoardo i tak nie uwierzy, że nie spiskowała z matką przeciwko niemu. Nie ufał jej. W rzeczy samej, zdała sobie sprawę, nie ufał nikomu.

Po spotkaniu z prawnikiem przejęła pełną kontrolę nad swoimi finansami, ale nie potrafiła już cieszyć się odzyskaną samodzielnością. Posiadała ogromny majątek i nie wiedziała, co z nim zrobić. Dręczyła ją dojmująca samotność. Najgorsze okazały się noce. Zamiast dać się namówić przyjacielom na wieczorne wyjścia do klubów lub restauracji, wołała zostać w domu, zwinąć się w kłębek na kanapie i bezmyślnie wpatrywać się w ekran. Czasami brakowało jej nawet sił, by włączyć telewizor: siedziała w ciemności i zastanawiała się, jak to możliwe, że mając tak wiele, czuje się tak nieszczęśliwa.

Julian nie rozpaczał zbytnio, gdy z nim zrywała, co potwierdziło jedynie słuszność jej decyzji. Niepokoił się jedynie o wielkość datku, który obiecała przelać na konto jego misji. Bella nie mogła pozbyć się wrażenia, że jak na deklarującego wieczną miłość narzeczonego nie walczył o ich związek z

wielkim zaangażowaniem. Przypominał jej w tym Edoarda, który osądził ją bez szansy obrony i wyrzucił na bruk niczym nieproszonego, przykrego gościa. Bella przeklęła pod nosem i rzuciła poduszką w ścianę. Nie chciała więcej o nim myśleć. W przyszłym tygodniu będzie już na drugim końcu świata i zajmie się sprawami o wiele istotniejszymi i bardziej palącymi niż własne złamane serce. Wybierała się do Tajlandii, gdzie zamierzała odwiedzić sierociniec, któremu od niedawna z dumą patronowała. Do tej pory udawało jej się ukryć ten fakt przed prasą. Nie mogła już doczekać się wyjazdu i oderwania się od własnych problemów.

Edoardo biedził się nad planami nowego projektu swojej firmy w sąsiednim hrabstwie, kiedy pani Baker przyniosła kawę do jego gabinetu. Czuł zbliżającą się migrenę, trzecią w tym tygodniu. Kłujący ból z tyłu głowy i piasek w oczach nie pozwalały mu się skupić.

– Dziękuję – mruknął, nie podnosząc wzroku znad papierów.

Gospodyni stała niewzruszona, z ramionami skrzyżowanymi na obfitej piersi i mocno zaciśniętymi ustami.

– Coś się stało? – zapytał nieprzytomnie.

– Widział pan już dzisiejsze gazety? – spytała.

– Nie, nie interesują mnie te bzdury – odburknął, nie przerywając pracy.

Niezrażona pani Baker wyjęła z kieszeni fartucha gazetę, rozłożyła ją i położyła na środku biurka.

– Musi pan to przeczytać. Piszą o naszej Belli.

Edoardo niecierpliwym gestem odsunął gazetę i rozkazał:

– Proszę to zabrać. Nie interesują mnie jej wybryki i nie mam zamiaru marnować czasu na głupoty, którymi brukowce karmią naiwnych ludzi.

Nie bacząc na ostrą reakcję Edoarda, gosposia sięgnęła po gazetę i zaczęła czytać:

– Spadkobierczyni wielkiego majątku i londyńska celebrytka patronką tajlandzkiego sierocińca. W tajemnicy przed mediami Arabella Haverton objęła patronat nad placówką wychowawczą w Tajlandii. Jej hojne dotacje pozwalają na zakup jedzenia, odzieży i zabawek dla osieroconych dzieci. Sama zainteresowana odmawia jakichkolwiek komentarzy, ale z dobrze poinformowanych źródeł wiemy, że wczoraj widziano, jak wchodzi na pokład samolotu lecącego do Bangkoku.

Edoardo odchylił się do tyłu w fotelu i, przymykając na chwilę zmęczone oczy, stwierdził znużonym tonem:

– I dobrze.

– To wszystko, co ma pan do powiedzenia? – Pani Baker nie posiadała się z oburzenia.

– A czego pani oczekuje? Bella jest dorosła i może wydawać pieniądze na dowolnie wybrany cel. Nic mi do tego.

– A jeśli coś się jej stanie? – Gosposia aż sapała ze wzburzenia. – Przecież może złapać jakąś straszną chorobę!

– Spokojnie, mają tam lekarzy – odpowiedział, machnąwszy lekceważąco dłonią, i wrócił do pracy.

Pani Baker nie dała się tak łatwo zbyć.

– A jeśli nie wróci i nigdy już jej nie zobaczymy? – spytała płacząco.

Edoardo rzucił ołówkiem o biurko i prawie krzyknął:

– Co mnie to obchodzi?! Dlaczego miałbym się tym przejmować? Cieszę się, że nie muszę się już z nią użerać.

Pani Baker przyglądała mu się teraz z kpiącym uśmiechem.

– Ależ z pana kłamczuch. Przecież widzę, co się dzieje. Zachowuje się pan jak zraniony niedźwiedź, który chowa się ze swoim bólem w gawrze. Odkąd stąd wyjechała, nie jest pan sobą. Nawet Fergus gorzej je.

Edoardo stukał palcami w biurko, zastanawiając się nad słowami życzliwej mu starszej pani, która najwyraźniej przejrzała go na wylot. Nie podobała mu się rola nieszczęśliwego porzuconego kochanka i litość, jaką wzbudzał.

– Fergus jest już stary – burknął.

– Pan też kiedyś będzie stary. I samotny. Wtedy majątek i piękny dom na nic się panu nie zdadzą, jeśli z nikim nie będzie się pan mógł nimi dzielić. Kto panu poda szklankę wody i tabletkę podczas kolejnego ataku migreny? Kto będzie pana kochał w chorobie i słabości, aż do końca? Nawet ślepiec by dostrzegł, że Bella nie mogła uknuć żadnego planu, bo to złota dziewczyna. Nie potrafi kłamać ani spiskować, jest otwarta na ludzi, prostolinijna i za to ją kochamy. Claudia napuściła na pana pismaków, to oczywiste! Zresztą – dodała – zdradziła także sekret swojej córki. Może pan przeczytać wywiad z Claudią Alvarez, w którym opowiada ona ze szczegółami o potajemnym zaangażowaniu swojej córki w działalność charytatywną. – Pani Baker znów rzuciła gazetę na biurko.

Edoardo zmarszczył brwi i spojrzał na wielkie zdjęcie upozowanej, rozpromienionej Claudii. Już wcześniej nachodziły go wątpliwości co do źródła przecieku do prasy, ale nie chciał przyznać się do błędu. Pani Baker miała oczywiście rację. Bella nie potrafiła ukrywać uczuć, niemniej nie miało to już żadnego znaczenia. Nie zamierzał pozwolić sobie pokochać tak zmiennej kobiety, która działała pod wpływem impulsu. Ile by z nim wytrzymała, zanim na horyzoncie pojawiłby się kolejny obiekt jej zainteresowania? Nie narażę się

na porzucenie, za żadne skarby nie chcę tego znów przeżywać, postanowił twardo. Wolał już żyć w samotności, dotkliwej, ale nierozdzierającej serca na kawałki. Przyzwyczaję się, powtarzał w myślach jak mantrę, przyzwyczaję się i zapomnę, że kiedyś, przez chwilę, było inaczej.

Teraz dom wciąż wydawał mu się za wielki. Błąkał się po pustych pokojach w poszukiwaniu śladów obecności Belli, choćby zapachu perfum unoszącego się w powietrzu. Najgorzej czuł się w sypialni, gdzie każdy kąt przypominał mu o rozkoszy i szczęściu, które stało się jego udziałem dzięki Belli. Mimo że włączył piec i ustawił wysoką temperaturę, dom wydawał mu się zimny i ponury. Nawet Fergus zmarkotniał i spoglądał na swego pana z wyrzutem. Wygoniłeś z naszego życia całą radość i kolor, zdawał się mówić jego smutny wzrok. Musiał przyznać mu rację: odesłał Bellę, wygonił ją, mimo że marzył jedynie o tym, by ją przytulić i nigdy nie wypuścić ze swych ramion. Podniósł wzrok znad papierów i rzucił gospodyni zimne, wrogie spojrzenie:

– Nie ma pani nic do roboty?

– Bella pana kocha. Pan ją też, tyle że pański ośli upór nie pozwala panu się do tego przyznać – odpowiedziała z wyższością gospoia.

– Czy to już wszystko?

– Biedactwo, pewnie wyplakuje za panem oczy – rozkleiła się starsza pani. – Jej ojciec przewraca się w grobie. Zamiast się nią zaopiekować, pan ją wyrzucił z jej własnego domu i ze swojego życia. A pan Godfrey tak panu ufa!

Edoardo zerwał się na równe nogi i warknął:

– Nie mam zamiaru dłużej tego wysłuchiwać.

Doskonale wiedział, że zachował się jak głupiec i nie potrzebował wykładu gospoia, żeby sobie to uzmysłwić. Niestety nie potrafił znaleźć wyjścia z beznadziejnej sytuacji, w którą sam się wpakował. Obawiał się, że było już za późno, by odzyskać Bellę, ale musiał spróbować.

– Przecież to jej dom, tu jest jej miejsce. – Łzy popłynęły strumieniem po pulchnych policzkach pani Baker.

– Wiem – westchnął ciężko. – Dlatego przeniosłem na nią własność domu. Dziś podpisałem ostatnie dokumenty.

– Pan się stąd wyprowadza? – Gospoia otworzyła szeroko zapłakane oczy.

– Tak. – Zrzeczenie się domu nie było trudne, o wiele łatwiejsze niż utrata Belli. Gdyby wcześniej zastanowił się, jak będzie wyglądało jego życie bez niej, nigdy nie osądziłby jej tak pochopnie i kategorycznie. Nie zastanowił się w porę, czy będzie potrafił żyć ze świadomością, że wyszła za męża za innego mężczyznę i urodziła jego dzieci. Przecież to on ją kochał! Byli sobie przeznaczeni! Szkoda, że tak późno to sobie uświadomił. Za późno. Zranił ją tak

boleśnie, że zapewne nigdy mu nie wybaczy. Wolał nie rozbudzać w sobie nadziei i przygotować się na najgorsze. Zniknie, by mogła żyć w spokoju, w swoim rodzinnym domu, szczęśliwa bez niego. Szaleństwem było ludzić się, że Haverton kiedykolwiek stanie się jego miejscem na ziemi. Był przybłądą i nie miał prawa pozbawiać Belli jej dziedzictwa.

– A Fergus? – Głos pani Baker wyrwał go z zamyślenia.

– Bella się nim zajmie, należał przecież do jej ojca.

– Ale ten pies pana kocha, przywiązał się, nie może go pan tak po prostu zostawić! – oponowała.

– Tak będzie najlepiej dla wszystkich – uciał.

Pierwsze kilka dni w tajlandzkim sierocińcu okazały się dla Belli niezłą szkołą życia. Prawie nie jadła, niewiele spała, cały czas poświęcała dzieciom, które, choć zadbane, oprócz opiekunów z placówki nie miały na świecie nikogo bliskiego. Zachodziła w głowę, jak to możliwe, że nikt ich nie kochał i nikt do nich nie tęsknił. Codziennie od świtu do zmierzchu, po przepłakanej nocy, starała się dać maluchom jak najwięcej miłości i radości. Chwaliła, nagradzała, bawiła się z nimi i czytała im książeczki. Zdołała nawet przypomnieć sobie kilka piosenek i rymowanek z dzieciństwa i ku uciesze dzieci śpiewała je niestrudzenie. Melodie przypominały jej najszczęśliwsze lata dzieciństwa sprzed rozstania z matką.

– Jeśli od czasu do czasu nie odpoczniesz i o siebie nie zadbasz, szybko opadniesz z sił – ostrzegła ją dyrektorka placówki w drugim tygodniu ich współpracy. Bella kołysała właśnie do snu ośmiomiesięczną dziewczynkę. Maleństwo wtulało się w nią ufnie i uśmiechało się promiennie.

– Gdy tylko zaśnie, położę ją do łóżeczka. – Bella ucałowała pulchne policzki dziewczynki i pogłaskała ją po główce. – Kiedy leży sama, strasznie płacze. Pewnie tęskni do mamy i wyczuwa, że ta nigdy do niej nie wróci.

Bella doskonale pamiętała to rozdzierające serce uczucie osamotnienia i porzucenia.

– To smutne, że oboje rodzice zmarli, ale na szczęście znaleźli się ludzie, którzy chcą ją adoptować. Kończą już załatwiać formalności. Czeka ją dobre życie, zwłaszcza że jest za mała, żeby pamiętać swoich biologicznych rodziców. Starsze dzieci cierpią bardziej i trudniej się adaptują do nowej sytuacji.

Bella spojrzała na grupkę kilkulatków bawiących się w cieniu. Pięcioletni chłopiec stojący na uboczu przyciągnął jej uwagę. Nie brał udziału w zabawie, ale przyglądał się innym dzieciom z poważnym wyrazem twarzy. Pomyślała o Edoardzie. Musiał być przerażony, samotnie stawiając czoło potworowi, jakim okazał się jego ojczym. Było jej żal małego, wystraszonego chłopczyka, którym

kiedyś był, a także przyszłości, której nigdy razem nie zbudują. Dlatego zdecydowała się pomagać podobnym jemu, opuszczonym dzieciom, by nigdy nie zaznały podobnego osamotnienia.

– Panno Haverton? – Bella kładła właśnie małą Lawn do łóżeczka, gdy jedna z opiekunek wręczyła jej sporą kopertę. – Właśnie doręczono pocztę.

– Dziękuję – szepnęła i wycofała się ostrożnie z sypialni. Otworzyła kopertę i wyjęła z niej plik dokumentów. Po przeczytaniu kilku pierwszych zdań zamarła.

– To jakaś pomyłka – powiedziała, przerzucając papiery i kręcąc głową.

– Co się stało? – zaniepokoiła się opiekunka.

Bella nadal przeglądała papiery. Na wierzchu pliku znalazła akt notarialny potwierdzający przekazanie jej na własność domu w Hayerton.

– Chyba będę musiała polecieć z powrotem do Wielkiej Brytanii.

– Ale wróci pani?

Bella wepchnęła dokumenty z powrotem do koperty i uśmiechnęła się do młodej pracownicy sierocińca.

– Oczywiście. Tak szybko, jak to będzie możliwe. Muszę tylko spotkać się z pewnym mężczyzną i porozmawiać z nim o psie – odpowiedziała z tajemniczym uśmiechem.

Edoardo pakował właśnie ostatnie pudła do ciężarówki, gdy na drodze pojawił się sportowy samochód pędzący w kierunku domu. Fergus podniósł się z trudem z wycieraczki i piszcząc radośnie, zaczął machać ogonem.

– Przestań się cieszyć, pewnie przyjechała wykłócać się o jakiś zapis drobnym drukiem. Nie licz, że chodzi jej o ciebie – powiedział do starego psa i poklepał go po łbie.

Bella zahamowała gwałtownie na podjeździe i wyskoczyła z samochodu.

– Co to ma znaczyć? – krzyknęła, wymachując oskarżycielsko papierami.

– Dom należy teraz do ciebie, musisz o niego dbać. O Fergusa też.

Bella nie wyglądała na zadowoloną.

– Czy ty nie masz żadnych ludzkich uczuć? Ten pies cię kocha, nie możesz go tak zostawić, przekazać komuś jak jakąś rzecz!

– Nie mogę go zabrać ze sobą – stwierdził spokojnie, nie patrząc jej w oczy.

– Dlaczego nie? Dokąd się wybierasz?

– Wyjeżdżam – odpowiedział wymijająco.

– Dokąd?

– Nic tu po mnie. To zawsze był twój dom, nie mój.

– Nie chcę go – odparła kategorycznie.

– Ja też nie.

– Dlaczego to robisz? – zapytała cicho.

– Twój ojciec popełnił błąd, zapisując mi Haverton. Jako jego córka powinnaś tu mieszkać i wieść spokojne, szczęśliwe życie. Nie chcę ci tego odbierać.

– Ostatnia wola mojego ojca jest święta, nie masz prawa się jej sprzeciwiać – przekonywała go gorąco. – A co z Fergusem? Przecież go kochasz.

Edoardo ukucnął i pogłaskał psa za uchem.

– Kocham. Był moim najlepszym przyjacielem, ale na mnie już czas. – Wstał i podrzucił kluczyki samochodowe w dłoni. – Tak będzie lepiej – dodał.

– Dla kogo? Chyba dla ciebie! Na pewno nie dla Fergusa ani nie dla pani Baker, która poświęciła większość życia tobie i temu domowi. Tak po prostu opuścisz wszystkich, którzy cię kochają?

Edoardo otworzył drzwi samochodu i ze spuszczoną głową powiedział:

– Żegnaj, Bella.

Stała z rękoma na biodrach i wpatrywała się w niego gorejącymi oczyma.

– Nie przyznasz się, prawda? Jesteś zbyt uparty, żeby przyznać, że ci na kimś zależy, że też kochasz i tęsknisz, jak każdy normalny człowiek.

Edoardo stał nieruchomo i wpatrywał się w ziemię. W końcu podniósł głowę i spytał smutnym, pozbawionym nadziei głosem:

– Jeśli powiem, że cię kocham, zapomnisz, jak okropnie cię potraktowałem? Wybaczysz mi?

Bella wzruszyła ramionami, nadąsała się i z kpiącym błyskiem w oku stwierdziła:

– Nie wiem. W każdym razie nie zaszkodzi spróbować, nie sądzisz?

Edoardo poczuł, jak wstępują w niego nowe siły. Jego śliczna Bella udawała wściekłą, ale on widział miłość i czułość w jej wzroku. Nadzieja wypełniła jego serce.

– Czy jeśli wyznam, że cię kocham, wybaczysz mi, że oskarżyłem cię o zdradę i wyгнаłem z własnego domu?

– Próbuj dalej, nieźle ci idzie – powiedziała i uśmiechnęła się lekko.

Jak mógł się łudzić, że potrafi bez niej żyć? Przecież zawsze ją kochał! Potężna fala miłości porwała go i uniosła wysoko ponad ziemię.

– Muszę się dobrze przygotować. Mam nadzieję, że się nigdzie nie spieszysz?

– Wręcz przeciwnie, będę cierpliwie czekać. Nie chciałabym niczego przegapić.

Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

– Przepraszam, że cię tak źle potraktowałem. – Przyciągnął ją blisko i wtulił twarz w ciepłe zagłębienie tuż przy jej obojczyku. – Nie zasługuję na ciebie, jestem okropnym człowiekiem, nie potrafię kochać – szeptał gorączkowo.

– Potrafisz – odpowiedziała, głaszcząc go po włosach. – Wyrażasz miłość czynami, nie słowami, tak jak mój ojciec.

Spojrzał w jej wielkie brązowe oczy i poczuł, jak jego zatwardziałe serce topnieje.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem. Nie mogę uwierzyć, że kazałem ci się wynieść. Zachowałem się jak okrutny drań. Nie wiem, czy cię to pocieszy, ale ja także cierpiałem. Chyba nie wierzyłem, że zasługuję na twoją miłość.

– Wiesz, że nie zdradziłam twoich tajemnic prasie, prawda? Przynajmniej nie celowo...

– Oczywiście, wiedziałem to od początku, ale wolałem się złościć, niż przyznać, że coś do ciebie czuję. Użyłem tego jako wymówki, żeby nie musieć się mierzyć ze swymi uczuciami. Za bardzo się zbliżyłaś, więc cię odepchnąłem, żeby nie cierpieć, gdy już ci się znudzę i sama postanowisz odejść.

Bella wtuliła się w jego ramiona i odparła spokojnie:

– Nigdzie się nie wybieram. Kocham cię. Myślę, że od zawsze cię kochałam.

– Podejrzewam, że Godfrey to zauważył i dlatego wyznaczył mnie na twojego opiekuna. Bał się, że rzucisz się w ramiona pierwszego lepszego mężczyzny i wyjdiesz za niego, żeby uciec przed swymi prawdziwymi uczuciami. Obiecałem mu, że nie pozwolę ci na żaden ślub, dopóki nie skończysz dwudziestu pięciu lat, ale chyba będę zmuszony złamać tę obietnicę.

– Czyżby? – Bella udawała, że nie rozumie.

– Wyjdiesz za mnie? – zapytał uroczyście.

– Przecież mówiłaś, że nie wierzysz w małżeństwo. ..

– Mówiłem wiele różnych rzeczy, które nie miały sensu. Zresztą, co powiem pani Baker? Nie daruje mi, jeśli nie zrobię z ciebie uczciwej kobiety.

– Nie możemy jej tego zrobić – przyznała Bella, kiwając głową.

Edoardo zaśmiał się szczerze, z głębi serca.

– Czy to oznacza „tak”?

– Przecież wiesz, że nie potrafię ci odmówić. – Oczy Belli wypełniły się łzami szczęścia.

– Kocham cię – powtórzył, całując jej powieki. – Będę ci to powtarzał każdego dnia, aż do znudzenia – obiecał.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała z promiennym uśmiechem.

– Chcę mieć z tobą dziecko, albo dwoje, jak dobrze pójdzie. Możemy też adoptować jakiegoś malucha i stworzyć mu kochający dom, co ty na to?

– Cudownie. Mam już nawet kandydata. – Bella przypomniała sobie smutnego chłopczyka z sierocińca w Tajlandii.

– W takim razie zabierzmy się do roboty. Po kolei... – Edoardo położył dłonie na jej biodrach i pogłaskał je czule.

– Teraz? Już?

– Nie ma na co czekać. I tak straciliśmy już dużo czasu. – Wziął Bellę na ręce i ruszył w kierunku domu.